PIJONIEROWIE

ALBO

ŹRZÓDŁA SUSKEHANNY.

PIJONIEROWIE

ALBO

ŹRZÓDŁA SUSKEHANNY.

ROMANS OPISOWY

JAKÓBA FENIMORA KUPERA

AMERYKANINA.

TOM DRUGI.

WILNO.

DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1832.

Dozwala się drukować, z warunkiem aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1832. d. 29 Marca.

Cenzor Leon Borowski.

ROZDZIAŁ I.

> Swiętych dzwonów brzęk weselny,
> Na modlitwę wiernych woła.
> *Bürger*, tłum. *A. E. Odyńca.*

Kiedy Rychard, P. Le Quoi i Benijamin, zmierzali do kościoła ścieżką prostszą, lecz gdzie śnieg zaledwo był udeptany, tamże dążąc, sędzia, jego córka, P. Grant i major Hartman, obrali drogę nieco dłuższą, lecz wygodniejszą, idącą przez miasteczko.

Gdy jeszcze nasi podróżni byli za stołem, podniósł się księżyc, a krąg jego wylewał potoki światła na lasy sosnowe, wieńczące góry od strony wschodu. W innym klimacie, niebo wydałoby się tak jasném, jak o

samém południu. Lśniły się słabym blaskiem gwiazdy rozsiane na przestrzeni niebios, jak mdłe światełka, tyluż ogniów zapalonych w oddaleniu, przed zupełném zgaśnieniem; tak ich blask ćmiły promienie księżyca, odbite od śniegu pokrywającego jezioro i okoliczne pola.

Ponieważ konie zaprzężone do powozu ruszały zwolna i spokojnie, Elżbieta zajmowała się czytaniem znaków, wywieszonych nade drzwiami każdego prawie domu. Na każdym kroku spotykała nazwiska nieznajome sobie; same nawet mieszkania zaledwo rozeznać mogła. Ten dom był przemalowany; ów znacznie powiększony; inny nowo dźwigniony na szczątkach dawniejszego. Lecz wszyscy mieszkańcy szli do kościoła, niektórzy z nabożeństwa, większa zaś część samą tylko powodowana ciekawością.

Kiedy tak Elżbieta przypatrywała się budowom, dosyć dobrze wyglądającym, przy

jasném a łagodném świetle księżyca, oczy jej szukały także osób znajomych między przechodzącemi. Lecz rodzaj ubioru jakiego zimno wymagało, sprawował, iż wszystkie do siebie były podobne; mężczyzni w długich surdutach i obszernych płaszczach, pokrywających ich od stóp do głowy; kobiety w szerokich wierzchnich sukniach, któremi się starannie otulały, miały głowy okryte kapiszonami futrem podszytemi. Nadto każdy szedł ścieżką wzdłuż domów utorowaną na śniegu, który tym sposobem zwalony na drugą stronę, stanowił jakby mur do połowy wysokości człowieka sięgający. Kilka razy zdawało się jej, iż poznaje postać lub chód tej albo owej osoby, nim się jednak przekonała, azali się nie myli, już ta osoba zniknęła po za stosem drzewa, przed każdemi drzwiami złożonego. Nieprędzej przeto aż zawracając się na rogu głównej ulicy i wjeżdżając w drugą przecinającą ją pod kątem prostym,

spostrzegła dom i postać, jaką natychmiast poznała.

Dom ten, jakeśmy powiedzieli, stał na rogu wielkiej ulicy. Znak okazywał oberżę a śnieg mocno ubity przede drzwiami i znacznie wydeptany, wyraźnie świadczył, iż wielce była uczęszczaną. Budowa miała tylko jedno piętro nad dolném mieszkaniem, lecz ściany porządnie wybielone, szyby czyste, okienice we wszystkich oknach, dawały jej niezaprzeczone pierwszeństwo nad wszystkiemi domy sąsiedniemi. Wiecha wyobrażała jezdźca uzbrojonego w szablę i pistolety, w czapce niedźwiedziej, a światło księżyca dozwalało widzieć, te wyrazy u dołu dosyć niezgrabnie wielkiemi czarnemi literami skreślone: *Śmiały Dragon.*

Właśnie mężczyzna i niewiasta wychodzili z tego domu, gdy powoz mijał bramę. Pierwszy chociaż kulawy, postępował atoli z postawą dzielną, zupełnie wojskową; niewiasta szła z miną gęstą i krokiem zapo-

wiadającym, iż mało się o to frasuje, co ją na drodze potkać może. Promienie księżyca padając prosto na jej twarz pełną, szeroką, jasno-purpurowego koloru, ukazywały fizyognomiją męzką, pod czepkiem oszytym lichemi koronkami i wstążkami wypłowiałemi. Z umysłu dobrano podobny czepek, aby nieco złagodzić ostrość jej rysów. Na nim był czarny materjalny kapelusik, który włożyła, dla nadania większej wytworności ubiorowi; był on w tył nieco przechylony, co ją wystawiało na pęd wiatru. W oczach poety z pięknemi frazesami na uściech, twarz jej naprzeciw księżyca wznoszącego się pod ów czas na wschodzie, mogłaby się wydać słońcem wschodzącém na zachodzie. Wielkiemi sadziła krokami, aby się zbliżyć do powozu, co P. Tampl postrzegłszy, kazał woźnicy zatrzymać konie na chwilę.

— Dobry dzień sędzio, witam szczęśliwie wracającego, — zawołała ona głosem

w którym się akcent irlandzki mocno przebijał — bez wątpienia z równą was zawsze przyjemnością oglądam; a oto i miss Elżbieta, piękna i urodziwa dziewica bez wątpienia. Serce młodych oficerów, winno się mieć na baczności, jeżeli na szczęście półk jaki w naszej wsi przebywać będzie. Lecz nie pora mówić o tych próżnościach, gdy dzwon nas wzywa na modlitwę, jak kiedyś powołani będziemy tam wyżej bez wątpienia, wtenczas gdy zupełnie o tém myśleć nie będziemy. Dobry dzień majorze. Mamże dzisiejszego wieczora przygotować dla was wazę toddy(1)? Oh! zapewne pozostaniecie w wielkim domu; dziś zaledwo przybyliście, a to właśnie wigilia Bożego Narodzenia.

— Miło mi was widzieć, mistress Hollister, — rzekła Elżbieta. — Od czasu jakeśmy wyjechali z domu, szukam osoby

---

(a) Gatunek ponczu który się robi z whisky.

mnie znajomej i ledwo ciebie pierwszą spotykam. Dom wasz w niczém się nie odmienił, kiedy inne poznać tylko mogę z miejsca, jakie dawniej zajmowały. Zatrzymaliście także i znak, który widziałam jak Rychard malował, i tenże sam napis u spodu, który, jak możesz o tém pamiętać, małej pomiędzy wami zwady był przyczyną.

— Czy to o Śmiałym Dragonie mówicie, miss Elżbieto? i jakież inne dać mu nazwisko? Pod niém to był on znany jako mój mąż, i sierżant o tém może zaświadczyć. Prawdziwa to była roskósz służyć jemu, i w razie potrzeby zawsze go pierwszego widziano. Wielka szkoda że tak prędko skończył się. Lecz sprawa której służył, zjednała dlań dobro, a oto i P. Grant szanowny kapłan, co mnie bynajmniej nie zaprzeczy. Najniższa sługa, Mości Panie Grant. Tak jest, tak, P. Dżens chciał odmalować wiechę, jam zaś w nim

chciała uwielbić tego, który tak często z nami dobro i złe podzielał. Nie spieram się o to, iż oczy nie są ani tak duże, ani czarne jak jego; lecz co się tycze wąsów i czapki, niezawodnie tak są podobne, jak dwa ziarnka grochu do siebie. Lecz dłużej nie chcę zatrzymywać na mrozie, jutro nie zaniecham się dowiedzieć jak się macie, bo to jest moja powinność. Jakże więc majorze, mamże dla was przygotować toddy na dzisiejszy wieczor?

Na to zapytanie odpowiedział niemiec niemym znakiem potwierdzenia, nie naruszając swej niezachwianej powagi. Po chwili rozmowy między sędzią a małżonkiem niewiasty o płomienistej twarzy ruszył na przód powóz. Wkrótce stanął przed bramą akademii; osoby w nim będące wysiadły i weszły do gmachu.

P. Dżens i dwaj jego towarzysze, mając krótszą do przebycia drogę, znajdowali się już tam od chwil kilku. Zamiast wejścia do

wielkiej sali i podziwienia kolonistów, Rychard włożywszy ręce w kieszenie, przechadzał się wzdłuż i wszerz przede drzwiami niby z miną obojętną.

Tymczasem mieszkańcy przybywali z wielką przystojnością i powagą, jakich okoliczność wymagała, lecz krokiem tak szybkim, iż łacno było dorozumieć się że do tego pobudzała ciekawość. Przyjeżdżający z mieszkań odleglejszych, nie pierwej wchodzili, aż po okryciu swych koni oponami białemi lub granatowemi, roboty fabryk krajowych. Do wielu z nich przybliżał się Rychard i rozpytywał się o zdrowiu ich familii. Łatwość z jaką przypominał imiona wszystkich ich dzieci dowodziła że każde z nich znał zosobna; a sposób witania go okazywał, iż patrzano nań powszechnie przyjaznem okiem.

Nakoniec jeden z liczby pieszo idących zastanowił się przed bramą i z uwagą począł się przyglądać nowej budowie z cegieł

która rzucała długi cień na pola śniegiem okryte, wznosząc się w pięknem stopniowaniu światła i cienia, przed świecącym w całej okazałości księżycem. Tuż przed akademiją rozciągała się znaczna przestrzeń ziemi nieuprawnej, przeznaczona na plac publiczny, na przeciw zaś z drugiej strony, dawała się widzieć budowa, o której mówimy, nie zupełnie skończona, którą nazwano kościołem Świętego Pawła.

Zaczęto go budować przeszłego lata z dobrowolnych jakoby ofiar, które jednak pochodziły z samej tylko kieszeni Marmaduka, albowiem co raz dawała się czuć większa potrzeba domu, dla odbywania służby bożej dogodniejszego, od sali na szkołę przeznaczonej. Chociaż zaś nie było wyraźnego zastrzeżenia, zgodzono się niejakoś czekać, nim całkiem nie zostanie ukończonym, aby w ów czas postanowić, do jakiej sekty kościoł ten będzie należał, a to oczekiwanie było powodem pewnej fermentacyi pomię-

dzy żarliwszemi różnych sekt wyznawcami, jakkolwiek o tém jawnie wystrzegali się rozprawiać. Jeżeliby P. Tampl oświadczył się za którąkolwiek sektą, wkrótce pytanie byłoby rozwiązane: wpływ jego bowiem tak był wielki, iż trudno byłoby mu się oprzeć, lecz on się stanowczo uchylił od wdania się w całą tę rzecz, nie użyczył nawet powagi swego imienia Rychardowi, który tajemnie zapewnił dyecezalnego biskupa, iż kościoł i kongregacja, znajdować się będzie w wiedzy kościoła episkopalnego protestanckiego. Lecz skoro sędzia oświadczył wyraźnie swą neutralność, postrzegł wkrótce P. Dżens, że mu nie łatwo przyjdzie pokonać opór mieszkańców. Pierwszy środek jakiego się chwycił, był, iż każdego z nich obszedł po kolei, używając namowy i rozumowania dla przyprowadzenia do jednego z sobą sposobu myślenia. Wszyscy go słuchali cierpliwie, nikt nie powstał przeciw jego dowodom, a gdy tym

sposobem wszystkich obiegł w koło, pewny już był wygranej. Nie puszczając rzeczy w odwłokę, w kilka dni potém zwołał walne zgromadzenie dla rozstrzygnienia pytania. Miało się ono odbyć w oberży pod Śmiałym Dragonem. Lecz nikt nie przybył; i Rychard cały wieczor, nieznośniejszy od wszystkich innych, strawił na próżném rozprawianiu z Mistress Hollister, dzielnie utrzymującą że kościoł metodystów do którego ona należała, winien był posiadać nową budowę i że żadna inna sekta ani zasługiwała, ani tyle do tego praw nie miała. Rychard na ów czas poznał iż zbyt wiele sobie pochlebiał, i że dzielił błąd spólny wszystkim, co rzecz mają z ludźmi złośliwymi, upartymi i skrytymi. I sam się też ukrywać zaczął, o ile tylko był do tego zdolnym a przedsięwziąwszy dopiąć zamierzonego celu, postanowił zbliżać się doń powoli.

Staranie względem wystawienia tego gma-

chu, jednogłośnie powierzono Rychardowi Dżens i Hiramowi Dulitl. Oni wespół zbudowali dóm sędziego, akademiją, więzienie; oni jedni byli w stanie pojąć i wykonać plan podobnej budowy. Ci więc dwaj architekci, następny między sobą ułożyli podział pracy, pierwszy przyjął na siebie wygotowywanie planów, drugi obowiązał się czuwać nad ich wykonaniem.

Korzystając z tego zyskownego układu, Rychard zamierzył skrycie dać oknom kształt łękowaty rzymski, co mogło bydź pierwszym krokiem mającym go doprowadzić do uskutecznienia jego chęci, nadając budowie formę zewnętrzną kościołów religii episkopalnej protestanckiej. Ponieważ budowę murowano z cegieł, łatwo mu było przed towarzyszem ukrywać dalsze zamiary aż do czasu, gdy wypadało pomyśleć o ramach do tych okien. Natenczas należało wyjawić je Hiramowi, lecz i w tém poczynał z wielką ostróżnością; nie odkry-

wając przed nim wyższych, że tak powiem duchownych widoków, ograniczył się jedynie wystawieniem piękności architektonicznej, jaka ztąd wyniknąć miała. Hiram w niczém się nie przeciwił, miał się na odwodzie, nie zrobił żadnego zarzutu, lecz liczne a nieprzewidziane ukazały się trudności, gdy wypadło przystąpić do wykonania. Naprzód dowodził, iż gdy okna mają bydź tak wielkiego wymiaru, jak chce Rychard, trudno byłoby znaleźć w kraju stosowne materjały do zrobienia ram. Zarzut ten ani na chwilę nie zatrzymał Rycharda; trzykrotném pociągnieniem ołówka, zmniejszył on o dwie stopy okna we wszelkim kierunku. Potém Hiram namienił o powiększonym z tego powodu koszcie; Rychard na to dał mu poznać, iż P. Tampl płacił, a on tylko był jego podskarbim. Odpowiedź ta okazała się ważną i po kilku innych zarzutach równie zręcznie odpartych, robota dalsza odbywała się zupełnie podług planu Dżensa.

Do niemniej wielkich trudności dzwonica dawała powód. Rychard skreślił jej plan, naśladując najmniejszą z tych, jakie zdobią piękną Londyńską Katedrę. Wprawdzie nie zupełnie porządne było naśladowanie, gdyż architekt nie poczytywał za obowiązujące dla siebie prawidło, zachować dokładnie wszelkie stosunki. Lecz po wielu przeszkodach szczęśliwie uprzątnionych, cieszył się nakoniec ujrzawszy, iż się wzniosło coś dziwnie podobne do starej flaszki od octu. I dzwonica ta równie jak okna, nie doznała żadnego oporu, albowiem mieszkańcy lubili nowość, a przyznać należało, iż nigdy nie widziano podobnej dzwonicy.

Roboty do tego doszły kresu: nic jeszcze nie zrobiono co do rozpołożenia i ozdoby wewnątrz, a to właśnie wprawiało w największe kłopoty i niespokojność Rycharda. Wiedział dobrze, iż zaproponować pulpit, byłoby to jedno co zrzucić z siebie maskę, albowiem mieszczono go w Ameryce tylko

w kościołach religji episkopalnej. Korzystając jednak ze zdziałanych już postępów, postanowił dalej się posunąć i śmiało budowie onej dał nazwanie świętego Pawła. Przystał na nie Hiram, zalecając jednak mały do tego nazwiska dodatek i ostatecznie nazwano ją *nowym kościołem śgo Pawła,* wolał on bowiem pożyczyć nazwanie od katedry angielskiej, aniżeli od świętego z kalendarza.

Człowiekiem, który się zatrzymał przed tą budową, był to właśnie tylekroć wspominany Hiram Dulitl, koniuszy, sędzia pokoju i architekt. Mężczyzna wysoki, suchy i chudy; twarz i pospolite rysy jego twarzy, wyrażały zadowolenie, nizkość i chytrość. Rychard zbliżył się do niego razem z Panem Le Quoi i Benijaminem.

— Dobry wieczor P. Dulitl — rzekł skinąwszy głową i nie wyjmując rąk z kieszeni.

— Wieczór dobry P. Dżens — odpowiedział Hiram obracając się ku niemu całą po-

stawą i głową, bowiem pierwsza zawsze się stosowała do ruchu drugiej.

— Otoż to noc zimna P. Dulitl, noc bardzo zimna.

— Nieco chłodna P. Dżens, nieco chłodna.

— A wy tu przypatrujecie się naszemu kościołowi. Cale dobrą ma on minę przy świetle księżyca. Jak błyszczy blacha kopuły! Ręczę, że szczyt kopuły śgo Pawła nigdy tak nie połyskuje śrzód mgły i dymów Londynu.

— Jest to prawdziwie piękny dóm modlitwy. Aż miło patrzeć; jestem pewny, że P. Le Quoi i P. Pengillan, jednego ze mną są zdania.

— Bez wątpienia — odpowie potakujący Francuz, — prawdziwie wspaniała budowa.

— Byłem pewny, iż Jegomość temu nie zaprzeczy. Cukier któryś nam przedał ostatnią razą był wybornym, Panie Le Quoi: zapewne nie masz więcej takiego?

— Oh! przepraszam, przepraszam, mam

go jeszcze. Nadzwyczaj się cieszę, iż się wam podobał. Zdrowie Pani Dulitlowej w dobrym zapewne jest stanie?

— Dosyć w dobrym, iż wyjśdź mogła, Panie Le Quoi, bardzo wam dziękuję. Dobrze więc P. Dżens, czyliżeście już skończyli plany wewnętrznych urządzeń się tyczące?

— Nie, nie, jeszcze nie zupełnie, — odpowiedział Rychard, czyniąc znaczne przestanki między każdém przeczeniem — to wymaga zastanowienia się. Znaczny przedział zapełnić wypada, a idzie o to, by w tém najlepiej postąpić. Znaczna przestrzeń pozostanie próżną w około choru, nie mam go bowiem zamiaru o ścianę oprzeć, jak budkę żołnierza na straży stojącego.

— Zwyczajem jest pod chorem stawić ławę dla starszych i duchownych osób— rzekł Hiram — z resztą — dodał, jak gdyby się lękał, iżby za wiele nie powiedział, — podług krajów zmieniają się zwyczaje.

— To, to, właśnie — rzekł Benijamin — Krążąc wzdłuż brzegów Hiszpanii i Portugalii, na każdym prawie przylądku można widzieć klasztor, na którym się daleko więcej wznosi wieżyczek, niżeli masztów na okręcie liniowym pierwszego rzędu. Co do mnie, mojém jest zdaniem, iż chcąc należycie porządny uekwipować kościoł, w starej Anglii szukać do tego wzorów potrzeba; co się zaś tycze Swiętego Pawła, chociażem go nigdy nie widział, gdyż bardzo daleko od Ratcliffe Highway (1) do tej katedry, każdemu wiadomo, iż to jest najpiękniejszy kościoł w świecie. Przeto podług mnie, oto ten kościoł, który przed sobą widzimy, całkiem jest do niego podobny, jak delfin do wieloryba; cała różnica tylko w postawie. Owoż P. Le Quoi co bywał w krajach zagranicznych, chociaż to

(1) Ratcliffe Highway leży za wieżą Londyńską. Jest to część miasta przez pospólstwo zamieszkana.

nie wszystko jedno, co bydź w Anglii, musiał widzieć kościoły we Francyi i może o tém mieć wyobrażenie, jakim bydź kościoł powinien. Pytam go więc tedy, czyli wszystko zważywszy, ten oto nie jest co do ogółu, małą korwetą dobrze zbudowaną?

— Nie od rzeczy będzie uczynić uwagę— rzecze Francuz, — iż tylko w krajach katolickich, można znaleźć wielkie i piękne kościoły. Bez wątpienia katedra śgo Pawła Londyńska, jest bardzo piękną, znacznej wielkości, to co wy nazywacie *big*, lecz wybaczcie mi P. Benijaminie, jeśli powiem, że Swięty Paweł nie może się równać z naszym kościołem Najświętszej Panny.

— Co tam pleciesz? — zawołał Benijamin, — Swięty Paweł nie wart jednego *Goddam!* Może powiesz także, że królewski Billy nie jest równie dobrym okrętem, jak miasto Paryż, chociaż on skruszyłby dwa takie w każdym czasie i o jakim nie bądź wietrze.

Benijamin kończąc to mówić, groźną przybrał postawę i ścisnął pięść tak wielką, jak głowa P. Le Quoi, Rychard tedy za potrzebne uznał wdać się swą powagą.

— Milcz Benijaminie — rzekł mu — nie zrozumiałeś P. Le Quoi i zapomniałeś się. Lecz oto i P. Grant przybywa, nabożeństwo się rozpocznie, czas już żebyśmy weszli.

Francuz co bez gniewu przyjął odpowiedź Benijamina, uśmiechając się rzekł do Rycharda, iż niewiadomość intendenta, obudza w nim tylko politowanie i z nim razem wszedł do akademii.

Hiram i Benijamin składali straż tylną, ostatni idąc mruczał półgłosem: — Jeśliby Król Francuzki za mieszkanie miał dóm któryby można było stawić obok śgo Pawła, możnaby było wybaczyć tej chełpliwości. Lecz słuchać Francuza miotającego rozpalone kule tym sposobem na kościoł angielski, tego ciało i krew ścierpieć nie mogą. Nie widziałemże jak niegdyś dwie ich fre-

gaty dobrze zbudowane, porządnie uzbrojone, należycie osadzone poszły na dno; fregaty, którym tylko brakło Anglików by z samym djabłem probować się mogły.

Z tym wyrazem złej wróżby na uściech wszedł do tymczasowego kościoła.

ROZDZIAŁ II.

Usta jego dokładniej słów prawdy dowiodły:
Trzpiot co wyszydzać przyszedł, został się na modły.
Goldsmith, tłum: *L. Kamińskiego.*

Pomimo starań i połączonych usiłowań Rycharda i Benijamina, długa sala była miejscem bardzo skromném dla nabożeństwa, nie nadto przyozdobioném sztuką. Ławki nie heblowane, prosto tylko do siedzenia urządzone, rozstawione były w całej długości tej sali, tak, iż tylko środek był nie zajęty. Część trzecia całej przestrzeni od ściany, przedzielona balustradą roboty nie gładszej od ławek, przeznaczoną była za miejsce katedry dla ministra. Na przeciw i wpośrzód tego rostrum, wznosił się oparty

o balustradę pulpit, a nieco dalej mały stół z akacji, przyniesiony *z wielkiego domu* i pokryty sztuką białego adamaszku, był niejako ołtarzem. Ściany grubo na żółto pociągnione, przystrojone były festonami z gałęzi sosnowych i innych drzew zielonych, dzieło misterne Rycharda i Benijamina. Tak obszerna sala, oświecona była tylko dwunastą lub piętnastą nędznych świec, nie zbyt więc wielkie w niej panowałoby światło, gdyby ogień w kominach na dwóch końcach znajdujących się zapalony, nie rozlewał żywszej jasności.

Obie płcie były rozdzielone, każda z nich zajmowała przeciwną stronę sali. Tuż przed miejscem dla ministra przeznaczoném, stały ławy dla znakomitszych osób miasteczka i okolic, co raczej poczytywać należało za dobrowolne ustąpienie części najpokorniejszej zgromadzenia, niż za prawo wymagane od małej liczby osób, do których się to odróżnienie ściągało. Sędzia Tampl, jego

córka i przyjaciele na pierwszej z nich zajęli miejsca, lecz oprócz doktora Todda, nikt się nie chciał wystawić na pomówienie o pychę, zasiadając w tém miejscu, które się dosłownie nazwać mogło, *wysokiém w arce miejscem*.

Rychard spełniający obowiązek sługi kościelnego przy ministrze, siedział na stołku przed małym stolikiem przy balustradzie oddzielającej pasterza od jego owieczek; Benijamin zaś przyrzuciwszy drzewa na obu kominach, stał obok Rycharda, jak lekka korweta gotowa do wyruszenia wszędzie, gdzie ją tylko admirał posłać zechce.

Chcieć opisywać zgromadzenie, byłoby to się rozszerzać za granice nam zakreślone, tyle w niém albowiem dawało się widzieć różnych rodzajów ubioru, ile było osób; lecz w ogólności w ubiorze płci obojej, można było dostrzedz przynajmniej chęć, z jaką każdy starał się najwykwintniej ustroić się, jak na święto. Obok niewiasty w gru-

bych wełnianych, czarnych pończochach, w sukni jedwabnej, starannie przechowanej od trzech pokoleń, pyszniła się druga szalem jaśniejącym wszystkiemi kolory tęczy, w sukni, utrzymanej w stanie całości przemyślną igiełką, na przekorę wszystko niszczącego czasu. Ten mężczyzna miał na sobie stary mundur ochotników od artylleryi, dla wznowienia pamięci, iż niegdyś służył w tym korpusie; ów piękną kurtkę strzelecką, której białość i lekka osnowa, przejmowały dreszczem patrzących, chociaż kamzelka pod nią będąca, z grubej materyi czarnej wełnianej w kraju wyrobionej, dostatecznie zabezpieczała od zimna, jej właściciela. Można było widzieć wielu młodych chłopców w pantalonach błękitnych, suknem czerwonym naszywanych, ostatki żołnierskiego stroju, lekkiej piechoty Nowego Yorku.

Fizyognomija wszystkich słuchaczów, przedstawiała wyraźną jednostajnosć, co wi-

docznem było mianowicie obok tych, którzy nie mieszkając w Tampltonie nie mieli tego ogładzenia, jakie miasteczko nadaje swoim mieszkańcom. Wszyscy mieli skórę ogorzałą, co było skutkiem zimna i upału, jakie naprzemian znosili w odbywaniu prac codziennych; postawę pełną przystojności i powagi, z wyraźnemi oznaki rozsądku i ciekawości. Można było jednak tu i ówdzie spostrzegać niektóre osoby i ubiory, do których ta ogólna uwaga nie stosowała się. Jeśli oko napotykało twarz rumianą i ospą poradloną, na nogach sztyblety, suknią zupełnie w stan wpadającą, można było bydź pewnym, że to emigrant angielski, co zawędrował do tej oddalonej strony świata. Rysy twarzy bezkolorowe i kości policzków wydatne, zdradzały Szkota. Człowiek niewielkiej urody, z oczyma czarnemi, cery prawie oliwkowej, był Irlandczykiem, co przestawszy roznosić w króbce towary, jak handlarz do miejsca przywiązany osiadł

w Tampltonie. Słowem połowa prawie narodów północnej Europy, miała swych reprezentantów w tém zgromadzeniu, z których wszyscy przyjęli ubior i obyczaje krajowe, wyjąwszy Anglika. Ten nie tylko uporNie się trzymał zwyczajów rodzinnego kraju tak w odziewaniu się jak w pokarmach, lecz nawet tymże samym sposobem chciał orać grunta pełne starych karczów, jakiego się pilnował niegdyś uprawiając równiny Norfolskie, nim drogo okupione doświadczenie, nie dało mu pożytecznej przestrogi, iż lud pracowity i rozgarniony, daleko lepiej wiedział czego wymagały okoliczności w jakich się znajdował, niżeli o tém mógł sądzić nowo przybyły, któremu przesądy porównywać, a zbytnia duma uczyć się nie dozwalały.

Elżbieta wkrótce postrzegła, iż równie jak P. Grant ściągała uwagę zgromadzenia, a skromność nie pozwalała jej inaczej rozpoznać składających je osób tylko ukrad-

kiem zwracając wzrok na nie. Szmer, jaki sprawiali nowo przybywający zmniejszał się i nakoniec zupełnie ustał. Kaszlano, ucierano nosy, słowem dawano wszystkie poprzednicze znaki, zwykłe zebraniu gotującemu się do słuchania kaznodziei ze szczególniejszą uwagą. Nakoniec głębokie nastąpiło milczenie, wszystkich oczy obróciły się ku ministrowi.

W tejże chwili dało się słyszeć mocne tupanie nogami w przedsionku, jak gdyby nowo przybywający otrzęsali śnieg do obuwia przylgnięty; i wnet weszli do sali stary Indyanin, Natty Bumpo i młody strzelec.

Dżon Mohegan poważnie postąpił na śrzodek zgromadzenia i widząc miejsce próżne na ławie sędziego, zajął je z miną zdającą się mówić, iż stopień, jaki miał w swej kaście, nadawał mu prawo do tego zaszczytu. Osłoniwszy się starannie swojém wierzchniém okryciem, przez całe nabożeństwo był nieruchomym i zdawał się głęboką zajęty bydź

uwagą. Natty zatrzymał się przy kominku, usiadł na pniu drzewa, którego drugi koniec ogień podsycał i oparłszy strzelbę pogrążony był w dumaniach, jak miarkować można było, nienadto przyjemnej treści. Młodzieniec zajął pierwsze wolne na ławkach miejsce.

Jak skoro usiedli i spokojność została przywróconą, P. Grant się podniosł i rozpoczął nabożeństwo wzniosłém zapowiedzeniem proroka Hebrajskiego: „Pan jest w swej Świątyni; niech wszystka ziemia przed nim umilknie.“

Nie trzeba było przykładu P. Dżensa dla ostrzeżenia słuchaczów, iż mieli w tej chwili powstać; uroczysta postawa ministra jakby magicznie wydała ten skutek. Po krótkiém milczeniu P. Grant zaczął patetyczną przemowę, zwykle poprzedzającą modlitwę; w tém nagle powstał P. Dżens, jak gdyby nowa myśl zabłysła w jego wyobraźni, bez szelestu opuścił swe miejsce i na palcach wyszedł z sali.

Minister całkiem zajęty odbywanym obrzędem nie uważał tego zniknienia. Rozpoczął modlitwy, ale gdy doszedł do pierwszego miejsca wymagającego odpowiedzi, ujrzał, iż nie było kościelnego sługi dla dania onej; nastąpiła więc chwilowa przerwa i Elżbieta dotkliwie uczuła, jak podobne położenie musi dla P. Granta bydź nieprzyjemném, kiedy wtém głos łagodny kobiety bojaźliwie wyrzekł oczekiwaną odpowiedź. Oczy jej zwracając się w kierunku głosu postrzegły naówczas młodą cudzoziemkę, jaką przynajmniej dla niej była, w postawie najpokorniejszej pobożności, trzymającą wzrok wlepiony w książkę. Odzież jej nie bogata, ani modna, była czystą i dziwnie przypadała do twarzy. Cera blada i łagodność w całej postawie, obudzały interes jaki wzmagał melancholiczny wyraz jej rysów. Gdy druga odpowiedź była potrzebną, znowu ją powtórzyła młoda nieznajoma, lecz głos nie mniej harmo-

nijny, chociaż daleko grubszy razem dał się słyszeć: miss Tampl poznała w nim do razu głos młodego strzelca. Natenczas starała się przezwyciężyć swą bojaźliwość i za trzecią odpowiedzią, głos jej dał się słyszeć z dwóma innymi.

Przez cały ten czas Benijamin śpiesznie przewracał karty w swej książce do nabożeństwa, aby zastąpić miejsce nieprzytomnego sługi duchownego, lecz było mu nie podobném znaleźć rzecz, o którą mu chodziło. Tymczasem modlitwa się ciągnęła dalej, a przed jej zakończeniem znowu się zjawił Rychard i przechodząc salę bez najmniejszego szelestu, dawał potrzebne odpowiedzi tonem, w którym się inna nie wyrażała niespokojność, tylko, iż może nie jest zupełnie słyszanym. Niosł z sobą skrzynkę nie więcej nad ośm calów wysoką, którą postawił przed P. Grantem, by mu za podnożek służyła, albowiem ta myśl go uderzyła, iż wypadało aby minister nie

zostawał na równi ze słuchaczami i wrócił na swe miejsce, właśnie w sam czas, dla wyrzeczenia głosem donośnym *Amen.*

Długie doświadczenie P. Granta posłużyło mu do porządnego wypełnienia przyjętego na siebie obowiązku. Znał doskonale charakter swych słuchaczów, którzy ze względu na obyczaje byli ludem prawie pierwiastkowym, a w opinijach religijnych skłonni po większej części do subtelnych rozróżnień scholastycznych, z niespokojnością a nawet niechęcią, patrzyli na dodatki światowe form, do wiary w znaczeniu swém zupełnie duchownej. Kapłan ten winien był wielką część swych wiadomości nauce, jaką czerpał z wielkiej księgi przyrodzenia, otwartej dla wszystkich, którzy chcą w niej czytać, a znając jak niebezpiecznie było wchodzić w zapasy z ciemnotą, zamiast przybierania nakazującego tonu wyższości, przemawiał tylko językiem rozumu i przekonania. Pobożność jego nie zależała od sukni.

Mógł odprawiać modlitwy z równąż wiarą i żarliwością, bez swego pomocnika, jeśliby okoliczności wymagały; a nawet nie raz prawdziwie ewangeliczne miewał kazania, nie uciekając się do pomocy chustki batystowej.

W tej okoliczności pofolgował nieco przesądom swoich słuchaczów, i chociaż był przywiązany do kościoła przypuszczającego zewnętrzne formy w wierze, te jednak nie tyle obraziły zdania przeciwników, ile się oni spodziewali. Rychard więc tego wieczora znalazł w nim przeważnego pomocnika do swych zamiarów.

P. Grant w kazaniu swém starał się zachować ściśle wymierzony śrzodek, między mistyczną nauką tych wzniosłych systematów wiary, co każdodziennie swych zwolenników rzucają w odmęt najniedorzeczniejszych sprzeczności, a owemi dydaktycznemi zaleceniami, które naszego boskiego Zbawcę stawiłyby na równi z nauczycielem

moralności. Potrzeba wymagała, by mówił o wierze, albowiem nic bardziej nie mogło zadowolnić słuchaczów przywiązanych do dyalektyki religijnej, którzyby milczenie jego w tym względzie, uważali za bezpośrzednie uznanie powierzchowności wiary, lub nie zdolności do jej obrony. Powiedzieliśmy już albowiem, iż śrzód mnóstwa sekt, jakich opowiadacze wędrowni przebiegali nowe osady, każdy z nich starał się zalecać dogmata przez się wyznawane i poniżać dogmata sekt innych; przeto pokazać się obojętnym względem tak interessowanego przedmiotu, byłoby jedno, co nie chcieć sprawić żadnego wrażenia. Lecz P. Grant szczęśliwie potrafił w jedno zlać mniemania powszechnie przyjęte, przez wszystkich noszących nazwisko chrześcijan, z zasadami kościoła, którego sam był członkiem, iż nikt zupełnie nie mógł się zawarować od jego wpływu, a bardzo mało gniewało się z powodu wprowadzonych przezeń nowości.

„Kiedy zważymy nieskończoną rozmaitość, jaką przedstawuje charakter ludzi — mówił on kończąc swe kazanie, — oraz wpływ jaki nań wywierają wychowanie, okoliczności, położenie moralne i fizyczne pojedynczych osób, czyliż nas zadziwi, iż tyle rozlicznych w sobie wiar powstało z religii za prawdę objawionej, lecz której objawienie zaćmiewa odległość wieków i której nauki, zwyczajem rozmaitych stron świata, w jakich naprzód były ogłaszane, wyrażane były pod postaciami, mową obfitą w metafory i przeciążoną figurami? Cóż dziwnego, iż nieświadomi nie mogą się zgodzić co do punktów, względem których mędrcowie w czystości ich serca, nie zupełnie się porozumiewają? Lecz na szczęście nasze, bracia moi, potok miłości bożej, nadto czystém płynie źrzódłem, iżby bieg jego mógł bydź zmąconym, on obiecuje dla czerpających zeń ożywne wody, pokoj sprawiedliwego i życie wieczne; jeżeli jest tajemnica

w sposobie działania jego, jest to tajemnica bóztwa. Gdybyśmy jasno pojmować mogli naturę, potęgę i wszystkie przymioty Boga, dostąpilibyśmy przekonania, lecz nie byłoby w tém wiary. Jeżeli obowiązani jesteśmy wierzyć w naukę, jaka się nie zdaje zgadzać z dociekaniami rozumu ludzkiego, nie zapominajmy nigdy, iż taka jest wola nieskończonej mądrości. Dosyć dla nas, gdy ona nam dostateczném przyświeca światłem, byśmy mogli widzieć dobrą drogę i obracać błędne nasze kroki ku tej bramie, jaka się otworzy za nadejściem dnia, któremu końca nie będzie. Naówczas, z pokorą spodziewać się można, iż światło duchowne nieba, rozproszy ciemności na około nas rozciągnione przez subtelność ziemskich argumentów, i że skoro raz za pomocą łaski bożej, przeminie z tryumfem godzina naszego doświadczenia, za nią nastąpi wieczność zupełnie światła i wieki nieskończone roskoszy. Wszystko co nam

wydaje się dopiero ciemném, stanie się jasném dla naszych zdolności rozszerzonych; wszystko co może się zdawać dla zmysłów zacieśnionych niepojętém i niezgodném z wyobrażeniami ograniczonemi dobroci, sprawiedliwości i miłości, naówczas będzie wyraźnie przed jasnością prawdy, koniecznym wypadkiem wszechmocności, równie sprawiedliwéj jak łaskawéj.

„Jakąż przestrogę upokarzającą każdemu z nas bracia moi, daje wspomnienie o pierwszych leciech życia! Owe skarcenia domierzone przez ojca, wydające się nam tak srogiemi w dzieciństwie, czyliż są później takiemi; czy na nie témże okiem poglądamy, skoro przyjdziemy do wieku męzkiego? Kiedy sofista próżnemi słowami ludzkiej mądrości, chce walczyć stanowcze rozkazy objawienia, niech przypomni to wszystko, co się wymyka jego rozumowi w naturze, i niech się zastanowi, niech uzna mądrość Boga w tém, co przed nami zakryła, ró-

wnie jak w tém, co się jej podobało nam objawić; niech pokorę religii położy na miejscu pychy rozumu, słowem niech ma wiarę, a będzie zbawionym!

„Rozważanie tego przedmiotu, bracia moi, zarazem daje nam pociechę i naukę pokory, co, jeżeli korzystać będziemy, oczyści serca nasze i umocni słabość. Jedna pociechę stawiąc nas w możności, wyrzeczenia się powątpiewań zarozumiałej naszej natury u bramy pałacu bóstwa, iż za jej się otworzeniem widzimy one rozpraszające się, jak lekka mgła przed promieniami słońca. Nastręcza nam naukę pokory, dając poznać niedoskonałość ludzką; ukazując w nas łatwe do zranienia miejsca, wystawione na zaczepne działania, wielkiego nieprzyjaciela plemienia naszego; przekonywa nas, iż nigdy się bardziej o swą słabość lękać nie powinniśmy, jak kiedy próżność wmawia w nas, iż jesteśmy mocnymi, ukazuje nam, jak mało mamy prawa do chełpienia się

z naszych wiadomości, jak wielka zachodzi różnica pomiędzy wiarą zbawiającą, a maxymami teologii filozoficznej; nakoniec uczy nas, roztrząsanie naszego sumnienia, poddawać pod ścisły rachunek dobrych uczynków. Przez dobre dzieła rozumieć należy owoce skruchy, których pierwszym jest miłość bliźniego; nie tylko owa miłość co nas skłania do pocieszania strapionego, do śpieszenia na pomoc zostającemu w potrzebie, lecz to uczucie powszechnej filantropii, które zniewala nas sądzić o innych z pobłażaniem i wzbrania ich potępiać, gdy nie wiemy czyli i sami otrzymamy zupełne rozgrzeszenie.

„Pokora nasza i inną jeszcze naukę winna czerpać z rozważania tegoż samego przedmiotu. W tém co się tycze zasad głównych i istotnych wiary, mało jest różnicy w opinii pomiędzy klassami chrześcijan uznających przymioty Zbawiciela i polegających na jego pośrzednictwie. Lecz odszczepień-

stwa zmazały wszystkie kościoły i kacerstwa wylęgły się z rozumowań. Dla wstrzymania tych niebezpieczeństw i zapewnienia jedności swym uczniom, Jezus Chrystus ustanowił kościoł widzialny i jego kapłanów. Ludzie znani z nauki, mądrości i świątobliwości, pracowali nad wydobyciem z ciemności języka tego, co było objawionėm, a wypadki ich poszukiwań i badań, utworzyły zbiór przepisów i prawideł nauki i karności ewangelicznej. Że ta nauka i przepisy są zbawienne, wyraźnie dowodzi tego słabość natury ludzkiej; aby zaś one równie dla nas jak dla wszystkich, co się trzymają tych prawideł i obrzędów były korzystne, powinniśmy prosić Boga, by to nam wyświadczył, z nieskończonej swej mądrości.“

Tém przymówieniem się do swego urzędu i form swojego kościoła, zakończył P. Grant mowę: słuchano go z równą uwagą, jak uszanowaniem. Wprawdzie Hiram i

dwaj lub trzej inni, spójrzeli na siebie z oznaką niechęci, lecz ta nie była zaraźliwą i zgromadzenie po odebraniu od kapłana błogosławieństwa, rozeszło się w milczeniu z największą przystojnością.

ROZDZIAŁ III.

Mądre dogmata wasze, nauka pobożna,
Zbawienną księgę wiary z nich ułożyć można:
Lecz szatana, co w sercach naszych ma mieszkanie,
Jeden Bóg tylko wygnać i pogromić w stanie.

Duo.

Kiedy się rozchodzili słuchacze, P. Grant wziąwszy rękę młodej osoby, o której w poprzedzającym mówiliśmy rozdziale, zbliżył się do Marmaduka i Elżbiety, przedstawił im ją, jako swą córkę. Miss Tampl powitała ją otwarcie i uprzejmie; każda z nich w tejże chwili uczuła, ile towarzystwo jednej przyczyni szczęścia drugiej. Sędzia, co nie znał jeszcze córki ministra, wielce był rad, iż Elżbieta zaraz znalazła towarzyszkę równego wieku, która mogła jej do-

pomodz do zapomnienia różnicy zachodzącej między wioską zaledwo zamieszkaną, a ludnym Nowym Yorkiem. Łatwe i serdeczne powitanie przez Elżbietę Panny Grant, wkrótce oswobodziło ostatnią od nieśmiałości, jakiej zrazu doznawała. Kilka minut, których potrzebowało zgromadzenie na wyjście z sali, wystarczyło do zupełnego między niemi zaznajomienia się. Ułożyły wnet z sobą, jak mają razem przepędzić dzień jutrzejszy i już poczynały mówić o dniach następnych, kiedy minister przerwał ich rozmowę.

— Powoli, powoli moja miła miss Tampl— rzekł uśmiechając się — pamiętajcie, iż Ludwika jest moją gospodynią, jeśli zatém połowę tych przyjmie propozycyj, jakie raczyłyście jej uczynić, sprawy moje domowe wielce na tém ucierpią.

— I na cóż się zdadzą te sprawy domowe — odpowiedziała wesoło Elżbieta — was jest tylko dwoje, czemuż się na mie-

szkanie nie przenieść do mego ojca? Dom obszerny, mógłby i was zmieścić, a drzwi same się otworzą na przyjęcie podobnych gości. Czyliż wzgląd na zimne formy, ma nas pozbawiać wdzięków miłego towarzystwa, we dwojnasob szacowniejszego jeszcze na pustyni. Przypominam sobie ojca mawiającego, że gościnność nie jest wielką zaletą w kraju nowo zamieszkanym, gdzie wszelka grzeczność jest na stronie tych, co odosobnienie nam uprzyjemniają.

— Sposób w jaki P. Tampl gości przyjmuje, — rzekł minister — potwierdza to mniemanie; lecz nie powinniśmy nadużywać tych uprzejmych jego skłonności. Zapewniam was, iż często nas oglądać będziecie, mianowicie córkę moję, podczas licznych wycieczek, jakie stan mój, czyni niezbędnemi. Lecz, by mieć wpływ jakikolwiek na lud podobny — dodał, zwracając oko na kilku mieszkańców będących jeszcze w sali,—nie należy, iżby minister budził za-

wiść, przebywając pod dachem tak okazałym, jak jest szanownego sędziego.

— Co, więc dach się wam podoba Panie Grant? — zawołał Rychard, który zajęty rozkazami na gaszenie ognia i nowe jeszcze urządzenia w sali, zasłyszał tylko ostatnie słowa ministra, — rad jestem, żem znalazł człowieka z dobrym smakiem. Otoż braciszek Marmaduk rad zawsze stosować do tego dachu wszystkie obelżywe przezwiska, ile ich tylko w sobie mieści język angielski. Lecz jakkolwiek sędzia znośny, jest tylko biednym cieślą..... Cóż tedy, Mości Grant, mniemam, iż bez chluby można powiedzieć, że odbyliśmy tego wieczora tak dobrze nabożeństwo, jak się lepiej to nie dzieje w żadnym innym kościele, gdzie nie ma organu. Bakałarz dosyć czysto śpiewa psalmy. Mógłbym wziąść to na siebie, lecz od niejakiego czasu śpiewam tylko basem. Pewnej zaś trzeba nauki, aby śpiewać basem, co daje sposobność popisania się z głosem peł-

nym i dźwięcznym. Benijamin także śpiewa basem, lecz nie nadto się pilnuje miary. Słyszeliście go śpiewającego o Biskajskiej odnodze?

— Sądzę, że dzisiejszego wieczora, da nam tego probkę — rzekł Marmaduk śmiejąc się, — takie ma bowiem wyłączne upodobanie w tym śpiewie, iż skoro tylko nucić poczuie, zaraz na ten śpiew wpada. Lecz dalej Mości Panowie, droga już wolna i powoz na nas czeka. Dobrej nocy ministrze; dobra noc Miss Grant: nie zapomnijcie, iż jutro macie obiadować z Elżbietą pod dachem porządku złożonego.

To rzekłszy P. Tampl podał rękę swej córce i pojechał z przyjaciołmi; Rychard zatrzymał nieco P. Le Quoi, by mu obszerną wyłożyć rozprawę o śpiewie kościelnym i sposobie, jakim Benijamin opiewa odnogę Biskajską.

W czasie poprzedzającej rozmowy Dżon Mohegan siedział na swojém miejscu z gło-

wą osłonioną i zdawał się mało dawać baczenia na otaczających, którzy mu się pilnie przypatrywali. Natty także nie zmienił swego położenia na pniu drzewa obranym za miejsce siedzenia, oparłszy głowę na jednej ręce, gdy druga niedbale spoczywała na strzelbie w poprzek na kolanach położonej. Fizyognomija jego wyrażała niespokojność, a spojrzenia jakie od czasu do czasu rzucał na około siebie w czasie nabożeństwa, kazały się domniemywać, iż była jakaś tajna przyczyna w tak nie miły stan go wprawująca. W takiém on położeniu pozostawał przez wzgląd na starego wodza, którego oczekiwał, i któremu w każdém zdarzeniu okazywał największe uszanowanie, chociaż w tém nieco się mięszała opryskliwość właściwa strzelcowi.

Młody towarzysz dwóch starożytnych mieszkańców lasu, stał przed jednym ze dwu kominków, nie chcąc zapewne oddalić się bez przyjaciół.

Te tylko trzy osoby pozostały w sali, z ministrem i jego córką, kiedy sędzia odszedł z swojém towarzystwem. Dżon Mohegan natenczas wstając zrzucił na ramiona okrycie będące na głowie, wstrząsł czarnemi włosy, by w tył odpadły i zbliżył się do Pana Grant podając mu rękę.

— Ojcze — rzekł tonem poważnym i uroczystym, — dziękuję wam. Słowa wasze od czasu jak się księżyc podniosł, wzbiły się wysoko i zadowolniły wielkiego Ducha. Dzieci wasze przypomną to, o czémeś mówił i staną się dobremi. Przestał na chwilę mówić, raźno się wyprostował i przybierając postawę wielkości naczelnika Indyjskiego, dodał: — Jeżeli Szyngaszguk kiedykolwiek wróci do swego narodu, tam kędy słońce zachodzi, a wielki Duch tchnąwszy weń życie, dozwoli mu przebyć jeziora i góry, opowie on swym towarzyszom, o czém sam dopiero słyszał, a towarzysze uwierzą mu, bowiem któż po-

wiedzieć może, iż Szyngaszguk kiedykolwiek zmyślał?

— Niech Szyngaszguk pokłada swe zaufanie w dobroci boskiej, — rzekł P. Grant, któremu śmiałość starego naczelnika nie nadto się prawowierną wydała,— a ta go nigdy nie opuści. Kiedy serce jest pełne miłości Boga, nie ma w niém miejsca dla grzechu. Lecz względem ciebie młodzieńcze poczuwam się do wdzięczności, spólnie ze wszystkimi, którym tego ranku ocaliłeś życie; nadto winienem ci jeszcze podziękować za pobożną uczynność, z jaką mi przybyłeś na pomoc podczas nabożeństwa, w chwili dosyć dla mnie trudnej. Pragnąłbym cię niekiedy widzieć u siebie, a rozmowa moja możeby ciebie utwierdziła na drodze, jaką zdaje się, iż wybrałeś. Nie powinniśmy bydź obcymi dla siebie. Zdajesz się znać dokładnie służbę bożą kościoła episkopalnego, odpowiadałeś bowiem nie mając książki, chociaż dobry P.

Dżens poumieszczał je w rozmaitych częściach sali.

— Nic dziwnego Mości Panie — odparł młodzieniec, — iż znam obrządek kościoła, na łonie którego urodziłem się i żyję aż dotąd, jak toż samo czynili przodkowie moi przede mną.

— Wielce rad jestem słysząc cię podobnie mówiącego, — zawołał minister, ściskając mu serdecznie rękę, — potrzeba abyś wraz szedł do mnie, koniecznie potrzeba; córka moja także winna dziękczynienia temu, co zbawił życie jej ojca; nie wyszukuj wymówek, żadnej nie przyjmę. Szanowny Indyanin i twój przyjaciel zechcą towarzyszyć tobie.

— Nie, nie, — zawołał Natty — ja koniecznie muszę wrócić do wigwamu (1); tam mię wzywa sprawa, której ani kościoł, ani dobra strawa, wybić z głowy nie po-

(ą) Takie nazwisko dają Indyanie swoim chatom.

winny. Niech młodzieniec rusza z wami, i owszem, on przywykł zostawać w towarzystwie z ministrami i jest w stanie rozprawiać z nimi. Stary Dżon także może wam towarzyszyć, gdy ma ochotę: bo jest naczelnikiem i został chrześcijaninem przez braci Morawskich, za czasów dawnej wojny. Co do mnie, nie znam ani zwyczajów świata, ani posiadam naukę; w swoim czasie służyłem królowi i ojczyznie przeciw Francuzom i dzikim; lecz odkąd żyję na świecie, nigdym nie wścibił nosa do książki i nie wiem do czegoby to posłużyć mogło. Chociaż zaś ani pisać, ani czytać nie umiem, ubiłem jednak do dwiestu bobrów w jednej porze roku, nie licząc w to innej źwierzyny, a jeśli o tém wątpicie, pytajcie o to tego Szyngaszguka, było to bowiem w samej śrzedzinie Delawaru, a on wie, iż nigdy się nie mijam z prawdą.

— Nie wątpię, miły przyjacielu, — rzekł minister, — iż nie mniej byłeś dzielnym

żołnierzem, jak dobrym myśliwym; lecz więcej czegoś potrzeba dla przygotowania się do bliskiego końca. Znajome bowiem przysłowie, iż młody może umrzeć, a stary musi.

— Nigdym do tyla nie był głupim bym wyobrażał, iż zawsze żyć będę, — odparł Natty śmiejąc się swoim sposobem, tojest ściskając usta; — nie można podobnej bydź myśli żyjąc w lasach z dzikimi, jak to ze mną było, i mieszkając pod czas miesiąców upału nad brzegami jeziór. Wprawdzie mogę powiedzieć o sobie, iż mocnego jestem składu, bowiem stokroć piłem wodę z Onondago, gdym tropił daniele tamże przybywające dla ugaszenia pragnienia, gdzie można widzieć rosnące ziele febrowe w takiej obfitości, ile węźów grzechotników na starym Kramkorne. Mimo to wszystko nigdy mi do głowy nie przyszła myśl, bym miał żyć wieki wieków: chociaż są jeszcze ludzie, co widzieli wznoszące się

gęste lasy na polach dziś uprawnych, na których przez cały tydzień szukając, nie znaleźlibyście karczu sosnowego. A tylko drzewo samo przez większą część wieku w ziemi przebywa.

— Wszystko to doczesne, miły mój przyjacielu, — rzekł P. Grant, co raz z większym interessem zajmując się tym nowym znajomym, — a tobie właśnie do wieczności wypadałoby się gotować. Powinność ta nakazuje znajdować się przy odbywaniu obrzędu wiary publicznej, i wielce się cieszę, iż jej dopełniłeś tego wieczoru. Chciałżebyś wychodzić na łowy ze strzelbą bez sztęfla i skałki.

— Trzebaby wielce bydź niezręcznym, — odpowiedział Natty, znowu się śmiejąc, — aby nie umieć zrobić sztęfla z latorośli jasionowej i nie znaleźć krzemienia na skałkę w górach. Lecz co raz bardziej postrzegam, iż się zmieniły czasy; góry te nie są już więcej tém, czém były przed laty trzy-

dziestą, przed dziesięcią; siła bierze górę nad prawem a ustawa mocniejszą jest od starca, czyli to on uczony, czyli do mnie podobny, co dopiero tylko strzelać może na zasadzce, nie zaś pędzić z psami, jak niegdyś czyniłem. Ha! ha! do jakiegokolwiek tylko nowo zamieszkanego okręgu widziałem przybywającego apostołującego kapłana, wnet tam źwierzyna stawała się rzadszą a proch droższym; to są właśnie rzeczy nie tak łatwe do znalezienia, jak sztęfel lub skałka.

Minister postrzegając, iż nietrafny wybór porównania, podał argument jego przeciwnikowi, postanowił zaniechać na teraz sporu, odkładając to do dogodniejszej ku temu chwili. Obrócił się więc do młodzieńca, znowu z naleganiem powtarzając zaproszenie, jakoż równie jak stary Indyanin zgodzili się towarzyszyć mu i córce jego do domu, staraniem Rycharda Dżensa przyrządzonego na ich tymczasowe pomieszkanie.

Natty Bumpo nie zmienił swego postanowienia, i oddzielił się od nich przy wyjściu z akademii.

Przeszedłszy jednę z ulic wsi prawie w całkowitej jej długości P. Grant, jako przewodnik, zwrócił się na lewo i udał się ścieżką z obu stron ogrodzoną parkanem, której wązkość nie dozwalała dwóm osobom postępować. Księżyc naówczas do takiej się wzbił wysokości, iż promienie jego prostopadle prawie padały na równinę, a cień każdego z nich wyraźnie rysując się na śniegu, zdawał się przedstawiać tyleż napowietrznych istot dążących na nocne zgromadzenie. Zimno było przejmujące, chociaż się pęd wiatru czuć nie dawał; ścieżka zaś tak dobrze była ubita, iż młoda osoba składająca część orszaku, nie doznawała najmniejszej trudności stąpając po śniegu, który jednakże skrzypiał pod jej lekkiemi stopy.

Na czele tej dosyć szczególnej gromady

postępował minister w sukni czarnej, zwracając od czasu do czasu w tył głowę, z wyrazem uprzejmości dla prowadzenia rozmowy z towarzyszami. Za nim szedł Indyanin owinięty opończą z głową odkrytą gęstemi włosy porosłą, które mu spadały na czoło i barki. Patrząc na jego twarz ogorzałą, postawę spokojną i muszkuły przez wiek stężałe, zdawało się, że widzisz przy świetle księżyca, którego promienie ukośnie na niego padały, obraz wytrwałej starości nie złamanej przebyciem pięciudziesiąt zim. Lecz gdy za zwróceniem głowy, postać jego była w prostym kierunku jaśniejącego światła, oczy czarne i żywe wydawały namiętności nie znające żadnego hamulca, myśli tak swobodne jak powietrze, którém oddychał. Kibić wysmukła panny Grant, tuż za nim idącej, nieco zalekko ubranej w noc tak chłodną, wystawiała rażącą sprzeczność z ubiorem dzikim i silną jeszcze postawą starego Mohegana; a młody strzelec straż tyl-

ną trzymający, nie jednokrotnie rozmyślał nad wielką różnicą, jaką przedstawia postać ludzka, gdy Ludwika, której oczy mogły się z błękitem niebios o lepsze ubiegać i stary Dżon, ku niemu się zwracali, by rzucić okiem na piękne światło im przyświecające.

Minister pierwszy przerwał milczenie — Zaiste — rzekł do młodego strzelca, — tak mię to zadziwia, żem w tym okręgu spotkał młodzieńca, z porządnemi w religii zasadami, iż z wielką ciekawością radbym był poznać wasze dzieje. Musiałeś dobre odebrać wychowanie, bowiem wasz tryb postępowania i sposób obejścia się, oczywistym są tego dowodem. W którym z naszych Stanów urodziłeś się P. Edwardzie? zdaje się mi bowiem, żem słyszał jakeś przed sędzią Tampl, takie sobie dawał imie.

— W tutejszym — odpowie Edward.

— W tutejszym — powtórzył Grant — Nie wiedziałem co myśleć o tém, nie do-

strzegłszy w mowie waszej ani akcentu, ani dyalektu żadnego ze Stanów Zjednoczonych, które zwiedziłem. Zapewne musiałeś przebywać ciągle w jakiém mieście, tam tylko bowiem obrzędy wiary naszej statecznie są przestrzegane.

Młody strzelec uśmiechnął się, lecz milczał z wiadomych sobie przyczyn nie chcąc odpowiedzieć na to pytanie.

— Z tém wszystkiém młody mój przyjacielu, — dalej rzecz ciągnął minister, nadto grzeczny by chciał w tém więcej nastawać — mocno się cieszę, że was w tym okręgu spotykam. Przykład wasz, jak się spodziewam, okaże wyższość zasad religijnych przez nas wyznawanych. Łacno mogłeś to widzieć, iż nawet tego wieczora, musiałem się nieco zastosować do skłonności moich słuchaczów. Poczciwy P. Dżens żądał, bym odprawił modlitwy i całe poranne nabożeństwo; lecz ponieważ to nie jest koniecznością, zaniechałem, więc tego z obawy,

bym nie zmordował mojej nowej owczarni. Jutro zamierzam rozdawać sakramenta wiernym naszej jednoty, zechceszże do tego należeć, młody mój przyjacielu?

— Nie sądzę Panie, bym tego mógł dopełnić, — odpowiedział Edward z niejakiém pomieszaniem, które się bardziej zwiększyło, gdy postrzegł, iż panna Grant mimowolnie się zatrzymawszy, spójrzała nań z zadziwieniem — nie ku temu dopiero skierowany mój umysł; a myśli jakie mię w tej chwili zajmują, zbyt są światowe, by mi dozwoliły przystępu do ołtarza.

— Każdy w tej mierze powinien bydź sędzią siebie, — rzecze minister, — a wyznam nawet, iż zauważałem w waszym sposobie obejścia się z sędzią Tampl, gniew całe niezgodny z tém, co nam przepisuje ewangelija. Zawsześmy winni, gdy idziemy za popędem gniewu w jakiejkolwiek bądź okoliczności, lecz dwakroć większej ulegamy naganie, jeśli krzywda nam

wyrządzona, zadaną została bez złego zamiaru.

— Nie od rzeczy mówi mój ojciec, — rzekł Dżon Mohegan: — są to słowa Mikona (1). Człowiek biały może to robić czego ojcowie go nauczyli, lecz w żyłach młodego orła krąży krew naczelnika delawarskiego. Krew ta jest czerwoną, a plama przez nię zrobiona, tylko krwią Mingo (2) zmyta bydź może.

Zdziwiony tém przerwaniem P. Grant zatrzymał się i obrócił się do starego Indyanina, spoglądającego nań hardo.

„Dżonie — zawołał wznosząc ręce ku niebu, — czyliż takiej religii nauczyli cię bracia Morawscy? Nie będę do tyla niepobożnym, bym miał w to wierzyć; są to lu-

(1) Nie trzeba zapominać, iż pod tém nazwiskiem Indyanin zawsze mówi o Pennie, gdy zaś wymienia dzieci lub braci Mikona, przez to zawsze oznacza Kwakrów.

(2) Mingo jest to ogólne nazwanie, pod którém Indyanie delawarscy rozumieją swych nieprzyjaciół.

dzie łagodni i pobożni; ani ich przykład, ani nauki, nie mogły ci natchnąć podobnych uczuć. Posłuchaj słów naszego Zbawiciela: Kochajcie waszych nieprzyjacioł; błogosławcie tych, co wam złorzeczą; czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą i modlcie się za tych, którzy was trapią i prześladują. To jest Boskie przykazanie, a nikt, co mu posłusznym nie będzie, nie może się spodziewać oglądać Boga.

Indyanin słuchał ministra z uwagą. Ogień pałający w jego oczach uśmierzył się powoli a muskuły wróciły do stanu zwykłej spokojności, lecz, zlekka ruszając głową dał znak Panu Grant do poczęcia nanowo drogi, i w milczeniu szedł za nim. Silne poruszenie, jakiego doznał P. Grant, dodało chyżości jego krokom, stary wodz nie opoźniał się także; lecz Edward postrzegł, iż Ludwika przeciwnie nie tak żwawo postępowała, a przeto wkrótce zostali o kilka kroków od swych towarzyszów. Że zaś

ścieżka była nieco szerszą, zbliżył się więc do niej, i szedł obok, mówiąc:

— Zmordowałaś się Panno Grant, śnieg się osuwa pod waszemi stopy i utrudnia iście. Chciej się oprzeć na mém ramieniu. Postrzegam naprzeciw nas światło; jest to zapewne dóm ojca waszego, lecz jeszcze odeń jesteśmy w niejakiej odległości.

— Mogę jeszcze iśdź dalej, — odpowiedziała głosem słabym i drżącym, — lecz ten stary Indyanin mnie przestraszył; straszliwe było jego spojrzenie, gdy się odwrócił do mego ojca... Zapominam, iż to jest wasz przyjaciel, może krewny, podług tego co dopiero powiedział, a jednak wy nie nabawiacie mię takiej bojaźni.

— Nie znacie, Panno Grant, dobrze pokolenia tych ludzi, — odpowiedział Edward, — wiedziałabyś bowiem, iż zemsta uchodzi za cnotę pomiędzy Indyanami. Pierwsza nauka, jaką odbierają w dzieciństwie, jest, aby nigdy nie zapominali i nigdy nie

przebaczali krzywdy... Jedne tylko prawa gościnności, biorą górę nad ich gniewem.

— Spodziewam się Panie, — rzecze Ludwika mimowolnie usuwając swe ramie, — iż nie byłeś wychowanym w takich uczuciach.

— Jeśliby szanowny wasz ojciec uczynił mi podobne zapytanie, — odpowiedział, — dosyć byłoby przypomnieć, iż byłem wychowany na łonie kościoła. Lecz wam Panno Grant odpowiem, iż nie jednę odebrałem naukę praktyczną przebaczenia i puszczenia w niepamięć krzywdy. Mniemam, iż nie wiele co sobie mam do wyrzucenia w tym względzie, a mniej jeszcze mieć będę na przyszłość.

To mówiąc, znowu podał rękę, Ludwika ją przyjęła: tym sposobem rozmawiając poźniej o rzeczach obojętnych, przyszli do domu ministra.

P. Grant i Dżon Mohegan oczekując na nich zatrzymali się u drzwi; pierwszy reli-

gijnemi i moralnemi naukami starał się wykorzenić nie nader chrześcijańskie zasady odkryte w drugim, stary zaś Indyanin słuchał uważnie wydając się przekonanym, tylko przez pełne uszanowania milczenie.

Skoro młode osoby przybyły, naówczas wszyscy weszli do domu. Był on położony w niejakiej ode wsi odległości na polu pełném jeszcze pniaków sosnowych, łatwo się przez to widzieć dających, iż tworzyły górki śniegu wznoszące się do wysokości dwóch stop. Zewnętrzna postać domu, przedstawiała wielkie ślady zaniedbania i pośpiechu z jakim budowano pierwsze domy w kraju nowo zamieszkanym; lecz wewnętrzne rozporządzenie, dosyć było wygodne, a przynajmniej wielka w nim czystość panowała.

Pierwszy pokoj, do którego weszli zdawał się bydź przeznaczonym na izbę jadalną, chociaż urządzenie wielkiego pieca okazywało, że niekiedy zastępował ku-

chnią. Ogień na nim rozpalony, wydawał światło, które czyniło niepotrzebną pomoc świecy zapalonej przez Ludwikę. Środek sali okrywał kobierzec rękodzielni krajowej; prócz stołu do roboty i szafy na książki starożytnej formy z akacyi, sprzęt wszelki był najprostszy i najtańszy. Na ścianach dawały się widzieć zawieszone w ramach z czarnego drzewa widoki wiejskie, igłą haftowane.

Jeden z tych obrazów przedstawiał grób, na którym młoda dziewica łzy wylewała. Na tym grobie wypisane były imiona wielu osób, noszących nazwisko Grant. Tym sposobem Edward się dowiedział, iż minister był wdowcem, i że dziewica, która podczas drogi wspierała się na jego ramieniu, jedna mu tylko ze sześciorga dzieci pozostała.

Wszyscy się usadowili przed ogniem palącym się na kominie. Ludwika zrzuciła szlafroczek materjalny nieco już wypłowiały i słomiany kapelusz, więcej odpowiedny

jej skromnym i niewinnym rysom twarzy, niżeli ostrej porze roku i usiadła między swym ojcem i Edwardem. P. Grant rozpoczął znowu rozmowę z młodzieńcem.

— Tuszę sobie młody mój przyjacielu, iż wychowanie jakieś odebrał, zniewoli cię zapomnieć o tych powodach zemsty, które urodzenie jakby naturalnie, w ciebie wpoiło: albowiem z niektórych napomknień Dżona wnosić winienem, iż w tobie płynie po części krew Delawarów. Nie rumień się tego. Ani kolor, ani urodzenie nie stanowią zasługi, i nie wiem, czyli połączony węzłem pokrewieństwa z dawnymi właścicielami tej ziemi, nie ma większych praw do przebywania w tych górach, od tych co go przywłaszczyli.

— Ojcze — rzekł stary wódz obracając się do ministra i przydając mowie wyraziste gesta właściwe Indyanom, — nie przebyłeś jeszcze lata życia; członki twe są jeszcze rzeskie; wejdź na najwyższą z tych gór i

rzuć okiem na około siebie. Wszystko co ujrzysz pomiędzy słońcem wschodzącém i zachodzącém, od obszernego łożyska wód, aż do miejsca, gdzie rzeka kryje się po za górami; wszystko to, powiadam, należy do młodego orła. Krew jego jest krwią Delawarów, a prawo jego przemożne. Lecz brat Mikona jest sprawiedliwy. Równie jak rzekę rozdzieli on i ziemię na dwie części i powie: Potomku Delawarów, weźmij to i trzymaj i bądź naczelnikiem w kraju twych ojców.

— Nigdy — zawołał młodzieniec z energiją, która nań ściągnęła uwagę P. Granta i jego córki, zwróconą do starego Indyanina. — Wilk w ostępie nie łaknie chciwiej łupu od tego człowieka pożeranego żądzą złota, chociaż dla pozyskania bogactw, czołga się on z całą przebiegłością węża.

— Strzeż się, mój synu, pilnie się strzeż,— rzekł P. Grant.— Powściągać należy owe gwałtowne poruszenia gniewu. Przypad-

kiem wyrządzona krzywda przez P. Tampl, żywiej w tobie obudza pamięć krzywd przez twych przodków poniesionych. Lecz pierwsza mimowolnie zaszła, drugie zaś były skutkiem jednej z tych wielkich zmian politycznych, które w kolei przemijającego czasu, upokarzają dumę królów i glózują potężne narody z powierzchni świata. Gdzież są dopiero owi Filistynowie, co tak często dzieci Izraela trzymali w poddaństwie? Cóż się stało z owym wyniosłym Babilonem, siedliskiem zbytku i nieprawości, który w upojeniu dumy zwał się królem narodów? Pamiętaj, iż tyle tylko mamy prawa do otrzymania przebaczenia od naszego ojca niebieskiego, ile go sami udzielamy tym, co nas obrazili. Nadto, obraza wyrządzona ci przez sędziego, stała się nie dobrowolnie, i ramie już wkrótce się zagoi.

— Moje ramie — powtórzył Edward tonem pogardy; — mniemacież-li, że o tém pamiętam? Sądzicież, iż myślę, że on mię

chciał zamordować? Nie, nie, nadto jest ostróżny, nadto bojaźliwy, by się mógł podobnej dopuścić zbrodni. Niech sobie on i córka jego radują się ze swych bogactw, przyjdzie jednak dzień rozrachunku. Nie, nie, Mohegan może go podejrzewać o zabójcze zamysły, ja mu nie przypisuję tego zamiaru; nie obwiniam go o ten występek.

Tak mówiąc, wstał i w najsilniejszém poruszeniu wielkim krokiem chodził po pokoju. Przestraszona Ludwika przybliżyła się do ojca, ręką swą jego ramie obejmując.

— Taka jest gwałtowność dziedziczna urodzonych w tym kraju, córko moja, — rzekł do niej minister. — Krew europejska zmieszana w tym młodzieńcu ze krwią indyjską, jakeś o tém dopiero słyszała, i ani wyższość wychowania, ani religia, nie mogły wykorzenić tej zgubnej skłonności. Czas i moje starania, może w tém cokolwiek zdołają.

Chociaż to powiedział głosem stłumio-

nym, słyszał go jednak Edward i wznosząc głowę z uśmiechem, wyraz którego był nie do opisania, tonem spokojniejszym w te się odezwał słowa:

— Nie lękaj się Panno Grant, uniosłem się poruszeniem, którem powinien był powściągnąć. Powinienem podobnie jak wasz ojciec, przypisać to krwi krążącej w mych żyłach, na to jednak nieprzystając, iżbym się miał wstydzić mego urodzenia, jedynej rzeczy z której się mi chełpić dozwolono. Tak jest, wynoszę się z tego, że pochodzę od wodza Delawarów, wojownika co przyniosł zaszczyt ludzkiej naturze. Stary Mohegan był jego przyjacielem i odda cnotom jego sprawiedliwość.

P. Grant widząc, iż młodzieniec uspokoił się, a stary Indyanin jednostajnie był uważnym, rozpoczął rozprawę teologiczną o powinności odpuszczania win; po upłynieniu godziny na tej przyjacielskiej rozmowie, dwaj słuchacze wstali i pożegnali się

z gospodarzami. Wyszedłszy, Mohegan ruszył drogą prowadzącą do wsi, młody zaś człowiek udał się ku jezioru. Minister przeprowadziwszy ich aż za drzwi, zatrzymał się nieco, ścigając wzrokiem starego wodza, dosyć żwawo idącego ścieżką, kędy oni przyszli, czego się nie można było spodziewać po jego wieku; jego włosy czarne dawały się wyraźnie postrzegać po nad szatą białą osłaniającą barki, której barwa mieszała się ze śniegiem.

Wróciwszy do domu P. Grant zastał córkę stojącą przed oknem, z przeciwnej strony domu, z którego się odkrywał widok na jezioro. Zbliżył się i ujrzał w odległości blizko pół mili, młodego strzelca wielkiemi kroki przebywającego jezioro, które od zimna zamieniło się w powierzchnią stałą, zmierzającego ku miejscu, gdzie była chata Nattego Bumpo, nad brzegiem jeziora, u stop skały uwieńczonej sosną.

— Rzecz dziwna, — rzekł on, — jak

skłonności dzikich niczém się nie zacierają i długo zachowują swą przewagę, w tém godném uwagi pokoleniu. Lecz jeżeli się ciągle trzymać on będzie drogi, którą iśdź zaczął, niezawodnie tryumf odniesie. Pierwszego razu, skoro nas odwiedzi, nie zapomnij dziecię moje mi przypomnieć, bym mu pożyczył moję homiliją przeciw bałwochwalstwu.

— Jakto! mój ojcze, mniemasz-li, iż mu grozi niebezpieczeństwo odpadnienia w błędy jego przodków?

— Nie, córko moja, dosyć on jest oświecony, bym się miał podobnego obawiać niebezpieczeństwa. Lecz jest drugie nie mniej straszne bałwochwalstwo, własnych naszych namiętności.

ROZDZIAŁ IV.

Nuż przyjaciele nalać szklanki żywo!
Jakże się pieni to wyborne piwo!
Ja całą beczkę wypić jestem gotów:
Idźcie więc torem tak zacnych przymiotów.
Pieśń pijacka.

W jednym z punktów przecięcia się dwóch głównych ulic Tampltonu, stała jakeśmy już powiedzieli oberża pod *Śmiałym Dragonem.* W początkach było zamierzono, iż wieś miała się rozciągać wzdłuż małego strumyka płynącego w dolinie, a ulica prowadząca od jeziora do akademii, winna była stanowić jej granice od strony zachodniej. Lecz przypadek częstokroć niweczy najlepiej ułożone plany. Chociaż dom Pana Hollister, albo kapitana Hollister, jak go

zwykle nazywano, bowiem był sierżantem milicji okolicznej, wystawiony był wprost naprzeciw wielkiej ulicy w taki sposób, iż nie dozwalał jej się dalej rozciągać, przebywający jednak tę drogę pieszo, konno, a nawet powozem, poczytali za dogodniejsze, w prostszej zmierzać linii, zamiast nakładania drogi, udając się przez boczną ulicę. Ztąd wynikło, iż ponieważ ta droga więcej była uczęszczana, wkrótce więc stanęło kilka domów za oberżą, tudzież z drugiej strony ulicy, która tym sposobem dalej się rozciągnęła aniżeli z razu zamierzano.

Dwie materjalne niedogodności pociągnęła za sobą ta zmiana w planach założyciela Tampltonu. Pierwszą z nich była, iż główna ulica stała się nagle zacieśnioną ku śrzodkowi; druga, iż Śmiały Dragon, po mieszkaniu sędziego, został budowlą najwięcej bijącą w oczy w całém miasteczku.

Ta okoliczność za dzielnym także wpływem charakteru gospodarza i gospodyni,

zapewniła tej oberży wyższość, której wszelkie usiłowania jakiegokolwiek spółzawodnika odjąć nie mogły; wszakże się kuszono o to właśnie w domu położonym na drugim rogu tejże samej ulicy. Był on drewniany, a co do budowy jego trzymano się rodzaju architektury będącego w modzie w Tampltonie: dach i balustrada były naśladowaniem sędziowskiego pomieszkania. Okna wyższych piętrów zabite deskami, gdyż budowla daleką była od zupełnego ukończenia, okna zaś dolnego mieszkania już opatrzone były szybami, a porządny ogień wewnątrz się widzieć dający, przekonywał o zamieszkaniu domu. Ściana od przodu była wybieloną, lecz boczne i tylna grubo pociągnione na czarno. Przede drzwiami wznosiły się dwa wielkie słupy połączone w górze balką, u której był zawieszony ogromnej wielkości znak z drzewa w płaskorzeźbie wyrobiony, przedstawujący rozmaite emblemata wolnego mularstwa.

Nad temi tajemniczemi znakami, widzieć się dawał wielkiemi litery napis:

Kawiarnia Tampltońska i dom zajezdny dla podróżnych.

A niżej: *Habakuk Fut i Jozue Knapp.*

To spółzawodnictwo tém niebezpieczniejsze było dla Śmiałego Dragona, iż te straszne nazwiska widzieć się jeszcze dawały nad bramą, dwóch innych nowych w miasteczku zakładów, nad kramą kapelusznika i garbarnią. Lecz, czyli to prawda, jak niesie przysłowie: *kto wiele obejmuje mało utrzymać zdoła;* czyli też, że Śmiały Dragon zrobił sobie wziętość, jakiej nic na przyszłość zachwiać nie mogło: dosyć, że ta ostatnia oberża nie tylko mogła uważać za statecznie ją nawiedzających, sędziego Tampla i jego przyjaciół, lecz utrzymała przy sobie prawie wszystkich mieszkańców, którzy nie figurowali jak dłużnicy w rejestrach Habakuka i Jozuego.

W wieczór, o którym mówimy, sierżant kulawy przezwany kapitanem Hollister i jego połowica prawdziwy Dragon, zaledwo wrócili z akademii, kiedy szelest nóg otrząsających śnieg przede drzwiami oznajmił przybycie kilku gości, co się zbierali bez wątpienia, aby obszernie pomówić o obrzędzie religijnym, na którym tylko co obecni byli.

Sala otwarta dla publiczności w oberży pod Śmiałym Dragonem, stanowiła przestronny pokoj, ostawiony ze trzech stron ławkami, czwartą zaś prawie zupełnie zajmowały dwa kominy, ogromnego rozmiaru, zapełniające cały przedział, wyjąwszy po śrzodku drzwi wejścia, i otwór bez drzwi, strzeżony palissadą w miniaturze, prowadzący do gabinetu przyzwoicie opatrzonego w szklanki i butelki. Pani Hollister z wielką powagą siedziała u wejścia do tej świątyni, kiedy mąż tym czasem poprawował żarzący się ogień sporym kawałem drzewa opalonym z końca.

— Co tam mój kochany sierżancie, — rzekła gospodyni, — nie skończyszże rozwracać ognia? Do czego się to przyda teraz, gdy się pali jak nie można lepiej? Postaw szklanki na stołach i przystaw do ognia garnek z jabłecznikiem zaprawnym imbierem dla doktora, wszakże wiesz, że on go zawsze pija ciepły. Urządź wszystko należycie, albowiem tego wieczora mieć będziemy majora, a może sędziego i P. Dżensa, nie licząc Ben Pompy i palestry. Czuwaj aby niczego nie brakło i powiedz tej wietrznicy Judy, iż gdy ona czyściej nie będzie utrzymywała swej kuchni, niechybnie ją odprawię. Najlepiej zrobi, gdy się hultajka uda do kawiarni, tam nie wiele mieć będzie pracy. Lecz, wracając się do rzeczy, sierżancie, nie jestże to wielkie szczęście znajdować się na nabożeństwie i siedzieć sobie wygodnie, bez potrzeby wstawania nie wiedzieć wiele razy, jak tego wieczoru?

— Mistress Hollister, — odpowie wete-

ran, zajęty wykonywaniem rozkazów połowicy, — zawsze to jest szczęście tam się znajdować, bez względu czyli siedząc, stojąc lub klęcząc, jak kiedyś nam zalecał P. Whitefield (1) po całodziennym utrudzającym marszu czynić, kiedy on jak Mojżesz, wznosił ku niebu ręce. Lecz mówiąc o tej rzeczy, Betty, porządna to musiała bydź bitwa, którą Izraelici dnia tego wydali Amalecytom; zdaje się, iż stoczona była na równinie, albowiem napisano, iż Mojżesz wszedł na wysokość, aby jej bydź świadkiem, przywołując na pomoc broń modlitwy. I podług niewielkiego mojego sądu, Betty, ja mniemam, że Izraelici winni byli zwycięztwo konnicy, albowiem text mówi, iż Jozue wytępił nieprzyjaciół ostrzem miecza; z czego wnoszę, iż on nie tylko miał pod swemi rozkazami jazdę,

(1) Whitefield był jednym z liczby apostołów metodyzmu i udał się do Ameryki dla rozszerzenia zasad swej sekty.

lecz jazdę dobrze wyćwiczoną; co popieram słowy textu mówiącego, iż to byli ludzie wyborowi, tojest ochotnicy, zaciążni milicija składający, rzadko się bowiem trafia, aby nowo zaciążni z dragonów umieli działać ostrzem szabli, i ....

— Dajże mi pokoj ze swemi textami, sierżancie. Czyliż potrzeba słów tylu na tak mało rzeczy? Niezawodnie Izraelici odnieśli zwycięztwo, albowiem sam Wszechmocny za nich walczył, jak to zawsze czynił, aż nim się go zaparli. A jeżeli Wszechmocny za nich walczył, do czegoż się przyda wiadomość, jakimi ludźmi dowodził Jozue? Miliciją! Niech mi Bóg przebaczy, że przeklinam! ona to właśnie była przyczyną śmierci dzielnego kapitana w dzień bitwy, o której wiesz. Gdyby nie była tchórzliwą, pewnieby odniosł zwycięztwo.

— Muszę ci powiedzieć Mistress Hollister, iż żadne wojsko nie potykało się lepiej, jak lewe skrzydło milicii w sprawie, o której

namieniłaś; żołnierze ją składający zbierali się należycie, chociaż bez bębnów, co nie tak łatwo przychodzi, gdy trzeba bydź pod ogniem nieprzyjacielskim; i oni się jeszcze dzielnie trzymali, kiedy kapitan upadł. Lecz ponieważ Pismo ś. nie zawiera w sobie słów niepotrzebnych, powiem tobie, iż gdyby konnica Jozuego nie zrąbała Amalecytów w kawałki ostrzem szabli, text głosiłby tylko, iż on wytępił szablą, nie dodając słowa *ostrza*. Co się zaś tycze kapitana, jeśliby on wezwał szwadron dragonów milicii, gdy zwoływał piechotę, pokazaliby nieprzyjacielowi, co to jest ostrze szabli, albowiem chociaż nie mieli oficerów patentowanych, jednak, mogę powiedzieć, iż ten, co im przywodził był w stanie wskazać, jak mają swą powinność wykonywać w praktyce, jak to czynił w teoryi.

Wymawiając te ostatnie słowa, sierżant weteran wyprostował się, przybrał znaczącą postawę i poprawił kołnierz.

— Wszystko to pięknie i dobrze sierżancie, lecz pomimo to, on umarł, wiele już lat temu. Dały nieba, iż dosyć żył, by oglądał prawdziwe światło! Prócz tego spodziewam się, że jest nagroda w niebie dla dzielnego męża, co za dobrą sprawę zginął. Jakkolwiek bądź jednak, biedny mu sprawiono pogrzeb, jak tylu innym co jednakowo z nim umarli; lecz tu jest moja wiecha, niezawodnie podobny, a jeżeli oczy nie zupełnie są takie, ani jednego włoska nie braknie wąsom; i ja go przechowam dopóki ślosarz będzie mógł zrobić hak, by go zawiesić, na przekorę wszystkim kawiarniom Tampltońskim i Stanow Zjednoczonych.

Trudno powiedzieć, jak daleko ta rozmowa doprowadziłaby szanowną parę, gdyby osoby otrząsające śnieg, na niewielkim pomoście u drzwi oberży, nie weszły w tej chwili. Za niemi postępowała ciżba mieszkańców rozmaitego stanu. Gospodyni z u-

kontentowaniem wkrótce postrzegła, wszystkie prawie ławki zapełnione.

Kiedy wchodzący dzielili się na rozmaite gruppy, doktor Todd zajął miejsce na ławie z poręczem, postawionej blisko jednego komina. Towarzyszył mu młodzieniec, którego ubior aczkolwiek wielce zaniedbany pod względem ochędóztwa, okazywał atoli pewny wymus. Odzienie jego z sukna zagranicznego, odmiennego było kroju, często wydobywał wielki srebrny zegarek francuzki, zawieszony na łańcużku z włosów; miał w koszuli szpilkę z wielkim kamieniem fałszywym, i brał tabakę za każdym razem z tabakierki ozdobionej wizerunkiem kobiety.

Przez czas niejakiś gospodarz i gospodyni zajęci byli przygotowywaniem i podawaniem rozmaitych napojów, których żądano, jakie że po większej części były mięszaniną rozmaitych trunków, wymagały pewnej nauki a przynajmniej wprawy, co do swego skła-

du. Szklanki nie były w wielkiém użyciu, w każdém gronie toż samo naczynie z ręki do ręki, od gęby do gęby przechodziło, aż nim obszedłszy koło i dosięgłszy końca, nie wróciło do tego co pierwszy pić zaczął.

Gdy pierwsze ugaszono pragnienie, cząstkowa rozmowa zawiązała się w każdém kółku i prawie wszędzię toczyła się w rzeczy ważnego dnia tego wypadku, nabożeństwa w Tampltonie, podług przepisów kościoła episkopalnego. Lecz powszechne nastało milczenie w sali, gdy towarzysz doktora, jeden ze dwu adwokatów Tampltońskich zapytał go w te słowa:

— Ale, żeby nie zapomnieć doktorze, prawdaż to, żeście tego wieczora ważną zrobili operacyą; żeś wydobył cały naboj z ramienia syna Nattego Bumpo?

— Tak jest — odpowiedział doktor z pewną obojętnością, lecz prostując się z powagą,— niby coś podobnego wykonałem u

sędziego. Lecz to nic w porównaniu z tém, coby się przytrafić mogło, gdyby wystrzał ugodził w inną część ciała pełną życia, teraz zaś śmiem twierdzić, iż młodzieniec wkrótce zostanie wyleczonym. Lecz nie wiedziałem o tém, iż mój pacyent jest synem Nattego, to dla mnie nowina. Nie wiedziałem, iż Natty jest żonatym.

— Nie jest to konieczne następstwo, — odpowiedział jurysta z szyderskim uśmiechem. — Przypuszczam, iż wam wiadomo, że są istoty, którym my dajemy nazwanie *filius nullius.*

— Czemużby to lepiej nie mówić czystym angielskim? — zawołała Pani Hollister. — Do czego się przyda gadać po indyjsku, w sali napełnionej jedynie chrześcijanami, chociaż rzecz idzie o biednego strzelca, który zapewne nie więcej wart od dzikich?

— Jest to łaciński nie zaś indyjski język, Pani Hollister, — rzecze zwolennik Temidy

spozierając naokoło z miną zupełnego z siebie zadowolenia, — doktor zaś Todd umie po łacinie, inaczej jakżeby mógł czytać napisy swych flaszeczek? Nie prawdaż doktorze, że umiesz po łacinie?

— Pochlebiam sobie, iż to jest język nie zupełnie dla mnie obcy, — odpowiedział Elnatan, starając się dobrą utrzymać minę, jakkolwiek wewnętrznie nie zupełnie był wesołej myśli. — Lecz Mości Panowie, — dodał obracając się do zgromadzenia — nie bardzo jest łatwy język łaciński i mniemam, iż wyjąwszy tylko Pana Lippet, nie ma nikogo w tej sali, coby wiedział, iż *far. av.* (1) znaczy po angielsku mąka owsiana.

Adwokat z kolei mocno był zafrasowany. Wiadomości jego w łacinie nie zbyt daleko sięgały, chociaż otrzymał stopień w Uniwersytecie Stanów Zjednoczonych; dwie zgłoski wymówione przez towarzysza, by-

(1) *Far. av. farina avenae.* Doktor używa w rozmowie skróceń jak w stylu swych recept.

ły dla niego prawdziwym hebrajskim. Lecz ponieważ nierozsądném byłoby pokazać się mniej uczonym od doktora, w zgromadzeniu gdzie się znajdowała wielka liczba jego klientów, odpowiedział uśmiechem potwierdzającym, który się zdawał przekonywać, iż oni tylko sami byli w stanie prowadzić rozmowę tak uczonym językiem i widząc wszystkich oczy na siebie zwrócone z wyrazem podziwienia, wstał, zasiadł przed kominem, zarzucił na ręce poły swej sukni i znowu śmiało począł rozmowę.

— Czyli to syn Nattego, czy syn do żadnej nie należący osoby, mniemam atoli, iż młodzieniec nie ścierpi, aby rzeczy się na tém skończyły. Żyjemy w kraju, gdzie prawa dla nikogo nie czynią wyjątku i chciałbym rozebrać pytanie, czyli człowiek będący, lub mieniący się bydź właścicielem stu tysięcy morgów ziemi, ma większe od innych prawo strzelać do kogokolwiek bądź. Co na to mówisz, doktorze Todd?

— Powiadam P. Lippet, — odpowiedział Elnatan, — iż młodzieniec wkrótce się wyleczy, jakem już mówił, albowiem rana nie skaleczyła żadnego istotnego organu, kula należycie została wydobyta, rana starannie obwiązana, a ztąd niebezpieczeństwo nie tak wielkie niżli bydź mogło.

— Co mi tam z tém wszystkiém? — odparł adwokat, — oto P. Dulitl, niech będzie sędzią. Jesteś urzędnikiem P. Dulitl, wiesz na co prawo zezwala a czego broni; tedy pytam was, czy myślisz, iż rana zadana człowiekowi palną bronią, jest rzeczą tak łatwą do zagodzenia? Przypuśćmy Mości Panie, iż ten młodzieniec jest robotnikiem, rzemieślnikiem, że ma żonę i dzieci, iż familija potrzebuje pracy jego, by miała chleb do życia, i że kula zamiast przeszycia samych tylko miąs, pozbawiła go możności używania ręki na resztę dni jego; pytam was wszystkich Panowie, nie miałby-li on prawa w tém przypuszczeniu

domagać się wynagrodzenia i znacznych opłat?

Ponieważ ostatnia część tego przemówienia stosowała się do całego zgromadzenia, Hiram mniemał z razu, iż łatwo się uwolnić od odpowiedzi. Lecz widząc, iż wszystkich oczy nań się zwróciły i przypominając, iż nie dawno został mianowany sędzią pokoju, rozmyślił się w końcu, iż jego charakter urzędowy nie dozwalał mu milczeć, odpowiedział przeto z wyrazem powagi urzędniczej:

— Zapewne P. Lippet wiesz tak dobrze jak i ja, iż jeśli człowiek jaki rani drugiego wystrzałem broni ognistej, gdy to uczynił z zamiarem, gdy za ten czyn pod sąd będzie oddany i sąd przysięgłych uzna go winnym, natenczas zła to jest dla niego sprawa.

— Bardzo zła, — ciągnął dalej adwokat — Prawo nie czyni dla nikogo wyjątku w kraju swobodnym. Jednem z największych do-

brodziejstw jakieśmy winni swym przodkóm, jest, iż tutaj wszyscy są równi w obliczu prawa, jak są równi w obliczu natury. I chociażby człowiek nabył ogromne własności bez względu na to, jakiemi sposoby, nie ma jednakże prawa przeciwić się ustawom równie jak najbiedniejszy z obywateli. Oto Mości Panowie moj sposób myślenia i zaręczam, iż jeśli młodzieniec dobrych mieć będzie doradców, potrafi z tej sprawy pozyskać to, czém będzie mógł hojnie zapłacić za bandaże. Słyszycie doktorze?

— Co do tego, — odpowie Elnatan, który z powodu tej rozmowy siedział jak na szpilkach, — mam słowo sędziego Tampla w przytomności.... nie dla tego, iżby jego słowo nie stało za wszystkie pisma w świecie, lecz dał mi słowo w przytomności... obaczmy kogo, P. Le Quoi, ministra, majora, P. Dżensa, Benijamina, Pani Pettibony i pary murzynów, w obec ich wszyst-

kich powiedział, iż jego to kieszeń mnie zapłaci.

— Zrobiłże wam tę propozycyą przed, czyli po operacyi? zapytał adwokat.

— Przed czy potém wszystko jedno, — odpowiedział doktor: — lecz pewien jestem, iż mi ją uczynił wprzód, nim się dotknąłem ramienia młodzieńca.

— Lecz zdaje się, iż wam powiedział, że kieszeń jego zapłaci,— rzekł Hiram Dulitl ze złośliwym uśmiechem. — Któż mu więc wzbroni odjąć kieszeń i wam ją oddać ze sztuką od sześciu pensów? Wypełniłby swą obietnicę w oczach prawa.

— Bynajmniej — zawołał Lippet, — będzie to wybieg, za który prawo wymierzy sprawiedliwość. Potrzeba, aby doktor odebrał *quid pro quo*. Kieszeń w przypadku, o którym dopiero mowa, powinna bydź uważana za część nie odzieży, lecz własnej osoby czyniącego obietnicę. Utrzymuję, iż doktor może wytoczyć przeciw sędziemu

proces w tej mierze i jeśli nie otrzyma polubownym sposobem zupełnej satysfakcyi, tedy biorę na siebie staranie o wymierzenie mu sprawiedliwości z zapewnieniem, iż mu to nic nie będzie kosztować.

Doktor nic nie odpowiedział na to przełożenie, lecz rzucił wzrokiem na około siebie, jakby chcąc policzyć tych, których tym sposobem mógłby wezwać na świadectwo dla stwierdzenia tej obietnicy, jeśli kiedykolwiek tego okazałaby się potrzeba.

Podobny przedmiot rozmowy o processie mającym się wytoczyć przeciw sędziemu Tampl, nie był tej natury, by rozwiązał język wielu ochotników do mówienia w sali otwartej dla publiczności w celniejszej oberży Tampltonu. Nastąpiła zatém chwila milczenia, pod czas której drzwi się otworzyły i ujrzano wchodzącego samego Natty Bumpo.

Stary strzelec niosł na ręku nieodstępną swą towarzyszkę długą strzelbę. Nie zdją-

wszy czapki, niezwracając uwagi na kogokolwiek bądź, posunął się ku kominowi i usiadł pod kapturem na kupie pniaków drzewa, przeznaczonego do podniecenia ognia. Niektórzy zadawali mu rozmaite pytania względem źwierzyny, jaką od niedawnego czasu spolował, na które odpowiadał zupełnie obojętnie. Lecz gospodarz, co wszedł z Nattym w ściślejsze związki, gdyż obaj byli dawnymi żołnierzami, przyniosł mu sporą miarę napełnioną nie wiem jakiego rodzaju płynem, a sposób w jaki on przyjął tę ofiarę, mógł dać poznać, iż nie była dlań nieprzyjemną.

Tymczasem adwokat rozpoczął nanowo przerwaną rozmowę, i obracając się do doktora Todd: — Świadectwo murzynów, — rzekł — nie może bydź przyjęte przed sądem, albowiem są niewolnikami i zdają się należeć do Pana Dżensa. Lecz znam sposoby, jakiemi otrzymać można sprawiedliwość bądź to od sędziego

Tampla, lub od kogokolwiek; co pozwala sobie strzelać drugich i dla tego nie będzie potrzeby wytaczać sprawy przed *Sąd błędów*.

— A to będzie najsławniejszy błąd, — zawołała gospodyni, — rozpoczynać proces z sędzią Tampl, który ma worek wyrównywający długością najwyższej z sosen rosnących na naszych górach; prócz tego nie jestże to człowiek najprzystępniejszy w świecie, skoro go kto tylko zażyć dobrze potrafi? Mąż to dzielny Pan Sędzia Tampl i człowiek słuszny, i człowiek któremu grozić nie potrzeba, by to zrobił, co sprawiedliwość nakazuje. Jedno mam względem niego tylko do wyrzucenia, iż w rzeczy swej duszy wielce jest obojętnym; ani metodysta, ani papista, ani presbiterjanin, ani..... słowem nie wiedzieć co z niego; kto zaś nie walczy pod chorągwią kościoła wybranego na tym świecie, temu się słusznie lękać należy, aby w drugim nie był przymu-

szony stawić się na przegląd z małą liczbą wybranych, jak powiada mój mąż, którego nazywacie kapitanem; co do mnie bowiem ja tylko znam jednego kapitana na to nazwanie zasługującego, co wystawiony jest nad moją oberżą. Niezawodnie Natty nie będziesz do tyla nierozsądnym, byś miał wbijać temu młodzieńcowi do głowy, aby szukał sprawiedliwości w tej sprawie, będzie to gorzej dla niego i dla ciebie, niżeli ów wystrzał. Powiedz mu, iż może tu przychodzić pić darmo ile zechce, nim ramie się jego nie zgoi.

— Oto prawdziwa szlachetność, — zawołało razem dwadzieścia ust na tę wspaniałomyślną ofiarę Pani Hollister; kiedy tymczasem Natty, o którym należało rozumieć, iż nie mógł słyszeć o ranie zadanej jego młodemu towarzyszowi bez pokazania gniewu, roztworzył swą gębę w całej jej szerokości, by się zaśmiać w milczeniu jemu właściwym sposobem.

— Wiedziałem dobrze, — rzekł w końcu, — iż sędzia nic dobrego nie zrobi ze swą strzelbą, kiedy wysiadał z powozu. Jednęm tylko widział strzelbę, co ku dobremu służyła, była to fuzya francuzka zwana zwykle *canardiere* (na kaczki), której rura dwakroć prawie dłuższą była od tej o to. Takie ona, jakem widział, rozpościerała zniszczenie co do źwierzyny na wielkim jeziorze, iż trzeba było łódki dla jej przewiezienia. Kiedym z Sir Williamem szedł przeciw Francuzom ku twierdzy Niagara, nieznano innej nad długą strzelbę, jaką jest ta, a to jest dzielna broń w rękach człowieka umiejącego nabijać i mającego oko pewne. Kapitan wie jakeśmy się ucierali z Francuzami i Irokezami w tej wojnie. Szyngaszguk co po angielsku znaczy Wielki Wąż, stary Dżon Mohegan, jeśli tak lepiej wolicie, co mieszka ze mną w jednej chacie, był wielkim natenczas wojownikiem, i on wam mógłby wszystkie rozpowiedzieć

szczegóły; silniejszy jednak był do tomahawku (1) niż do fuzyi, i gdy jeden lub dwa razy wystrzelił, o niczém więcej nie myślał, jak tylko, by się postarać zaraz o czupryny. Niestety, minęły te szczęśliwe czasy. Wtenczas od Mohawku aż do warowni, trudno było znaleźć ścieżkę, kędyby mógł przejśdź koń ujuczony, a cała trudność zachodziła w wyborze źwierzyny. Dzisiaj cały kraj odkryty, wszędzie widzisz wielkie drogi, i gdyby stary mój Hektor nie miał tak dobrego węchu, nie raz całe dni trawiłbym nie znalazłszy ani sztuki źwierzyny.

— Zdaje mi się Natty, — rzekła gospodyni, — iż nie bardzo pochlebne dajesz swemu towarzyszowi nazwisko, mianując go jednem z imion złego ducha, zwłaszcza, że stary Dżon bynajmniej dzisiaj nie jest podobny do węża. Lepiejbyś uczynił, zo-

(1) Rodzaj maczugi u Indyan.

wiąc go Nemrodem, tém bardziej, iż to jest imie chrześcijańskie, bo się znajduje w Biblii. Czytał mi z niej sierżant rozdział, gdzie jest o nim mowa, wieczorem przed dniem, w którym miałam pójśdź do kościoła po połogu, a o tém się nie zapomina, co się przeczyta w tej księdze.

— Stary Dżon i Szyngaszguk byli ludzie zupełnie różni, — oparł Natty, wstrząsając głową na to melancholiczne przypomnienie, — podczas wojny 58go, był on w południu dojrzałości i o trzy cale wyższy ode mnie. Gdybyście go widzieli o poranku dnia tego, w którym zwyciężyliśmy Dieskau, przyznalibyście, iż piękniejszej nad tę skórę czerwoną, nie można widzieć. Był on aż do pasa nagim i ozdobiony malowaniem...... nie, nikt nigdy piękniej nie wyglądał. Twarz z jednej strony była czarna, z drugiej czerwona, reszta ciała żółta. Głowę miał ogoloną, prócz

kosmyka na samym wierzchu, na którym widzieć się dawała kita z piór orlich, tak jaśniejących, jak gdyby były wyciągnięte z ogona pawia. Nakoniec, z jego postawą dzielną i wyniosłą, nożem wielkim do płatania i tomahawkiem, bardziej wojennej nad jego, nie można było widzieć postaci. I dla tego dzielnie odegrał swą rolę, nazajutrz po bitwie, widziałem trzynaście czupryn na jego kiju przywiązanych. I on je pozyskał godziwym sposobem, albowiem nie taki to był człowiek Wielki Wąż, by miał odzierać nieprzyjaciela, którego nie zabił własną ręką.

— Dobrze więc, dobrze, bić się, zawsze to jest bić się, — rzekła gospodyni, — nie idzie o to, jak, gdyż na to są rozliczne sposoby; lecz tego nie lubię, iż odzierają skórę z głowy zabitych i nie sądzę, by do tego upoważniała Biblija. Spodziewam się sierżancie, żeś nigdy nie pomagał w podobnej sprawie?

— Moją powinnością było stać w szeregu, — odpowiedział Hollister, — oczekiwać tam kuli lub bagnetu. Byłem natenczas w twierdzy, a że rzadko wychodziłem, nie często widziałem dzikich, którzy tylko mały bój wiedli na skrzydłach. Przypominam sobie jednakże, iż słyszałem mówiących o Wielkim Wężu jak go nazywano, był to bowiem sławny wódz, i nigdy się nie spodziewałem widzieć go kiedyś, jako cywilizowanego i chrześcijanina pod nazwiskiem starego Dżona.

— Został on chrześcijaninem przez braci Morawskich, którzy się zawsze na zgubę wnęcali między Delawarów,— rzekł Natty. — Mojém zdaniem, gdyby dzikich zostawiono w spokojności, nie przyszlibyśmy do tego, czém jesteśmy; te góry należałyby jeszcze do prawego ich właściciela, nie nadto starego, by nie mógł dźwigać takiej, jak ta strzelba i mającego oko pewne. On zosta-

wiłby kraj w takim stanie, jaki mu przyrodzenie wskazało i....

Wtém szelest przede drzwiami, przerwał mówiącego i w tejże chwili nowe towarzystwo weszło do pokoju.

ROZDZIAŁ V.

Pijmy, bracia, pijmy społem,
Od wieczora do poranku,
Tu za przyjacielskim stołem,
Pijmy wino bez przestanku!
Spiew pijacki.

Towarzystwo, któreśmy widzieli wchodzące do oberży pod Śmiałym Dragonem, na końcu poprzedzającego rozdziału, składało się z sędziego Templa, majora Hartmana, P. Le Quoi i Rycharda Dżensa. Przybycie tych znamienitych osób, sprawiło na chwilę powszechne poruszenie, z którego korzystając adwokat Lippet, zemknął. Wielu z liczby bawiących w sali zbliżyło się do Marmaduka dla przyjęcia podawanej prze-

zeń ręki, oświadczając, iż tuszyli sobie, że się sędzia ma dobrze.

Major tymczasem zasiadł spokojnie na ławce z poręczem, którą doktor i adwokat tylko co opuścili. Zdjąwszy kapelusz i perukę włożył natomiast szlafmicę wełnianą ciepłą, nasunął ją na uszy, wydobył z kieszeni puszkę z tytuniem, kazał gospodarzowi podać fajkę nową, nałożył, zapalił, i puściwszy kłąb dymu, wyjął ją na chwilę z ust, i obracając głowę ku gospodyni: — Betty — zawołał, — twój toddy zapewne musi już bydź gotów?

Sędzia odebrawszy pozdrowienie od całego zgromadzenia, sadowił się obok majora, kiedy Rychard skwapliwie po całej sali szukał oczyma miejsca, któreby dlań było najdogodniejszém. P. Le Quoi wziął krzesło i usiadł blisko komina, starając się tak się umieścić, aby ani jeden promień ciepła, zwróconym przez to od kogokolwiek nie został. Dżon Mohegan, który w tej pra-

wie wszedł chwili, zajął miejsce, ani słowa do nikogo nie mówiąc, na końcu ławy przypierającej do komtoaru.

Skoro wszyscy usiedli, sędzia przemówił do gospodyni żartobliwym tonem: — Cóż więc Betty, widzę, iż pozostałaś przy swej zawołanej wziętości, pomimo przeciwieństw, na przekorę rywalom, pośrzód wszystkich religij. Jakże się ci wydało kazanie?

— Kazanie? — powtórzyła, — nie mogę, bez wątpienia, powiedzieć, by ono nie było do rzeczy; lecz co się tycze modlitw, to cale co innego. Niemała to rzecz, jak łatwo miarkować możesz sędzio, mając rok pięćdziesiąty dziewiąty, bydź zmuszoną ciągle się ruszać w kościele, wstawać i siadać, nie wiedzieć wiele razy w przeciągu godziny. Z resztą Pan Grant wydaje się bydź człowiekiem zacnym i niezawodnie nic mu nie mam do zarzucenia. Weź Dżonie, oto szklanica jabłeczniku z imbierem, Indyanin i bez pragnienia pić może.

— Przystaję na to, — rzecze Hiram, tonem zastanowienia się, — iż kazanie dobrze było powiedziane, i mniemam, iż w powszechności sprawiło zadowolenie. Mimo to jednak były w niém rzeczy, które wyrzucić należało, albo czém inném zapełnić, co wszakże nie łatwo się uskutecznić mogło, gdyż kazanie było pisane (1).

— I w témto cała trudność, sędzio, — zawołała gospodyni: — i jakże minister każąc może bydź natchnionym, kiedy jest ścieśniony i skrępowany tém, co wprzódy napisał, ni mniej, ni więcej, jak żołnierz na pikiecie?

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, — rzecze Marmaduk, czyniąc znak ręką jakby obudwu chcąc nakazać milczenie, — lecz dosyć już tego. P. Grant mówił nam dzisiejszego wieczoru o różnicy mniemań w tym

(1) Ministrowie anglikańskiego kościoła zawsze czytają kazania; niektóre sekty, jak metodystów, słuchają improwizowanych nauk.

przedmiocie i mojém zdaniem mówił arcy-rozsądnie.

Chwila milczenia po tém nastąpiła; lecz Hiram Dulitl nie chcąc, by pomyślano, iż się nie śmiał odezwać, począł nanowo rozmowę, mówiąc o innej rzeczy.

— I jakież nowiny przynosicie nam z kongressu sędzio, — zapytał: — czy prawda, iż dopiero wielkich rzeczy dokonał? Co się też to dzieje we Francyi?

— Od czasu jak Francuzi ścięli króla swojego, — odpowiedział Marmaduk, — nic więcej nie robią tylko się biją. Zdaje się, iż charakter tego narodu zupełnie się odmienił.

— Ah! mój nieszczęśliwy król! — żałośnie powtórzył P. Le Quoi.

— Znałem wielu Francuzów podczas wojny, którąśmy wiedli za naszę niepodległość, — dalej mówił P. Tampl, — i wszyscy wydawali się bydź ludźmi pełnymi dobroci i wybornego serca; lecz ci jakobini krwi pragną, jak prawdziwe pijawki.

— Był z nami w York-Town, — rzekła gospodyni, — pewien Francuz nazwany Roszambo; bez wątpienia dzielny chłopiec, równie jak koń jego. Tamto właśnie mój biedny sierżant, attakując baterje angielskie, został uderzony podkową w nogę,' przez co ochromał.

— Co się kongressu tycze, — rzekł Marmaduk, — wiele on praw postanowił, których kraj mocno potrzebował. Między innemi, jedno z nich zabrania łowić ryby niewodem w niektórych rzekach i małych jeziorach, w nieprzyzwoitym czasie; drugie nie dozwala zabijać sarn podczas ich parzenia się. Spodziewam się, iż przyjdzie czas, kiedy wzbronione będzie i drzewa walić bez potrzeby.

Natty słuchał z natężoną uwagą, dozwalającą mu zaledwie przewieśdź oddech, a gdy P. Tampl przestał mówić, śmiać się począł swoim sposobem, jakby na wyszydzenie tego co słyszał.

— Uchwalajcie prawa, sędzio, wydawajcie ustawy, — rzekł nakoniec, — lecz gdzie znajdziecie dosyć ludzi na strzeżenie gór podczas długich dni lata, lub jeziór podczas nocy? Zwierzyna zwierzyną, i ten co ją znajduje, ma prawo zabijać. Taka była ustawa na tych górach, jak daleko pamięcią sięgać mogę w przeciągu lat czterdziestu i sądzę, że stara ustawa stanie za dwie nowe. Kiedy więcej nie potrzeba nad parę obuwia, potrzebaby bydź głupcem, aby zabijać sarnę kotną, każdy wie dobrze, iż mięso jej wówczas chude i twarde. Wystrzał z fuzyi nie raz wzdłuż jeziora pomiędzy skały, rozlega się, jak gdyby wystrzelono razy pięćdziesiąt; i któż wówczas może zgadnąć, gdzie stał człowiek, co wystrzelił?

— Rostropny urzędnik, zbrojny powagą prawa, Mospanie Bumpo, — rzekł sędzia tonem poważnym, — może zapobiedz wielu nadużyciom, które aż dotąd miały miejsce

i sprawiły, iż źwierzyna już rzadszą stawać się poczęła. Mam nadzieję żyć tak długo, iż się doczekam czasów, kiedy w takiém poszanowaniu będą prawa właściciela na źwierzynę, jak na grunta dzierżawą trzymane.

— Wasze prawa i dzierżawy jednej są daty, — zawołał Natty, — wszystko to poczęło się od wczoraj. Lecz prawa powinny bydź bezstronne i nie sprzyjać jednemu z pokrzywdzeniem drugiego. We śrzodę dwa tygodnie temu, strzeliłem do sarny, raniłem ją i za drugim wystrzałem spodziewałem się ją położyć, albowiem nie było przykładu, bym kiedykolwiek trzykroć do jednej strzelał. Tymczasem zupełnie inaczej się stało, sarna skoczyła za przeklęty parkan, kiedym nabijał strzelbę, który tak był gęsty i cierniem najeżony, iż nie można go było przebyć dla jej doścignienia. Któż mi tedy wynagrodzi stratę tej sarny, jednej z najpiękniejszych o tej porze? Dalej, dalej sędzio, dzierżawcy to, nie zaś strzel-

cy są przyczyną, iż źwierzyna rzadszą się staje.

— Sarny nie tak liczne dopiero, jak podczas dawnej wojny, — rzekł major otoczony obłokiem dymu, — lecz ziemia stworzona nie dla sarn, lecz dla chrześcijan.

— Sądzę, iż jesteście przyjacielem sprawiedliwości majorze, — odpowiedział Natty, — jakkolwiek dosyć często odwiedzacie wielki dóm; powiedzcie mi więc nie jestże to przykro dla człowieka widzieć się pozbawionym przez podobne prawa, uczciwych śrzodków utrzymania się, kiedy przeciwnie, gdyby się słuszności pilnowano, mógłby on łowić rybę i polować we wszystkie dni tygodnia nawet na najlepszych pasiekach, jeśli go chętka wzięła?

— Dobrze was rozumiem Panie Bumpo— rzekł major zwracając na niego duże czarne oczy z wyrazem szczególnie dobitnym, — lecz nie zawsze byłeś tak rostropnym.

— Może nie miałem do tego takich przyczyn, — odparł Natty z miną posępną. I wsparłszy głowę na rękach zdawał się postanowić nie mówić więcej.

— Sędzia począł był rozpowiadać nam coś o Francuzach, — rzekł Hiram po chwili powszechnego milczenia.

— Tak jest Mości Panowie, — rzekł Marmaduk, — powiedziałem wam, iż Jakobini postanowili żadnego nie kłaśdź hamulca wyuzdanemu ich szaleństwu. Nie przestają dopuszczać się morderstw, nazwanych sądowemi exekucijami. Wiecie bez wątpienia, iż zabójstwo królowej przydali do długiej listy swych zbrodni?

— Zbrodniarze! — zawołał raz jeszcze P. Le Quoi, obracając się na krześle z konwulsyjném drżeniem.

— Wojska Rzeczypospolitej pustoszą Wandeę — dalej mówił P. Tampl, — i mieszkańców secinami skazują na rozstrzelanie, jedynie dla tego, iż są rojalistami. Wandea

jest to prowincja południowo-zachodnia Francyi, która się okazuje tak przywiązaną do Burbonów. Lecz P. Le Quoi zna bez wątpienia tę część kraju i będzie mógł nam udzielić szczegółów o niej.

— Dla Boga! dla Boga! — zawołał P. Le Quoi, przykładając do czoła rękę — nie pytajcie mię o tych wszystkich okropnościach; pozwolcie mi zapomnieć o nich.

— Ci zapaleni republikanie w krótkim przeciągu czasu stoczyli wiele bitew — dodał sędzia — aż nadto często byli zwyciężcami. Nie mogę jednak powiedzieć, bym się gniewał, iż odebrali Tulon, albowiem port ten naturalnie należy do Francyi.

— Co? odebrali Tulon! — zawołał P. Le Quoi, żwawo powstawszy i wyskakując z radości — to mię zachwyca, unosi! ah! ah! panowie Anglicy! lecz ta biedna królowa! ta niepoliczona liczba ofiar! Francuzi zawsze są dzielni; oni odebrali Tulon! chciałbym ażeby Londyn zdobyli.

Przez kilka chwil przechadzał się, miotany gwałtownèm poruszeniem, już to pocierając ręce z radości, już uderzając się w czoło ze smutku. Nakoniec nie mogąc się oprzeć wzruszeniu, którego przyczyną były uczucia walczące w jego sercu, miłość ojczyzny i wstręt od morderstw, jakich się w niej dopuszczano, nagle wybiegł z sali na powrót do swego sklepu.

Odejście jego nie zdawało się zadziwiać gości nawykłych do sposobu jego obejścia się; lecz major Hartmann parsknął ze smiechu, co mu się rzadko trafiało i zawołał: — Ten Francuz zwarjował; nie potrzebuje on pić, już się upoił radością, chociaż zapłakał ze smutku.

— Francuzi są dobrzy żołnierze — rzekł Hollister, — pomogli nam do wygranej pod York-Town i jakkolwiek jestem zupełnie w tèm nie świadom, co się tycze wielkich obrotów wojska, mniemam jednak, iż bez

nich wódz naczelny nie mógłby ruszyć naprzeciw Kornwallisa.

— Prawdę mówisz sierżancie — zawołała jego małżonka — chciałabym, abyś zawsze był takim samym. Tak jest, tak, Francuzi są dobrymi żołnierzami, a nade wszystko są to piękne chłopcy. Przypominam sobie, iż kiedym moim wózkiem jechała jak markitanka, gdy ty na przód się posuwałeś z milicyą, napotkałam wówczas półk francuzki zmierzający dla połączenia się z wojskiem i nie miałam potrzeby ruszać dalej dla sprzedania mego towaru. Lecz czyli zapłacili, pewnie się mnie zapytacie? Bez wątpienia zapłacili, i to jeszcze pięknemi pieniędzmi francuzkiemi; niech djabeł porwie, jeśli mieli oni te świstki amerykańskich papierów. Niech mi Bóg odpuści te przeklęctwa, lecz to istna prawda, iż zapłacili pięknem i dobrem srébrem. I z nimi na sześć szklanek zawsze jednę zyskać można, gdyż oddając je, zawsze coś na dnie

zostawią. A w takim razie handel dobrze idzie, sędzio, kiedy pijący płacą dobrze i nie patrzą zbliska.

— A to ci na dobre wyszło, mistres Hollister — rzekł Marmaduk. — Lecz gdzież jest Rychard? Zaledwo usiadł, wnet ujrzałem jak się zabrał do wyjścia i już go oddawna nie ma tu, tak, iż się obawiam, aby gdzie nie zmarzł.

— Nie lękajcie się braciszku Marmaduku, nie lękajcie się! — zawołał P. Dżens wszedłszy w teyże chwili. — Czynności rozgrzewają nawet w najchłodniejszą noc. Betty, mąż twój wychodząc z kościoła mówił mi, iż się obawiał, aby wieprze jego nie sparszywiały. Poszedłem zobaczyć i przekonałem się, iż rzeczywiście tego się trzeba było lękać. Udałem się więc do was, doktorze, i dostałem od ucznia twojego potrzebne ingredyencje, które zmięszawszy z pomyjami, wlałem do koryta. Dopiero za wszystko odpowiadam i stawię daniela

przeciw wiewiórce, iż nim się tydzień skończy, wieprze będą się miały dobrze. No dalej Pani Hollister, teraz czekam na kubek flipu.

— Już gotów zupełnie P. Dżensie — odpowiedziała gospodyni — wiedziałam dobrze, iż go wam będzie potrzeba. Kochany mój sierżancie, podajże Panu Dżens; kubek stoi przy ogniu. Eh nie! ot ten największy, dobrze; skosztuj Panie, a śmiem rzec, iż będziesz zadowolony.

— Doskonały, Betty — odpowiedział Rychard — nikt lepiej przyrządzać od ciebie nie umie flipu. Oto masz Dżonie, napij się. Pij, pij, ja, ty i doktor dzisiejszego wieczora piękną zrobiliśmy operacyą. A jakże się ma nasz pacyent? Ale, ale, braciszku Marmaduku, pod twą niebytność pewnego dnia kiedym nic nie miał do roboty, co się bardzo rzadko trafia, ułożyłem śpiew. Wnet ci go zaśpiewam.

Gdy się kłopotóm poddamy,
Których pełne nasze życie,
Wnet przyjaciele ujrzycie
Jak siwizny doczekamy.

Lecz chcąc trosce stawić czoło,
Wziąć rozbrat z czarnym humorem,
Trzeba rano i wieczorem
Pić, śpiewać i żyć wesoło.

Pijmyż, w piosnkach strojmy śmiechy,
Te są chłopców dobrych wczasy,
Żyj pustoto i uciechy,
Smutki niech idą na lasy.

Tłum kłopotów życie skraca,
Kruczy włos w siwy obraca.

Ha! braciszku Marmaduku jakże sądzisz o tém? Ułożyłem także i drugą zwrótkę, lecz braknie mi ostatniego wiersza, gdyż nie dobrałem jeszcze rymu. Prawdziwie urodziłem się poetą. A ty stary Dżonie, jak ci się wydaje ta muzyka? czyli może się ona porównać z waszemi wojennemi śpiewy?

— Dobra jest — odpowie Indyanin, który pił ze wszystkimi sąsiadami, nie licząc

tego co mu dała gospodyni i którego głowa poczęła już doznawać wpływu trunków.

— Brawo! Brawo! Rychardzie—wykrzyknął major, którego oczy także świadczyły o działaniu jakie trzeci kubek toddy wywarł na jego głowę — brawissimo! to wyborna piosnka; lecz Natty Bumpo umie lepszą. Dalej, mój stary chłopcze; zaśpiewaj nam swoję piosnkę o źwierzynie.

— Nie, majorze, nie, — odpowiedział Natty wstrząsając głową ze smutną miną — dożyłem by widzieć, czego spodziewałem się, iż nigdy oczy moje nie ujrzą w tych górach, i nie mam już serca do śpiewania. Kiedy ten co winien bydź panem tutaj, musi pić wodę śniegową dla ugaszenia swego pragnienia, nie przystoi tym co żyli z jego łaski cieszyć się, jak gdyby wszędzie było słońce i wiosna.

To rzekłszy skłonił głowę na kolana i zakrywając twarz rękami, wrócił do dawnego swego położenia.

Zmiana temperatury jakiej doświadczył Rychard Dżens przechodząc ze zbytecznego zimna do najwyższego ciepła i szybkość z jaką wychylił jednym prawie ciągiem kilka kubków flipu, które przyrządzić zaledwo wyśpieszyć mogła mistress Hollister, już postawiły jego na równi z innymi składającymi towarzystwo. Wziąwszy w rękę kubek ulubionego napoju podniósł się i zbliżył do starego strzelca.

— Słońce i wiosna — zawołał — ślepy jesteś mój Natty; należało powiedzieć księżyc i zima. Napij się abyś wzrok przeczyścił.

Trzeba rano i wieczorem
Pić, śpiewać i żyć wesoło.

Lecz słuchajcie, oto stary Dżon zaczyna śpiewać. Co za wilcza muzyka ta indyjska, majorze! pewien jestem, iż ani jednej nie znają nóty.

Kiedy Rychard śpiewał i gadał, stary Mohegan wydawał dźwięki przeciągłe i jedno-

tonne, znacząc miarę ruszaniem głowy i ciała; mało do tego słów przydawał, a że wymawiał je w ojczystym języku, Natty tylko mógł je rozumieć. Nie dając baczenia na to co Rychard mówił, nie przestawał śpiewać jakąś dziką i melancholiczną pieśń, raz podnoszącą się do najwyższych tonów i znowu spadającą do nizkich i drżących dźwięków, które rzekłbyś, iż stanowią charakter tej muzyki.

Uwaga naówczas całego zgromadzenia widocznie była rozdzieloną. Poukładały się rozmaite gruppy rozprawiające o rozmaitych przedmiotach, z których główniejszemi były, leczenie wieprzów od oparszywienia i kazanie miane przez P. Granta; kiedy tym czasem doktor Todd starał się wyłożyć Marmadukowi, naturę rany odebranej przez młodego strzelca. Jednak stary Mohegan nie przestawał śpiewać, oczy jego coraz błędliwszemi stawać się poczęły i fizyognomija powoli przybierała wyraz nieludzkiej

dzikości. Śpiew jego stopniami się wznosił i nakoniec dotknął najwyższej oktawy, co przerwało powszechną rozmowę. Natenczas Natty podniósłszy głowę, przemówił doń żwawo w ojczystym języku, co przez wzgląd na czytelników przełożymy na mowę zrozumialszą dla nich.

— Do czego się przyda opiewać sławne twe czyny Szyngaszguku i wspominać o wojownikach, których własną zabiłeś ręką, kiedy największy nieprzyjaciel jest blizko ciebie i przywłaszcza prawa Młodego Orła? I jam walczył w bitwach więcej niżli którykolwiek z wojowników twego narodu, lecz nie chciałbym się z tego wynosić w czasie, jakim jest teraźniejszy.

Indyanin chciał się podnieść, lecz nie mogąc się utrzymać na nogach, całym ciężarem odpadł na swą ławkę.

— Sokole Oko — rzekł on — jestem wielki wąż Delawarow; ja mogę tropić Mingow, jak gadzina co unosi jaja ptasie i jak grze-

chotnik jednym ich obalić ciosem. Człowiek biały dobrze mówił dzisiejszego wieczoru; chciał on tomahawkowi Szyngaszguka nadadź białość wód Otsego, lecz nie oschła jeszcze na nim krew Makwów.

— I dla czegoż pozbawiłeś życia tych bitnych Mingów? Czyliż nie dla tego, aby zapewnić dzieciom twych ojców posiadanie tych lasów i jeziór, które oddane były na uroczystej radzie spożywaczowi ognia? A tym czasem krew bohatyra czyliż nie płynie w żyłach młodego naczelnika, który powinienby podnieść swój głos wysoko w miejscach gdzie głos jego nie może się dadź słyszeć?

Rozmowa ta, jakiej wszyscy słuchali nie rozumiejąc, zdawała się na chwilę wrócić staremu Indyaninowi możność użycia przyrodzonych jego zdolności. Potrząsł głową w groźném poruszeniu, znowu powstał, z widoczném usiłowaniem utrzymał się na nogach i utkwiwszy w Marmaduka oczy pa-

łające dzikim gniewem, ściągnął rękę do tomahawku wiszącego u pasa.

— Nie przelewaj krwi! — zawołał Natty postrzegłszy, że stary wódz przybierał charakter srogiej dzikości jemu wrodzony.

Lecz Rychard postawił przed Moheganem naczynie napełnione flipem; starzec dziki porwał je oburącz i duszkiem wychylił. W tejże chwili oczy się jego zbłąkały; wzrok się zaćmił; rysy jego wyrażały tylko osłupiałość; naczynie z rąk mu się wymknęło i opadł na ławkę, wsparłszy głowę o stół przed nim stojący.

— Otoż są dzicy — rzecze Natty — daj im pić, a będziesz miał z nich albo psów wściekłych, albo wieprzów. Lecz cierpliwość! cierpliwość! nadejdzie może dzień sprawiedliwości.

Powiedział jeszcze do niego kilka słów w ojczystym języku, lecz Dżon nie mógł już więcej nic słyszeć.

— Na co się przyda do niego mówić —

zawołał Rychard; — nie widziszże, iż on głuchy, ślepy i niemy? Dalej, kapitanie Hollister, daj mu izbę sypialną w twej stodole, a ja ci zapłacę za niego. Jestem tego wieczora bogaty, dwadzieścia razy bogatszy od ciebie bracie Marmaduku z twemi lasami, gruntami, jeziorami, z twemi procentami i gotówką.

Bo chcąc trosce stawić czoło,
Wziąć rozbrat z czarnym humorem,
Trzeba rano i wieczorem
Pić, śpiewać i żyć wesoło.

Pijmyż, w piosnkach strojmy śmiechy,
Te są chłopców dobrych wczasy,
Żyj pustoto i uciechy,
Smutki niech idą na lasy.

Tłum kłopotów życie skraca,
Kruczy włos w siwy obraca.

Dalej, królu Hiramie, dalej książę Dulitlu, rób jak ja, pij, pij, powiadam ci. Dzisiaj wigilija Bożego Narodzenia, a ten dzień jedyny w roku.

— Eh! Eh! eh! P. Dżens całkiem jest

dzisiaj muzykalnego humoru — rzekł Hiram, którego język nieco już także skołowaciał — Cóż więc mości Dżensie, ja mniemam, iż wszystko ukończywszy my zrobimy z naszego pomnika kościół.

— Kościół, Dulitlu—zawołał Rychard — My zrobim katedrę, będziemy mieli biskupa, kanoników, księży, dyakonów, chłopiąt chorowych, zakrystyanów, kustoszów, organistę i kantora. Przez lorda Henryka, jak mówi Benjamin, zbudujemy dzwonicę na drugim końcu, i tak zrobimy dwa kościoły. Co na to mówisz braciszku Marmaduku, przyjmieszże na siebie i te koszta. Tak jest, tak, zapewne wszystko opłacisz.

— Tak wrzeszczysz Rychardku — rzecze sędzia, — iż mi nie podobna słyszeć co mówi doktor. Nie powiedziałeśże mi doktorze Todd, iż obawiać się należy, aby się rana nie rozjątrzyła, z przyczyny ostrości zimna?

— Owszem przeciwnie mówiłem wam sędzio — odpowiedział doktor — iż cho-

ciażby największe było zimno, nie można się lękać rozjątrzenia rany, którą tak starannie przewiązałem, z której wydobyłem kulę dotąd jeszcze będącą w mojej kieszeni. Ponieważ zaś, jak się zdaje, macie zamiar wziąć tego młodzieńca do siebie P. Tampl, mniemam przeto, iż lepiej będzie, kiedy jeden tylko podąm rachunek za operacyą i dalsze starania.

— Tak jest, i mojém zdaniem dosyć będzie jednego rachunku— odpowiedział Marmaduk, czyniąc jeden z tych dwuznacznych uśmiechów jemu właściwych, o których nie można było wiedzieć czyli je przypisać należało ironii, lub dobremu humorowi.

Tym czasem Hollister z pomocą kilku swych gości wyniósł starego Indyanina do stodoły i położył go na słomie, gdzie Dżon Mohegan spokojnie przespał się aż do jutra.

Przez ten czas major tyle wychylił kubków toddy, ile wypalił fajek tytuniu i także począł bydź szumnie wesołym. Już się

noc daleko pomknęła, albo raczej ustąpiła miejsca poraukowi, kiedy on pokazał niejaką chęć wrócenia do tego, co mieszkańcy osady nazywali *wielkim domem*. Już naówczas sala była prawie próżną, lecz Marmaduk znał bardzo dobrze skłonności i zwyczaje swego starego przyjaciela, aby chciał wcześniej nieco namienić o oddaleniu się. Przy pierwszej okoliczności, jaką mu nastręczył weteran niemiecki, powstał i wyszedł z nim i Rychardem. Pani Hollisterowa towarzyszyła im aż do progu, polecając aby szli ostrożnie.

— Trzymaj się ramienia P. Dżensa, majorze; on młodszy i służyć wam za podporę powinien. Jest to roskosz widzieć was wszystkich pod Smiałym Dragonem, i niezawodnie nie ma nic złego przepędzić wesoło wigiliją Bożego Narodzenia; kto wie co się z nami stanie nim drugiej doczekamy? Dobra noc sędzio; życzę wam wszystkim świąt szczęśliwych.

Oni się udali śrzodkiem ulicy, kędy śnieg dobrze był udeptany; Marmaduk w straży przedniej szedł na początku krokiem dosyć pewnym, dwaj jego towarzysze tuż za nim postępowali z razu jakkolwiek. Lecz gdy zeszli z ulicy na grunta należące do sędziego, ponieważ nie mieli więcej oznaczonej drogi dla wskazywania kierunku, a niepopobną dla nich było rzeczą zmierzać w prostej linii, znacznie się przeto oddalili i kiedy P. Tampl stanął przed domem, postrzegł, iż był sam jeden. Wrócił przeto nazad i trzymając się śladów swych dwóch przyjaciół, znalazł ich leżących aż po szyję w śniegu. Nie bez wielkiego trudu postawiwszy ich na nogi, wziął każdego pod rękę, i mówiąc słowami Benjamina, potrafił ich wprowadzić do portu bez nowego szwanku, kiedy Rychard śpiewał pieśń tryumfu:

Trzeba rano i wieczorem
Pić, śpiewać i żyć wesoło!

ROZDZIAŁ VI.

Była natenczas w Biskajskiej odnodze.
Dawna ballada.

Przed sceną zaszłą pod Smiałym Dragonem, z której zdaliśmy sprawę w rozdziale poprzedzającym, P. Tampl odprowadził swą córkę do domu, zostawując ją panią względem przepędzenia wieczoru, w sposób jaki za najlepszy dla siebie uzna. Przed odejściem do akademii, Benjamin nie zapomniał pogasić światła u źwierciadeł i w kandelabrach; lecz zalecił Adżemu podniecać ogień w salonie, i gdy zapalono cztéry wielkie świece we cztérech potężnych lichtarzach miedzianych uszykowanych na kredensie, poznali, iż to miejsce lepiej było

oświecone i lepiej ogrzane niżeli sala zkąd wyszli.

Remarquable Pettibona, co także należała do liczby słuchaczów P. Granta, powróciła ze swą młodą panią, której przybycie nie bardzo przyjaźném widziała okiem. Pochlebiała jednak sobie, iż jej nie trudno będzie z przyczyny młodości Elżbiety, zachować, przynajmniej w części władzę, której nikt jej dotąd nie zaprzeczał. Myśl, iż ulegać będzie rządóm i słuchać rozkazów młodej dziewczyny, zamiast dawania ich innym służącym, była dla niej nieznośną. Już pięć czy sześć razy chciała zdobyć się na odwagę, by jednym stanowczym krokiem poznać czego się ma obawiać lub spodziewać na przyszłość; lecz ilekroć spotkała się z czarnemi oczyma i spojrzeniem imponującém Elżbiety przechadzającej się po salonie, pogrążonej w dumaniach o dziejach jej młodości, o zmianie zaszłej w jej położeniu, a może także i o wypadkach dnia tego,

jakaś bojaźń pełna uszanowania, do której wielowładna ochmistrzyni nie sądziła się bydź sposobną, zdawała się przygwoździć język jej do podniebienia. Na reszcie postanowiła zacząć rozmowę od przedmiotu, który równając wszystkich ludzi podług jej rozumienia, nadarzał zręczność popisania się ze swemi talenty.

— P. Grant powiedział nam dzisiejszego wieczoru gładkie kazanie, — rzekła: — wszyscy ministrowie jego kościoła zawsze mają piękne mowy; lecz trzeba dodadź, iż wprzód układają swe myśli na pismie, co jest wielkim przywilejem, wątpię bowiem, aby mogli kazać w pełności serca, jak kaznodzieje obrządku stojącego.

— Cóż to rozumiesz przez kaznodzieję obrządku stojącego? — zapytała Elżbieta.

— Rozumiem presbiteryanów, anabaptystów, — odpowiedziała Remarquable, — i wszystkich innych, co nie klękają odprawując modlitwy.

— A więc takim sposobem nazwiesz religiją mojego ojca, obrządkiem siedzącym, — rzekła Elżbieta śmiejąc się.

— Zapewne, miss Elżbieto, — odparła Remarquable, — nigdym wszakże nie pozwoliła sobie mówić w nieprzyzwoity sposób, ani o waszym ojcu, ani o kimkolwiek z jego rodziny. Wiem, że Kwakry są ludzie rozsądni i przemyślni. Na nabożeństwie siedzą w milczeniu i przez długi czas, żaden z nich nie otworzy gęby. W waszych zaś kościołach przeciwnie, co chwila potrzeba zmieniać postawę; mogę o tém mówić, byłam już tam raz bowiem nim się dostałam do Tampltonu i doprawdy mniemałam, iż jestem na koncercie.

— Nowe mi okazujesz zalety naszego obrządku, na które nie dawałam baczenia, — rzekła Elżbieta, — lecz czuję się bydź znużoną i chcę się oddalić. Chciej więc zobaczyć, czy jest ogień w mym pokoju.

Pettibona miała niepowściągnioną żądzę odpowiedzieć młodej swej pani, iż mogła się sama dowiedzieć o tém; lecz umiarkowanie przemogło niechęć i po kilku chwilach zwłoki, jakby dla utrzymania swej godności, wykonała ten rozkaz. Wiadomość jaką przyniosła, była zadowalniającą i Elżbieta oddaliła się życząc dobrej nocy ochmistrzyni i Benijaminowi, układającemu drwa w piecu.

Jak tylko wyszła, wnet Remarquable dała się słyszeć z mową, która nie będąc ani krytyką, ani pochwałą młodej jej pani, wyrażała jednak wiele niechęci. Benijamin nie dawał na to żadnego względu i starannie się krzątał koło ognia. W końcu poszedł zobaczyć termometr; potém wydobył z kredensu to, co wystarczyłoby do utrzymania w nim wewnętrznego ciepła, bez pomocy wielkiej ilości drzewa nawalonego do pieca. Przybliżywszy doń mały stolik, postawił na nim butelki i szklanki, wziął

dwa krzesła, usiadł na jedném, napełnił swą szklankę i tak przemówił do swej towarzyszki.

— Dalej, mistress Pettibono, dalej, postaw się na kotwicy w tém krześle; na dworze wiatr wschodnio-północno-wschodni; lecz nic to nie znaczy, z jakiej on dmie strony. Tam na spodzie okrętu murzynóm gorąco przy ogniu, przed którym możnaby całego upiec wołu, tutaj ciepłomierz wskazuje 55 stopień, lecz jeżeli to drzewo warto czegoś, to nim pół godziny upłynie będzie na nim o dziesięć stopni więcej. Zbliż się więc, usiądź i powiedz mi, co myślisz o naszej młodej pani?

— Mojém zdaniem Panie Benijaminie Pengillanie.....

— Ben Pompo, nazywaj mię Ben Pompą, mistress Remarquable, dzisiaj wigilija Bożego Narodzenia i mam zamiar wypompować aż do dna te butelki.

— Dziwny z ciebie człowiek Benijaminie,

miałam ci powiedzieć, iż wkrótce ujrzymy w tym domu wielkie odmiany.

— Odmiany! — zawołał Benijamin, rozpatrując swą butelkę, w której próżnia następowała z cudowną szybkością. — Co mi do nich, byleby zawsze przy mnie były klucze od piwnicy.

— Mniemam, iż się zawsze znajdzie do jedzenia i picia w domu. Nieco więcej cukru, jeśli pozwolisz siebie prosić P. Benijaminie: albowiem P. Dżens starannym jest szafarzem. Lecz nowy pan, nowe prawa; i zdaje się mi, iż pobyt nasz tutaj nie nader pewny.

— Nie od wczorajszego to dnia, mistress Remarquable puściliśmy się na burzliwe morze życia. Napotkaliśmy statecznie wiejące wiatry, co długo zasłaniały nas w żegludze, lecz nic nie ma nad wiatr zmienniejszego i wkrótce może nastąpi burza, która potarga liny na naszym statku, co dzisiaj lub jutro przytrafić się może.

— Jeśli tego chcesz dowodzić, iż życie jest niepewne, P. Benijaminie, wiem o tém dobrze równie, jak ty, lecz nie o tém mówię. Powiadam ci, iż nie długo w tym domu pozostaniemy na tejże samej stopie, na jakiej byliśmy dotąd. I pytam ciebie chciałżebyś widzieć, by jakiś dudek pomiatał tobą i dawał ci rozkazy? Mnie się zdaje, że to zanadto przykro P. Benijaminie.

— Co do tego, mistress Pettibono, nagroda powinna bydź oznaczoną stosownie do liczby lat służby. P. Rychard Dżens jest kapitanem, pod rozkazami którego miło napinać żagle, lecz jeśliby się mu podobało wymagać, aby sternik odbierał rozkazy od majtka, w takim razie sternik opuściłby rudel. Człowiek, co przez lat trzydzieści służył na okrętach wszelakiego rzędu, nigdy się o siebie nie troszczy moja jejmość, i co do tego piję twoje zdrowie.

Ochmistrzyni nie mogła przyzwoiciej postąpić, jak spełnić nawzajem zdrowie Beni-

jamina, a przyznać należy, iż zgoła nie była nieprzyjaciółką szklanki wina, wódki lub dżynu do połowy rozlanego gorącą wodą, byleby dobrze był cukrem zaprawny. Po tej wymianie grzeczności znowu się zawiązała rozmowa.

— Musiałeś wiele nabydź doświadczenia P. Benijaminie, albowiem jak Pismo ś. powiada: Ten co przebywa morze okrętem widzi dzieła Pana.

— A niekiedy i dzieła djabła, mistress Pettibono. Lecz z tém wszystkiém, morze wielkie nastręcza korzyści człowiekowi, tam albowiem można się nauczyć poznawać nie tylko rozmaite narody, lecz i rozliczne kraje. Ja naprzykład, jestem nic więcej tylko nieukiem w porównaniu z niektórymi kapitanami, co bywali na morzu, a jednak od przylądku Hogue aż do Finistere, nie masz przylądku, wyspy, których wymienić nazwania nie byłbym w stanie. Tak jest, znam tę stronę tak dobrze, jak drogę ztąd do Śmia-

łego Dragona; i ta odnoga Biskajska jest to stara moja znajomość. Chciałbym tylko, abyś słyszeć mogła ryk wiatru tam huczącego, włosyby ci słupem stanęły na głowie. Żeglować w tej odnodze, jest prawie to samo, jak w tym kraju podróżować z góry na górę.

— Jak to P. Benijaminie, alboż to morze podnosi się kiedy aż do wysokości gór naszych?

— I jeszcze wyżej, mistress Pettibono. Lecz dolej cokolwiek rumu do swej wody, gdyż zaledwo się zafarbowała. Oto cukiernica, bierz ile się podoba. Tak jest, tak, morze toczy góry w odnodze Biskajskiej, chyba jeśli nie wieje wiatr południowo-zachodni, w jakowym przypadku nie tak jest burzliwe. Lecz jeżeli chcesz widzieć okazałe góry wody, płyń koło wysp Azorskich z wiatrem zachodnim zostawując ziemię na lewo a sztabą okrętu obracając się ku południowi, a powiesz w pół godziny jakie tam

zobaczysz rzeczy. Jednakże ja byłem na pokładzie fregaty Boadicei, a zdarzały się chwile, gdyśmy byli wyniesieni prawie aż na obłoki, a pod nami roztwierała się przepaść, w której cała marynarka Anglii pochłonąć mogła.

— Sprawiedliwe nieba P. Benijaminie! Jak wówczas musieliście się lękać! i jakże wyszliście z tego niebezpieczeństwa?

— Lękać się! i czegoż u djabła mieliśmy się lękać od kilku kropel wody słonej spadającej na głowy? Jak się z tego wydobyliśmy? Zwołano całą osadę statku, bo ci co nie byli na straży, tak spokojnie spali na swej wiszącej pościeli, jak sama noc dzisiejszą przespisz w swém łóżku; wszystkich ręce wzięły się do roboty i nie mało trudów kosztowało, by fregata ruszyła. Lecz ja wam powiadam mistress Pettibono, a nie jestem kłamcą, iż tak ona przelatywała z góry na górę, ani mniej ani więcej, jak widzisz tu przeskakującą wiewiórkę z gałęzi

na gałąź. Lecz dodadź potrzeba, iż w porządne opatrzona była żagle. Nie było z nas żadnego, coby nie wolał raczej na niej przepędzić całe swe życie, niż mieszkać w pałacu. Jeślibym był królem Angielskim, kazałbym ją obwołać na moście Londyńskim i nie miałbym innego miejsca przebywania, albowiem któż jeżeli nie Jego Królewska Mość ma prawo do najlepszego pomieszkania.

— Lecz ty, P. Benijaminie, ty co pod ów czas robiłeś?

— Co robiłem?.... pełniłem moję powinność jak inni, a nie brakło nam pewnie roboty. Jeśliby na Boadicei znajdowali się spółziomkowie P. Le Quoi, pewno rozbiliby ją o brzegi jakiej wysepki; lecz my nie byliśmy tak nierozumni: stanąwszy na wysokości wyspy Pic, pędziliśmy na rejach to w prawo to w lewo, i nie mogę powiedzieć czyliśmy przeskoczyli przez wyspę, czyśmy ją opłynęli. Nie jednokrotnie fregata nasza

wydawała się jak ryba między pędem dwóch rzek; nakoniec wiatr się uśmierzył, słońce się ukazało i nie myśleliśmy o niczém, tylko aby się osuszyć.

— Życie człowieka na morzu okropném bydź musi, — rzekła Remarquable, która nie rozumiejąc większej części wyrazów użytych przez Benijamina, utworzyła w swej myśli niejasny obraz straszliwej burzy. — I dla tego nie dziwi mię to, żeś nad nie przeniosł służbę w tak dobrym domu, jak ten. Nie przeto jednak, iż się chciałabym tu zostać, Bogu dzięki, nie będę się kłopociła w znalezieniu dla siebie drugiego, i łatwiej bez niego się obejśdź, niż jemu beze mnie. Tego się tylko odżałować nie mogę, żem się tu dostała, co jednak nie nastąpiłoby, gdybym przewidzieć mogła, jak się to wszystko skończy.

— Lecz ponieważ przez czas tak długi zostawałaś na tym statku, musiałaś się przeświadczyć, iż on dobrze płynął.

— Jeśli chcesz przez to wyrazić, iż miejsce było dobre, zgadzam się na to i nic nie mam do wyrzucenia, ani sędziemu ani P. Dżensowi. Lecz wszystko wkrótce się zmieni, gdy dopiero zobaczymy na czele domu tego małą szpetną błaźnicę.

— Szpetna! — zawołał Benijamin, otwierając w całej wielkości oczy, które sen już poczynał przymykać,—szpetna! do pioruna! tyle znaczyłoby, co powiedzieć, iż Boadicea nie była dobrze zbudowaną fregatą. Jakże do djabła! czegoż więc jej braknie? czyliż nie ma oczu tak jaśniejących, jak gwiazda poranna, włosów tak czarnych, jak liny okrętowe najlepiej smołą oblane? Poruszenia jej nie sąż-li tak przyjemne, jak korwety w najlepsze opatrzonej żagle? Na mą wiarę, figura zdobiąca rufę Boadicei niczém się przy niej wydałaby, a jednak podług tego com słyszał od mówiących do kapitana, był to portret królowej; już zaś królowe muszą zawsze bydź piękne, któż bo-

wiem od króla większe ma prawo do posiadania pięknej małżonki?

— Spokojnie mów Benijaminie, jeśli chcesz, abym dotrzymała z tobą towarzystwa. Nie mogę twierdzić, aby ona nie była powabną, na pierwszy rzut oka, lecz utrzymuję, iż żyć z nią nie będzie sposobu. Podług tego, co mi powiadał P. Dżens, spodziewałam się zobaczyć w niej wzór wszystkich doskonałości; lecz zdaniem mojém Ludwika Grant jest dwadzieścia razy milszą od Betsy Tampl. Już się sądzi bydź wielką panią, że słówka przemówić nie chce do biednej służebnej. Kiedym zapytała o czém myśliła tutaj przybywając, gdy swej matki nie znalazła, zawróciła głowę w drugą stronę i nie raczyła nawet odpowiedzieć.

— Może nie zrozumiała tego, co jej mówiłaś, wyznać bowiem potrzeba, iż straszliwy masz akcent mistress Remarquable; Panna zaś Elżbieta uczyła się po angielsku

w Nowym Yorku u pewnej damy z Londynu; ani ja, ani żaden kapitan z marynarki angielskiej, nie bylibyśmy w stanie lepiej od niej mówić tym językiem. Winnaś na to zwrócić uwagę, iż co do wymowy, jesteś tylko majtkiem, młoda zaś twoja pani admirałem.

— Moja pani! bierzesz-że mnie za murzynkę P. Benijaminie? Ona nie jest moją panią i nią nie będzie. Co się zaś tycze mego sposobu mówienia, pochlebiam sobie, iż w tém nikomu nie ustępuję w całej Nowej Anglii; urodziłam się i wychowana zostałam w hrabstwie Essex.

— Mniejsza o to. Lecz ja nie widzę przyczyny dla czego mogłabyś się użalać na naszę pannę, przeto wypij raz jeszcze i nie myśl o tém więcej.

— Tak, owszem, będę myślała. Podobne postępowanie całkiem jest nowém dla takiej jak ja niewiasty. Mam na moje potrzeby sto pięćdziesiąt dollarów, łóżko, dwa-

dziešcia baranów i nie pozostanę w domu, gdzie nie pozwolono nazywać panienkę jej chrzestném imieniem. Tak jest, nazywać ją będę Betsy, Lizzy, Elżusią, słowem, jak się mi podoba, kto mi tego zabroni? Żyjemy w kraju wolnym. Spodziewałam się jeszcze lato przyszłe tu zabawić, lecz jutro się oddalę, albo mówić będę, jak się mi podoba.

— Co do tego mistress Remarquable, nikt ci nie zaprzeczy: mniemam albowiem, iż usiłować wstrzymać twój język, gdy mu przyjaźny wiatr służy, byłoby to samo, co chcieć zahamować uragan rozciągając chustkę Barcellońską.

Następnie ze wzajemnego niezrozumienia się zaszła sprzeczka między nimi. Obrażona ochmistrzyni wstała z powagą, na jaką się tylko zdobyć mogła, wzięła świecę ze stołu, wyszła z pokoju i zamknęła drzwi z trzaskiem, podobnym do wystrzału pistoletowego, wymówiwszy wpółgłosa wyrazy *grubijanin* i *pijak*.

— Kogożto nazywasz pijakiem? — zawołał Benijamin zrywając się do drzwi. — Lecz głupi jestem, — rzekł nagle się zatrzymawszy: — stare to graty okrętu do których i podpływać nie warto. Gdzież u djabła nauczyła się ona tak żyć i mówić?

Znowu usiadł, wypił szklankę groku, skłonił głowę na piersi i wkrótce począł wydawać dźwięki, mające niejakie podobieństwo z mrukiem niedźwiedzia, przerywane grubemi wyrazami przez marynarzy do łajania zwykle używanemi.

Sen jego trwał godzin kilka, nakoniec pełne wrzawy przybycie P. Dżensa w towarzystwie majora i pana domu obudziło go nagle. Tyle jednak odzyskał przytomności, iż pomógł dwóm pierwszym dobrać się do ich pokoju, po czém sam zniknął, zostawując staranie o bezpieczeństwie domu, temu, kogo to najwięcej obchodziło. Zasuwki i zamki nie były prawie w użyciu w pierwiastkowych czasach nowych osad,

z kolei i Marmaduk oddalił się do swego pokoju, obejrzawszy czyli wszystkie ognie pogaszono.

Na tym postępku ostróżności, zakończył się pierwszy dzień naszej historyi.

ROZDZIAŁ VII.

Jest jakaś zdrada, panowie, przeto bądźcie w gotowości.
Szekspir (*Wiele wrzasku z niczego.*)

Zimno znacznie się zmniejszyło o poranku dnia następnego. Lekkie obłoki ukazały się na widnokręgu i księżyc skrył się za massą wyziewów pędzonych ku północy wiatrem południowym, co było niezawodnym znakiem odwilży. Słońce z razu zaświeciło w całym blasku, lecz powoli skupiły się obłoki i zaległszy na około, nie dozwalały przenikać jego promieniom.

Już dobry był ranek i słońce passowało się jeszcze z gromadą chmurnych wyziewów go przyćmiewających, kiedy Elżbieta wyszła ze swego pokoju chcąc korzystać z po-

gody i zaspokoić ciekawość, zwiedzając miejsca przyległe domu ojca, nim się nie zgromadzą na śniadanie. Okrywszy się futrem dla ochrony od zimna, które acz osłabione, dojmowało jeszcze, weszła ona do małej zagrody położonej za domem, prowadzącej do lasku małych sosenek odrostków starych drzew, których pnie ścięto. Zaledwo tam weszła, wnet poznała głos Rycharda Dżensa wołającego:

— Życzę ci szczęśliwych świąt Bożego Narodzenia (1) Elżusiu. Ah! ah! widzę, iż z ciebie ranny ptaszek, lecz i o tém wiedziałem, iż będę od ciebie ranniejszym. Nigdy nie dozwoliłem wyprzedzić się nikomu, co do życzeń na dzień Bożego Narodzenia. Nie, ani mężczyzna, ani niewia-

(1) W Anglii i Stanach Zjednoczonych, gdzie się zachowują po większej części zwyczaje macierzystej ziemi, w dzień Bożego Narodzenia składają się życzenia, powinszowania i podarki, jak we Francyi to się czyni na Nowy Rok.

sta, ani dziecię, ani wielki, ani mały, ani biały, ani czarny, ani twarzy żółtej, ani miedzianej, nikt nie może się poszczycić, by mię wyprzedził w tym względzie. Lecz zaczekaj chwilę, niech włożę odzienie. Chcesz zapewne widzieć ulepszenia, jakie pod twą niebytność zaprowadzone zostały; ja tylko mogę je pokazać, gdyż sam układałem wszystkie plany. Jeszcze upłynie godzina, nim brat Marmaduk i major przyjdą do siebie, po tych przeklętych mixturach pani Hollister; nic mi więc nie przeszkadza, nieco się przejśdź z tobą.

Elżbieta obróciwszy się postrzegła Rycharda w nocnej czapeczce u okna jego sypialnego pokoju, gdzie bojaźń aby go kto nie uprzedził, co do życzeń na ten dzień, zniewoliła go wysunąć głowę pomimo zimna. Uśmiechnąwszy się obiecała zaczekać, wróciła się do domu, po chwili wyszła znowu, trzymając w ręku papier z kilku pieczęciami. P. Dżens czekał już na nię.

— Pójdźmy, Elżusiu, pójdźmy, — rzekł biorąc ją pod rękę, — odwilż się zaczyna, lecz śnieg jeszcze zdoła nas utrzymać. Nie czujesz-że, iż powietrze którém oddychamy przybywa od Pensylwanji? Co za obrzydliwy klimat! Wczora o zachodzie słońca zimno potężne, dostateczne było do zmrożenia gorliwości w człowieku, co podług mnie jest postawić termometr na zero; między dziewiątą a dziesiątą godziną powietrze było nieco umiarkowańsze; o północy zupełnie łagodne, przez resztę zaś nocy tak było gorąco, iż leżeć pod kołdrą nie mogłem. Eh! Adży, hola! Adży! zbliż się murzynku, winszuję ci radośnych Świąt Bożego Narodzenia. Podejmij ten dollar i jeśli ktokolwiek wstanie nim my wrócim, prędko mi donieś o tém; jeśli zaś z twej niebaczności uprzedzi mnie brat Marmaduk, nie chciałbym bydź w twojej skórze.

Adży obiecał bydź uważnym w wykona-

niu jego rozkazów; podjął dolar ze śniegu, wyrzucił go w górę o dwadzieścia stop na powietrze, zręcznie schwytał ręką spadającego i pobiegł do kuchni, aby się pochwalić z odebranego podarku, z sercem tak lekkiém, jak fizyognomija jego była radośną.

— Bądź spokojnym drogi wujaszku, — rzekła Elżbieta, — tylko co otwierałam drzwi od pokoju mojego ojca, śpi jeszcze głęboko. Możemy w zupełnej spokojności odbyć naszę przechadzkę i wszystkie honory dnia tego przy was zostaną.

— Marmaduk jest twoim ojcem Elżbieto, lecz on lubi przodkowanie, aż do drobnostek nawet. Co do mnie, tylko z powodu spółubiegających się, staram się o to: albowiem rzecz z siebie nic nie znacząca, czasem nabiera wagi, gdy się wielu o nię jednocześnie ubiega. Tak i w tém zdarzeniu, chcę przesadzić braciszka, gdyż pragnie iśdź ze mną w zawody.

— Wszystko to bardzo jasno wujaszku;

gdybyś był jeden na świecie, bynajmniej nie troszczyłbyś się o zaszczyty; lecz ponieważ wiele ludzi do nich dąży, i ty się o nie starasz, nie dla nich samych, lecz jedynie przez to, iż wielu jest spółzawodników.

— Na to samo wyjdzie Elżusio, widzę, że z ciebie pojętna dziewczyna i cześć jednasz swym mistrzom. Może nie wiesz o tém, iż ja to jestem przyczyną, że cię oddano na pensyą w Nowym Yorku; skoro tylko bowiem ojciec twój o tém namienił, napisałem zaraz do przyjaciela mojego w tém mieście i z jego to rekomendacji, ciebie umieszczono. Lecz w tej rzeczy nie jeden szturm przypuścić musiałem do braciszka, uparty jest zazwyczaj, a jednak zmusiłem go do poddania się.

— Wybacz mojemu ojcu, gdybyś wiedział, co on dla ciebie wujaszku uczynił, pod ten czas gdyś był w Albany, więcejbyś go oszczędzał.

— Dla mnie? — zawołał Rychard, zatrzymując się dla namyślenia się. — Ah! domyślam się, przywiozł mi plan nowej kaplicy hollenderskiej. Mało dbam o to. Człowiek z pewnym talentem, nie pracuje z cudzej porady. Znajdzie w swej głowie wszystko, co stanowi prawdziwego architekta.

— Nie, nie w tém rzecz.

— Nie! Cóżby to więc było? Czy nie mianował mnie jednym z inspektorów dróg?

— Mogło to bydź, lecz nie o podobny tu urząd chodzi.

— Podobny urząd! A więc jest urząd. Jeżeli w milicji, bynajmniej tego nie żądam.

— Ani w milicji, — rzekła Elżbieta pokazując mu papier trzymany w ręce, którą to wyciągała, to cofała na przemiany z niejakąś zalotnością, — jest to urząd przynoszący zaszczyt i dochody.

— Zaszczyt i dochody! Dalej, dalej, Elżusio, nie trzymaj mię dłużej w niepewności, pokaż ten papier. Pochlebiam sobie,

iż to jest miejsce, na którém zdziałać coś można.

— Bez wątpienia, — rzekła Elżbieta oddając mu pismo, — ojciec mój dając ten papier, bym go ci wręczyła jako podarek na święta, powiedział mi: Zapewne jeśli co może uczynić przyjemność Rychardowi, to niewątpliwie zajęcie krzesła władzy wykonawczej w tym powiecie.

— Władzy wykonawczej! — powtórzył Rychard, zrywając pieczęć z oznaką niecierpliwości, — cóżby to miało znaczyć? Ah! na mój honor, jest to polecenie mianujące Rycharda Dżensa koniuszego szeryfem powiatu. A więc rzeczywiście jest to piękne dzieło braciszka. Winienem powiedzieć, iż ma dobre serce i nie zapomina swych przyjaciół. Szeryf! wielki szeryf powiatu! to brzmi nie źle, Elżusio, lecz obowiązki urzędu jeszcze lepiej będą wypełniane. Tak, brat Marmaduk jest człowiek sprawiedliwy i umie ocenić, co dla każdego jest przy-

zwoitém. Mam jednak dla niego obowiązki, — dodał ocierając oczy, bynajmniej o tém nie myśląc, połą swej sukni, — lecz on wie, iż tylebym zrobił, gdybym mógł, dla niego, i przekona się o tém, jeśli kiedykolwiek znajdę do tego sposobność, wypełniając powinności mojego urzędu. Tak jest, będę je sprawiał, Elżusiu; i wypełnię je należycie. Ten niegodziwy wiatr południowy! jak pędzi wodę do oczu!

— Dopiero, Rychardzie, — rzekła Elżbieta, śmiejąc się, — 'spodziewam się, iż nie usłyszę ciebie narzekającego, jak niegdyś, iż nic nie ma do roboty w kraju, gdzie zdaniem mojém, wszystko zrobić jeszcze należy.

— Tak jest wszystko zrobić należy, — rzekł P. Dżens, prostując się w taki sposób, aby ile możności małą swą postawę najwyżej podnieść, — lecz wszystko będzie zrobione i dobrze zrobione. Idzie tylko o to, aby systematycznie działać, o czém od

dzisiejszego ranka myśleć poczęnę. Potrzeba mi pomocników, jak sama miarkujesz, podzielę powiat na wydziały i w każdym z nich będę miał jednego. Nawet w Tampltonie umieszczę jednego; będzie to mój wewnętrzny wydział. Obaczmy kogoż wybiorę? Benijamina? Tak, Benijamina. On się już zupełnie znaturalizował i przedziwnie odpowiada temu miejscu; bieda tylko, iż nie umie konno jeździć.

— Lecz doskonale umie kręcić powrozy (1) wujaszku, a ztąd następnie będzie wielce użytecznym, w wykonywaniu wyroków sądu kryminalnego.

— Nie, nie, i jeśli potrzeba będzie powiesić człowieka, pochlebiam sobie, iż nikt nie potrafi wykonać to lepiej jak.... tojest .... ah, tak, tak. Benjamin w podobnym przy-

---

(1) Szeryfowie są obowiązani wykonywać wyroki sądów kryminalnych, a jeśliby w dzień sądu nie było oprawcy, obowiązani sami wypełnić jego powinność.

padku wielkiego będzie użytku, lecz mniemam, iż z takąż mi trudnością przyjdzie nauczyć go, przytwierdzać należycie powróz do szubienicy, jak skłonić go do wsiadania na koń. Nie, nie, wypada mi poszukać innego pomocnika.

— Lecz dobrze Rychardzie, ponieważ będziesz miał dosyć czasu, dla zajęcia się temi ważnemi sprawy, proszę, chciej poświęcić kilka chwil grzeczności. Gdzież są te ulepszenia któreś miał mi pokazać?

— Gdzie są one? Wszędzie. Uważaj, tu mam otworzyć pięć nowych ulic, i gdy będą wykreślone, gdy drzewa zostaną zwalone i grunt się uprzątnie, gdy się domy wzniosą z obu stron, pytam ciebie czyli Tamplton nie przemieni się w piękne miasto. Tak jest, będę miał cztérech pomocników, oprócz stróża więzienia.

— Nie mogę pomiarkować jak tu można otworzyć ulice na tym gruncie bagnistym i wzgórkami okrytym.

— Bagna, góry, drzewa, sadzawki, nic nas nie zatrzyma. Potrzeba, aby ulice nasze były pod sznur wyciągnione. Taka jest wola twego ojca, a wiesz zapewne, iż jeśli on czego żąda, to....

— Pewnie dokona, ponieważ ciebie wujaszku zrobił szeryfem.

— Wiem, wiem — zawołał Rychard — gdybym mógł uczyniłbym go królem. Braciszek ma najszlachetniejsze serce w Stanach Zjednoczonych i byłby wybornym królem.... tojest gdyby miał dobrego pierwszego ministra. Lecz co to ma znaczyć? Słyszę rozmawiających w tych krzakach... Miałożby się co tu knuć przeciw prawom? Wypada mi natychmiast począć spełniać obowiązek. Zbliżmy się nieco i obaczmy co się tu święci.

Tak rozmawiając postępowali na przód i oddaliwszy się od domu, znaydowali się już na gruncie, gdzie Rychard zamyślał wyciągnąć ulice i postawić nowe domy, gdy

pomnożenie się ludności tego wymagać będzie. Lecz obecność człowieka w tém dzikiém jeszcze miejscu, tém się tylko objawiła, iż w pierwiastkowych czasach osiadania wytrzebiono najbliższą część lasu; lecz że nie nastąpiło potém karczowanie, gdyż się znajdowały w niewielkiej odległości grunta sposobniejsze do uprawy, przeto liczne odrostki wybujałe około każdego pnia sosny, utworzyły bardzo gęsty lasek. Szum wiatru poruszającego wierzchołki tych drobnych drzewek nie dozwalał słyszeć chodu Rycharda i Elżbiety; gęsto zaś posplatane gałęzie krzaków zawsze zielonych, dostrzedz ich nie dozwalały. Skutkiem tych dwóch przyjaznych okoliczności, przybliżyli się do miejsca, w którém młody strzelec, Natty Bumpo i stary Indyanin, odbywali naradę. Pierwszy mówił żwawo i z zapałem. Natty zdawał się go słuchać z większą niż za zwyczaj uwagą. Dżon Mohegan nieco dalej miał głowę ku piersiom skłonioną, a włosy

spadające na czoło, zakrywały mu część twarzy. Położenie jego wyrażało frasunek, nawet pewien rodzaj wstydu.

— Oddalmy się — rzekła Elżbieta głosem przytłumionym — nie mamy prawa ich podsłuchiwać.

— Nie mamy prawa! — odpowiedział Rychard, tymże tonem, chociaż z oznaką niecierpliwości, silniej ujmując ramie Elżbiety, w taki sposób, aby dla niej odwrót uczynić niepodobnym; — zapominasz mała moja kuzyno, iż moją jest powinnością czuwać dopiero nad utrzymaniem publicznej spokojności i wykonaniem praw. Ludzie będący w pewnym względzie tylko tułaczami, mogą przemyśliwać o szkodliwych zamachach, jakkolwiek nie sądzę, aby stary Dżon miał knować jakie pokątne spiski. Biedak zalał sobie wczoraj wieczorem oczy i dziś jeszcze zupełnie nie przyszedł do siebie. Lecz cicho! słuchajmy.

Elżbieta jeszcze nie przystawała na to,

lecz Rychard był nieubłaganym. Trzeba więc było pozostać mimo wstręt i słyszeć następną rozmowę:

—Należy mieć ptaka,—rzekł Natty,—bez względu na to jakiemikolwiek bądź sposoby. Niestety! pamiętam czasy, kiedy indyki dzikie nie były rzadkiemi w tym kraju, dopiero zaś aż do Wirginii zajśdź potrzeba, by znaleść jednego. Niezawodnie indyk dobrze utuczony i tłusty, całkiem innego jest smaku, niżeli kuropatwa; lecz zdaniem mojém ogon bobra i szynka niedźwiedzia, najsmaczniejsze są do jedzenia. Zresztą każdy ma swój gust. Dzisiejszego poranku przechodząc przez wieś, wydałem ostatni mój farthing (1) na kupienie prochu u kupca francuzkiego, że zaś nie macie więcej nad szyling, wypada więc pomiędzy nami trzema rzucić losy, kto ma strzelać. Wiem, iż Billy Kirby ma także zamiar probować i nie

(1) Najmniejsza miedziana moneta.

złą ma rękę. Dżon ma wyborne oko do strzału; mnie zaś tak drży ręka, gdy się obawiam chybić, iż to mi nie dozwala dobrze wziąć na cel. W czasie ostatniego opadania liści, gdym zabił tę zgłodniałą niedźwiedzicę mającą dwoje dzieci, obaliłem ją pierwszym wystrzałem; lecz to zupełnie inna rzecz.

— Tak jest — zawołał młodzieniec, trzymając szyling dwoma palcami, tonem zdającym się dadź do zrozumienia, iż znajdował w swém ubóztwie roskosz zmięszaną ze zmartwieniem — tak, oto cały mój skarb. To i moja strzelba, są wszystkiém co mam na świecie! Dopiero będę prawdziwie mieszkańcem lasów, i na samo tylko polowanie, jak na środek utrzymania się liczyć mogę. Dalej, Natty, potrzeba odważyć na głowę ptaka wszystko co nam pozostało i jeśli ty strzelać będziesz, nie chybnie dopniemy swego.

— Wolałbym lepiej, aby to był Dżon,

Panie Olivierze, taką masz chęć pozyskania ptaka, iż pewien jestem, iż to samo sprawi, że chybię. Ci Indyanie w każdym czasie strzelają dobrze, nic nie wstrząśnie ich nerwów. Dżonie, oto szyling, bierz moję strzelbę i ruszaj palić do indyka.

Indyanin podniósł głowę z miną posępną i przez chwilę patrzał w milczeniu na swych towarzyszów.

— Kiedy Dżon był młodym — rzekł nakoniec — promień wychodzący z oczu nie leciał prościej od jego kuli. Drżał Mingo skoro go dojrzał podnoszącego swą strzelbę. Orzeł chociażby aż do obłoków się wznosił, szybując po nad wigwam Szyngaszguka, musiał jednak zapłacić daninę ze swych piór i życia. Kiedyż Szyngaszguk strzelał po dwa razy? Lecz patrzcie dopiero na te ręce, drżą one jak daniel gdy zasłyszy wycie wilka. Czyliż to dla tego, że Dżon stary? I od jakiegoż to czasu, siedmdziesiąt zim mogą uczynić starym wojownika mohegańskiego?

Biały to przynosi mu starość, rum służy mu za tomahawka.

— Dla czegoż więc pijasz? — rzekł młody towarzysz — dla czego poniżać w sobie szlachetną naturę i stawać się bydlęciem?

— Bydlęciem? To już Dżon jest bydlęciem? Tak, słowa twoje nie są kłamstwem, synu Pożywacza Ognia; Dżon jest bydlęciem. Niegdyś mało było ogniów na tych górach. Daniele lizały ręce białego, ptak spoczywał na jego głowie; on był obcym dla nich. Ojcowie moi przyszli od brzegów wielkiego jeziora wody słonej; oni żyli w pokoju, lub kiedy podnosili tomahawki, to chyba dla strzaskania czaszki Mingo. Zgromadzali się około ognia na rady, a co uchwalili, zaraz się wykonywało. Dżon nie był podówczas bydlęciem. Lecz biali za nimi nadeszli; ci im przynieśli długie noże i rum; ci zagasili ogień wielkiej rady i opanowali ich lasy. Zły duch był zamknięty w ich baryłkach rumu i oni go na nich wypuścili.

Tak, młody orle, powiedziałeś prawdę, Dżon jest bydlęciem.

— Przebacz, stary mój przyjacielu, przebacz — rzekł młodzieniec, biorąc go za rękę — nie powinienem był ci uczynić tej wymówki. Niech przeklęctwo nieba spadnie na chciwość, co wytępiła tak szlachetne plemie! Pamiętaj na to, żem i ja z twojej familji Dżonie, i z tego się dziś najwięcej pysznię.

— Ty jesteś Delawarem mój synu — rzekł stary naczelnik tonem łagodniejszym i daleko spokojniej; — ty więc powinieneś strzelać do ptaka.

— Przysiągłbym, iż w żyłach tego młodego sowizdrzała płynie krew indyjska — rzekł Rychard cichym głosem, — biorąc miarę z tego jak się obces rzucił wczora na moje konie. Lecz to nic nie szkodzi, biedak ten będzie musiał dwa dadź wystrzały do indyka, dam mu albowiem szyling za drugi; a jednak może lepiej zrobiłbym, gdy-

bym sam strzelił dla niego. Zdaje się, iż już poczęli swe zabawy Bożego Narodzenia, słyszę albowiem wrzawę tam poniżej lasku. Musi ten młody sowizdrzał mieć szczególniejszy gust do indyka; idę więc. Dał krok na przód, lecz Elżbieta go zatrzymała — Pomnij na to, wujaszku — rzekła — iż byłoby niegrzecznie dawać pieniądze temu młodzieńcowi.

— Niegrzecznie! i dla czego? Mniemaszże-li, że mieszaniec nie przyjmie szylinga? On wziąłby nawet rum mimo swej pięknej moralności. Tak jest, tak, chcę mu nastręczyć więcej o jeden sposób, dla pozyskania indyka; już idę.

— W takim przypadku—rzekła Elżbieta, widząc iż nie podobna było go zatrzymać — ja biorę rzecz tę na siebie. Postąpiła na przód. Ukazanie się jej przeraziło młodzieńca, który z razu chciał się oddalić, lecz poźniej ochłonąwszy nieco, zdjął czapkę, uprzejmie ją pozdrowił i stanął wsparł-

szy się o strzelbę. Ani Dżon, ani Natty nie okazali żadnego poruszenia, jakkolwiek nagłe przybycie Elżbiety i Rycharda było niespodzianém.

— Dowiaduję się — rzekła — iż starożytny zwyczaj strzelania do indyka w dzień Bożego Narodzenia, zachowuje się jeszcze między wami. Chciałabym sprobować swojego w tej grze szczęścia! Kto z was weźmie te pieniądze i podejmie się strzelać dla mnie?

— Czyliż to zabawka dla kobiéty — nagle zawołał Edward tonem dowodzącym, iż to mówi co myśli, lecz nie zastanowiwszy się wprzód, czy to wypada powiedzieć.

— A dla czegoż nie, Mości Panie? — odpowiedziała — jeśli gra ta jest nieludzką, wasza ją płeć nie zaś moja wynalazła. Nadto nie twej pomocy ja szukam; lecz oto stary weteran lasów — dodała obracając się ku Nattemu i dając mu szyling — który zape-

wne nie odmówi raz jeden dla mnie wystrzelić do ptaka.

— Zapewne nie, miss Tampl — odpowiedział Natty kładąc szyling do kieszeni i podsypując proch na panewkę — i jeśli Billy Kirby nie zbił już ptaka i kiedy proch kupca francuzkiego nie zmokł tego ranka, wnet ujrzysz zabitego, tak pięknego indyka, jakiego nigdy jeszcze nie dawano na stół sędziego. Niesłusznie P. Olivier mówiłeś; sam widziałem nad brzegami Mohawku i Skohari, wiele holenderskich niewiast dzielących podobne zabawy, a nikt im tego nie miał za złe. Idźmy żywo, inaczej zapoźno może przybędziemy.

— Lecz ja mam prawo pierwszego strzału przed tobą Natty, i chcę pierwszy sprobować, czy będę miał szczęśliwą rękę. Przepraszam, miss Tampl, nie zbyt się grzecznym przed wami wydaję, lecz mam szczególne prawa do tego ptaka i nie mogę odstąpić mojego przywileju.

— Nie wymagam abyś się zrzekał go mój Panie, oboje probować będziemy szczęścia i do tego mamy jednakie prawa. Jam wybrała mojego rycerza i powierzam się pewności jego oka i ręki. Ruszaj na przód Natty, my za tobą pójdziemy.

Natty co zdawał się bydź w uniesieniu na widok otwartości i śmiałości postanowienia, z jakiém młoda i piękna dziewica dała mu to szczególniejsze polecenie, natychmiast zmierzać począł do miejsca, zkąd słyszeć się dawały odgłosy wrzaskliwej radości, sadząc krokiem prawdziwie strzeleckim. Towarzysze jego szli za nim w milczeniu, młodzieniec od czasu do czasu obracał się do Elżbiety, patrząc na nię z pewném pomieszaniem.

Rychard w niejakiej odległości zatrzymał swą piękną kuzynę. — Zdaje mi się Elżusio, iż mogłaś zwrócić oko na innego szampierza jak na starego strzelca. Nadto, zkąd ci ta przyszła fantazya chcieć koniecznie

dostać tego indyka, kiedy u twego ojca jest ich pięćdziesiąt porządnie wykarmionych i z których mogłabyś sobie wybrać? Między niemi mam sześcioro, na których robiłem doświadczenie karmiąc ich cegłą tłuczoną zmieszaną?...

— Dosyć tego, dosyć, wujaszku, chcę mieć ptaka i dla tego zobowiązałam Nattego do strzelania.

— Nie słyszałaś-że więc nigdy o pięknym wystrzale, jaki dałem do wilka unoszącego jednego z baranów twego ojca? Porwał go na siebie i jeśliby miał głowę obróconą w drugą stronę, zabiłbym go na miejscu, lecz ponieważ w inném był położeniu....

— Zabiłeś barana. Wiem o tém wszystkiém mój drogi wujaszku; lecz czyż wypada wielkiemu szeryfowi brać udział w podobnych zabawach?

— Wszakżem się nie nastręczał sam do strzelania. Lecz podwójmy kroki, aby wi-

dzieć jak oni strzelać będą. Bądź spokojną, córka twojego ojca nie może się niczego obawiać, gdy jest ze mną.

— Córka mojego ojca nie lęka się niczego, wujaszku, zwłaszcza gdy jej towarzyszy, ten, w którego rękach złożona władza wykonawcza w całym powiecie. Przebywszy w kilku chwilach ścieżkę laskiem idącą, przyszli do miejsca, na którém się zebrała młodzież miasteczkowa, gdzie Natty i dwaj jego towarzysze, wcześniej od nich stanęli.

ROZDZIAŁ VIII.

Cóż to za tłum cudacki? cóż się z tego stanie?
Rozumiem: uroczystość obchodzą mieszczanie.
Walter Skott.

Rozrywka strzelania do indyka w dzień Bożego Narodzenia jest z małej liczby tych, których nigdy nie zaniedbują zaprowadzać osadnicy w każdej nowej osadzie. Zgodna jest ze zwyczajami ludzi, co wprzódy używając siekiery dla zaopatrzenia się w materjały potrzebne do budowli i opału, biorą się poźniej za strzelbę, by znaleźć pokarm i odzienie.

Zwyczajną godzinę tej zabawy w tém zdarzeniu nieco przyśpieszono, aby się zakończyć mogła przed czasem, w którym

P. Grant miał się udadź do sali za kościół służącej, co nie mniejszym było bodźcem powszechnej ciekawości.

Właścicielem indyków był wolny murzyn, który sprowadził znaczną ich liczbę rozlicznej wielkości i rozmaitych przymiotów. Już do niektórych poczęto strzelać, ku większemu dochodowi Afrykanina; lecz najlepsi strzelcy czekali na najpiękniejszego z nich, a że się już godzina poczynała zbliżać, czyniono podówczas potrzebne przygotowania dla wystawienia go na ich strzały. Przywiązano go powrozem u spodu gałęzi wielkiej sosny, którą z przodu ocięto siekierą, by dla oczu wystawić jakby cel, który oznaczałby przynajmniej talent każdego ze strzelających. Odległość od tego drzewa do miejsca, gdzie miał stawać strzelec, wynosiła sto yardów (1) dobrze odmierzonych, albowiem stopa mniej lub więcej, byłaby

(1) Yard ma trzy stopy angielskie, tojest: około dwóch stop i dziesięciu cali francuzkich.

uważana za nadweręźenie praw którejkolwiek z obu stron. Murzyn postanowił opłatę od każdego wystrzału i warunki jakie wypełnić należało, dla pozyskania ptaka. Lecz zasady ścisłej sprawiedliwości upowszechnione w kraju sprawowały, iż skoro je raz kto postanowił, nie mógł się już od nich uchylić i obowiązany był przypuszczać wszystkich kandydatów.

Zgromadzenie składało się ze dwudziestu do trzydziestu młodzieńców i wszystkich dzieci z miasteczka. Ostatnie okryte odzieżą ciepłą chociaż grubą, otaczały strzelców do koła, z rękami schowanemi w kamzelkach lub kieszeniach, i słuchały z uwagą dziejów ich przeszłych bohaterskich czynów, pałając żądzą czém prędzej dojśdź wieku, w którym z kolei i same mogłyby się podobnie odznaczyć.

Celniejszym mówcą zgromadzenia był ów Billy Kirby, o którym Natty kilką chwilami wprzódy namieniał. Był to młodzieniec

urodziwy, z professji drwal, którego fizyognomija wyrażała charakter pewny, śmiały, popędliwy, burda; lecz czoło jego otwarte, dobry humor jaśniejący w oczach i wyraz szczerości, stanowiły sprzeczność z jego tonem opryskliwym i przemagającym. Kiedy miał kilka groszy, przepędzał czas w szynkowni i nie raz wolał próżnować, jak o jeden szeląg zmniejszyć płatę, jakiej się domagał. Lecz skoro zawarł umowę, wziąwszy swój topor i strzelbę, natychmiast brał się do roboty z dzielnością i siłą Herkulesa. Pierwszą jego czynnością było rozpoznać część lasu, którą miał wytrzebić i zakreślić granice, naznaczając cięciem drzewa stanowiące obwód. Stanąwszy potém we śrzodku swej dziedziny, zrzucał z siebie część odzieży i brał się do roboty z takim zapałem i szybkością, iż łoskot sosen padających pod jego toporem, daleko się rozlegał, jak huk wystrzałów z broni ręcznej.

Był to bohatyr w passowaniu się i goni-

twach, i zawsze prawie wychodził zwycięzcą. Uchodził także za najlepszego strzelca w okręgu i mimo doświadczenia Nattego, młodość Billy Kirby, tęgość jego nerwów i oko celne, kazały go powszechnie uważać, jako mogącego pod tym względem stanąć na równi z Nattym. Ztąd wynikł pewien rodzaj spółubiegania się między nim a starym strzelcem, które się ograniczało dotąd wzajemnemi przechwałkami, lub porównaniami dokonanych przez nich czynów i pierwszy to raz dopiero mieli oni wprost iśdź z sobą w zawody.

Przed przybyciem Nattego i jego towarzyszów, Billy Kirby i murzyn już dosyć żwawo się spierali o cenę i warunki, na jakie uprzednio zgodzić się wypadało: wszystko było już bliskiém ostatecznego postanowienia, w chwili, kiedy się ci ukazali. Za każdy wystrzał postanowiono płacić szyling, co było najwyższą opłatą jakiej kiedykolwiek się domagano. Już indyka za-

wieszono na gałęzi sosny; wał ze śniegu zasłaniał go tak, iż tylko widzieć można było głowę jego czerwoną i szyję czarną. Jeśliby ugodzony był kulą w inną część ciała, nie przestałby należeć do swego pana; lecz stawał się własnością tego, ktoby wystrzałem dotknął szyi jego lub głowy, chociażby tylko kilka piór wyrwał.

Warunki te ogłosił murzyn wzniosłym głosem i potém odszedłszy stanął w przyzwoitej od ptaka odległości. Tym czasem niespodziewane przybycie Elżbiety, sprawiło, iż po wykrzykach radośnych, które się przedtém słyszeć dawały, nastąpiła chwila milczenia. Lecz kiedy ujrzano, iż ona zatrzymawszy się, z uśmiechem zabierała się do odegrania roli widza, wesołość napowrót odzyskała swe panowanie, jakkolwiek była miarkowaną należném jej uszanowaniem.

— Uszykujcie się dzieci, — zawołał Billy Kirby, stanąwszy na miejscu zkąd strze-

lać należało, — uszykujcie się powiadam wam, zaraz mam strzelać i o tém ostrzegam. Ty zaś Brom możesz się pożegnać ze swym indykiem.

— O chwilę proszę, — zawołał młody strzelec, — ja także chcę probować szczęścia. Masz Bromie, oto mój szyling: raz chcę wystrzelić.

— Możesz tego chcieć, — rzekł drwal, — lecz jeżeli choć jedno piórko zbiję z ptaka, do czegoż podówczas będziesz strzelał? Musisz mieć wiele pieniędzy w swej kieszeni ze skóry danielowej, kiedy uprzednio zakupujesz możność strzelania, której podobno mieć nigdy nie będziesz?

— Co ci do tego, czy mam pieniądze w kieszeni? — odparł dumnie, zapytany. — Weź ten szyling Bromie, ja chcę strzelać drugi z porządku.

— Nie pal się, — rzekł Kirby, spokojnie narządzając skałkę przy swej fuzyi. — Mówią, iż dziurę masz w ramieniu, tak, iż

mniemam, że Brom mógłby dozwolić ci strzelać za połowę opłaty. Winierem nadto powiedzieć, iż nie tak to łatwo dotknąć głowy lub szyi tego ptaka w tak wielkiej odległości o czém się przekonasz, jeśli po mnie strzelać będziesz, co wszakże, jak mniemam nie nastąpi.

— Nie przechwalaj się, Billy Kirby, — rzekł Natty opierając kolbę swej fuzyi o śnieg, — wystrzelisz raz tylko do ptaka, albowiem jeśli młodzieniec nie trafi, a w tém nic dziwnego, że chybić może, bo ma rękę zdrętwiałą od rany w ramieniu, ja po nim strzelam. Może podobna do prawdy, że i ja nie mam już ręki tak pewnej, jak kiedyś; lecz sto yardów niczém jest dla tak długiej fuzyi.

— Co, stary Natty i ciebie tu widzę! — zawołał jego przeciwnik; — wyśmienicie, obaczymy komu się uda. Lecz ja cię wyprzedzam stary mój towarzyszu, a wszystko każe wnosić, iż ja zjem twój obiad.

To mówiąc podniosł strzelbę, aby wziąć na cel ptaka, kiedy murzyn krzyczał ze wszystkich sił.

— Za daleko się posuwasz Billy Kirby! Winieneś cofnąć się o krok, szczerze poczynaj z biednym murzynem. Dalej więc, indyku; dalej, głupi, ruszaj głową, nie widzisz, że do ciebie strzela?

Krzyki te za główny cel miały oderwać uwagę strzelca; lecz do niczego nie posłużyły w tej okoliczności. Nic nie mogło zmięszać silnego i nieporuszonego drwala. Strzelba jego wypaliła; nastąpiła chwila milczenia, widziano jak ptak ruszył głową w chwili wystrzału; lecz poznano natychmiast, iż nie został ranionym.

— Dobry ptak z ciebie! — wrzasnął murzyn tarzając się z radości po śniegu i obejmując swego indyka.

— Dobrze, usłuchałeś przestróg twego pana. Jeszcze jeden szyling Billy i strzelaj raz drugi.

— O nie, nie, jeśli taka wola, — rzekł młodzieniec, — ja ci wprzódy zapłaciłem i teraz winienem strzelać. Do porządku! niech ujrzę czyli szczęśliwszym będę.

— To są pieniądze do wody rzucone,— rzekł Natty, — nie łatwo dotknąć głowy lub szyi indyka o sto kroków odległości, kiedy ramie zranione. Lepiej zrobiłbyś, gdybyś mi pozwolił strzelać, a jeśli wygram ptaka, łatwo będziemy mogli ułożyć się z panną Tampl.

— Ja sam chcę strzelać,—rzekł Edward — ustąp, daj mi miejsce.

Wszyscy zajmowali się naówczas świeżym wystrzałem, Billy Kirby, którego miłość własna zaledwo się pocieszyć mogła jednogłośném zeznaniem, iż jeśliby ptak nie ruszył głową, niechybnieby go zabił. Mało przeto zwracano uwagi na młodego strzelca, który się zabierał do strzelania i dobrze się przyłożywszy już chciał pociągnąć za kurek, kiedy Natty go wstrzymał.

— Ręka twoja trzęsie się, — rzekł, — co jest skutkiem twej rany. Widzę, iż nie wystrzelisz dzisiaj tak dobrze jak zazwyczaj. Jeśli chcesz strzelać, strzelajże prędzej, jak tylko się przyłożysz, aby wystrzał nastąpił, drżenie ręki go popsuje.

— Bez zdrady! — zawołał Brom: — bez zdrady z biednym murzynem! Co za prawo ma Natty Bumpo przestrzegać i doradzać strzelcom? Każdy winien strzelać podług swej woli. Bez zdrady! bez zdrady!

Edward strzelił, lecz ptak nie zmienił położenia i poznano, iż kula nawet nie tknęła gałęzi, u której był zawieszony.

Elżbieta widziała, że się twarz jego zmieniła i nie mogła się nie zadziwić, jak młodzieńca, co się zdawał bydź tyle wyższym nad swych towarzyszów, mogła obchodzić utrata fraszki. Lecz Natty gotował się do wejścia w zawód.

Wesołość Broma, która się podwoiła, gdy ujrzał, iż i drugi spółzawodnik upadł

w przedsięwzięciu, nagle zniknęła skoro postrzegł zbliżającego się z kolei Natty dla wystrzelenia. Chociaż siedział na śniegu, pot mu spływał z czoła; na skórze jego ukazały się wielkie ciemne plamy szpecące połysk naturalny koloru hebanowego jego ciała; grube jego wargi zwarły się około dwóch rzędów zębów białych, jak kość słoniowa, które się wydawały, jak perły osadzone w gagacie; szerokie jego nozdrza jeszcze się bardziej rozwarły, a ręce nie pomne na przyrodzony wstręt od zimna, gniotły śnieg naokoło leżący. Nie miał już więcej sił do krzyczenia: bez zdrady z biednym murzynem.

Kiedy czarny właściciel indyka okazywał te znaki bojaźni, ten co jej był przyczyną z miną spokojną, lecz z wielką bacznością oglądał wszystkie części swej strzelby z tak zimną krwią, jak gdyby ani jednego nie było widza.

— Przed ostatnią wojną, — rzekł Natty, całkiem tém zajęty — byłem w osadach hol-

lenderskich nad Skohari, pewnego dnia, kiedy tam także w strzelaniu ubiegano się o nagrodę. Należałem do walki i wygrałem rożek na proch, trzy kawałki ołowiu i funt najlepszego prochu, jaki kiedykolwiek się zapalał na panewce. Jakże naówczas moi Holendrowie wytrzeszczyli swe wielkie oczy! Jak wyklinali po niemiecku! Jeden z nich przysięgał się, że odbierze mi życie, nim się od jezior oddalę; lecz jeśliby tylko położył strzelbę na ramieniu ze złym zamiarem, Bóg ukarałby jego, a jeśliby Bóg nie skarał, znam jednego, któryby nie chybił.

Natty przekonawszy się, że broń jego w dobrym stanie, posunął w tył prawą nogę, lewą rękę wyciągnął pod rurę swej fuzyi i skierował ją na ptaka. Wnet oczy wszystkich w tym samym zwróciły się kierunku, wszystkich uszy oczekiwały huku wystrzału, lecz usłyszano tylko uderzenie skałki i fuzya nie wypaliła.

— Bez zdrady! bez zdrady z biednym murzynem, — wykrzyknął Brom, podskakując z radości i stawając przed swym indykiem, — Natty Bumpo chybił celu!

— Natty Bumpo nie chybi murzyna, jeśli ty nie odejdziesz, — odparł stary strzelec z gniewem. — Jestżeś przy zmysłach, gdy mówisz, żem chybił celu, kiedy wystrzał nie nastąpił? Odejdź powiadam ci i niech nauczę Billy Kirby, jak pozyskać indyka w dzień Bożego Narodzenia.

— Bez zdrady! — powtórzył murzyn, — nie zapłaciwszy nie możesz strzelać. Niech P. Dżens rozsądzi, niech młoda pani sądzi, niech wszyscy rozsądzą.

— Taki zwyczaj w kraju, Natty, — rzekł drwal. — Zapał spalony, jedno co dany wystrzał. Jeśli raz jeszcze chcesz strzelać, trzeba drugi szyling zapłacić. Nim to nastąpi, ja jeszcze raz sprobuję. Masz Bromie, oto moje pieniądze.

— Gdyby to było prawdą, — odparł

Natty, — zapał nie był spalony, bo nie zajął się ogniem. Lecz ja lepiej od was znam zwyczaje kraju; ty przybyłeś z osadnikami, ja zaś na trzydzieści lat wprzódy tu zamieszkałem; utrzymuję, iż mam prawo strzelać.

— Pan Dżens osądzi! — krzyczał murzyn: — P. Dżens osądzi! on wie wszystko.

To odwołanie się do wiadomości Rycharda, zbyt było dla niego pochlebném, by go nie przyjął. Postąpił więc na przód z powagą ministerjalną i nakazał milczenie wszystkim stronom, skinieniem ręki.

— Zdaje się, — rzekł, — iż zachodzi wątpliwość względem pytania, czy Natty Bumpo w stanie w jakim są rzeczy, ma prawo strzelać do indyka Broma Friborna nie zapłaciwszy mu drugiego szylinga. Do mnie należy go rozwiązać, albowiem jako szeryf powiatu, winienem czuwać nad utrzymaniem powszechnej spokojności i nie dozwalać ludziom mającym w rękach broń

zabójczą, bydź sędziami w zachodzących pomiędzy nimi sporach. Zdaje się, iż nie było umowy ani słownej ani pisanej pomiędzy stronami, względem spornego punktu; możemy więc tylko rozumować przez analogiją, tojest przez porównanie jednej rzeczy z drugą. Ponieważ więc w tym kraju, kiedy rzecz się toczy o pojedynek, ten, którego broń nie wypaliła, nie ma prawa drugi raz strzelać do swego przeciwnika, trzymać się więc nam należy tejże zasady i w obecném zdarzeniu, śmieszną albowiem byłoby rzeczą utrzymywać, iż przez dzień cały możnaby strzelać do indyka dla tego, że za każdym razem proch się nie zapalił na panewce. Powiadam więc, iż Natty Bumpo nie ma prawa drugi raz strzelać, tylko za opłatą drugiego szylinga.

Wyrok ten pochodził ze zbyt szanownego trybunału, aby można coś jeszcze było liczyć na odwołanie się. Widzowie, którzy się już poczynali dzielić na stronnictwa

za i przeciw, poddali się mu bez szemrania. Natty jeden tylko śmiał okazać niechęć.

— Chciałbym wiedzieć, co o tém myśli panna Tampl, — rzekł on, — ja okupiłem prawo rzucenia kuli ołowianej do tego ptaka, nie zaś zadzwonienia tym przeklętym krzemieniem o stal. Jeśli ona wyrzecze, żem upadł w prawie, to co innego.

— Dobrze więc, ja ci powiem, żeś stracił prawo, Natty, — rzekła Elżbieta: — lecz płacę szyling Bromowi, byś drugi raz mógł strzelić, jeśli on nie będzie chciał przedać mi swego indyka za dollara, by położyć koniec tak nieludzkiej igraszce.

To przełożenie nie podobało się żadnemu ze słuchających, sam nawet murzyn nie rad go był przyjąć, zwłaszcza, iż pochlebiał sobie, iż jego indyk więcej mu przyczyni, a nawet może się i przy nim zostanie.

Tym czasem Billy Kirby nabijał swą fuzją, kiedy Natty wyjmował skałkę ze swojej, aby inną osadzić mówiąc niewyraźnie.

— Nie można nabydź dobrej skałki w okolicach jeziora, od czasu jak biali tym się handlem zajęli. Chcąc zaś znaleźć ją u stop góry, gdzie ich niegdyś na każdym kroku pełno było, śmiało można stawić dwadzieścia przeciw jednemu, iż pług ich przykrył ziemią. Zdaje się, iż im bardziej zwierzyna staje się rzadszą, tym bardziej zmniejsza się liczba sposobów jej dostania. A wszystkiego tego przyczyną są te przeklęte trzebieże. Oto jednak skałka zdająca się bydź dobrą. Wystrzelę drugi raz, bowiem Billy Kirby nie w stanie trafić z tak dalekiej mety.

Drwal z swojej strony zdawał się czuć, iż sława jego po większej części zależy od trafnego wystrzału, do którego się zabierał. Podniosł swą fuzyą, długo celował, nie pierwej wystrzelił aż się sądził pewnym skutku, i nie więcej zrobił, jak po raz pierwszy. Dotkniony tém nieudaniem się i radośnemi wrzaski murzyna, które się rozle-

gały w lasku, jak gdyby były wydawane przez całe pokolenie Indyan, przybiegł do ptaka i obejrzał szyję i głowę z pilną uwagą, lecz widząc, iż ani jedno pióro nie spadło, obrócił się do murzyna i rzekł z gniewem:

— Zamknij twój piec, podły kruku. Gdzież się znajdzie człowiek co trafi w głowę indyka o sto yardów odległości? Głupim, że probowałem. Nie warto dla tego było wszczynać huku, jak od sosny padającej pod siekierą. Pokaż mi tego, kto lepiej to może wykonać.

— Patrzaj tutaj, Billy Kirby, — rzekł Bumpo, — i ujrzysz człowieka, co lepiej to wykonywa, nie tylko strzelając do indyków, lecz kiedy nań zbliska nacierają dzicy lub drapieżne źwierzęta. Oddal się od celu; na mnie przychodzi kolej.

— Chwila, mój Natty, — rzekła Elżbieta — jest jeszcze ktoś, co ma prawo strzelać drugi raz przed nami, jeśli się mu podoba.

— Jeżeli to o mnie mówicie miss Tampl, —

rzekł Edward, — nie chcę już więcej probować szczęścia. Czuję, że ramie moje tego mi nie dozwala.

Wymówił te słowa z pewném przymuszeniem, które nie uszło baczności Elżbiety. Zdawało się jej nawet, iż dostrzegła na twarzy jego lekki rumieniec, wyrażający przykre uczucie, jakie mu przyczyniało jego ubóstwo. Ona nic mu na to nie odpowiedziała, zostawując swojemu strzelcowi wszelką swobodę pokazania swej umiejętności.

Prawdą to było, iż Natty Bumpo, jak niedawno powiadał, strzelał więcej niż sto razy szczęśliwie w okolicznościach daleko ważniejszych; lecz nigdy nie pałał taką chęcią otrzymania pożądanego skutku, aby tym stanowczym wystrzałem raz na zawsze utwierdzić swą wyraźną wyższość nad Billy Kirby. Trzykroć podnosił swą fuzyą i celował do ptaka nie strzelając; raz by porachować odległość, drugi raz, aby dobrze

się przyłożyć; trzeci, że indyk poruszył głową; za czwartym nakoniec razem wypalił. Dym nie dozwolił części widzów przekonać się natychmiast o skutku wystrzału; lecz Elżbieta widząc, iż Bumpo oparł kolbę swej fuzyi o śnieg i śmiejąc się roztworzył gębę bez najmniejszego odgłosu, podług swego zwyczaju, wniosła z tego, iż zapewne trafił.

Domysły jej nie były płonne, bowiem w chwilę potém dzieci przybiegłszy do indyka znalazły zabitego i wznosząc go w górę za nogi ukazały, iż kula zniosła mu prawie całą głowę.

— Przynieście go dzieci — zawołał Natty — przynieście i złożcie u nog tej młodej Pani. Dla niej to strzelałem i ptak do niej należy.

— I byłeś tak dobrym zastępcą — rzekła Elżbieta uśmiechając się — iż zobowiążę krewnego mego Rycharda, aby nie zapomniał o tobie. — Obracając się potém do Edwarda

rzekła z wdziękiem powabnym, samej tylko kobiecie właściwym. — Nie co innego było mym celem, jak tylko, iż chciałam widzieć probę talentow Nattego, którego tak często słyszałam pyszniącego się; ponieważ zaś tego dostąpiłam, nie zechcesz-li Panie przyjąć tego ptaka za słabe wynagrodzenie rany, która ci nie dozwoliła odnieść nagrody zręczności? Nie podobna było opisać wyrazu z jakim młody strzelec przyjął ten podarek. Zdawał się w tymże samym czasie bydź uniesionym radością i poruszanym jakąś wewnętrzną niechęcią; zdawał się ustępować zwodliwemu powabowi, któremu się odjąć było niepodobném, chociaż wewnętrzne uczucie skłaniało go do oporu. Ukłonił się Elżbiecie z uszanowaniem i w milczeniu podniósł ofiarę.

Elżbieta dała murzynowi sztukę srebrną dla wynagrodzenia mu straty jaką poniósł, co pozbawiło go posępności i twarzy jego wróciło wyrażenie radości zwyczajne. Obra-

cając się natenczas do Rycharda, zapytała go czyliby nie chciał wrócić do domu.

— Chwilę tylko, kuzyno, nie więcej nad chwilę, — odpowiedział Rychard; — zdaje się, iż względem przepisów tej zabawy panuje niepewność, którą należałoby, abym usunął. Mości Panowie, jeślibyście chcieli naznaczyć komitet, raczcie do mnie udadź się rano po nabożeństwie, przygotuję prawidła..... Wtém się odwrócił, aby zobaczyć kto był do tyle zuchwałym, co poufale uderzył po ramieniu wielkiego szeryfa.

— Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, Rychardzie — zawołał sędzia Tampl, przybywszy niepostrzeżenie. — Potrzeba będzie bym pilne zwracał oko na moję córkę, jeżeli lubisz podobne jej robić grzeczności. Lecz dziwię się gustowi jakiś okazał przyprowadzając kobietę na takie widowisko.

— Jej własny upor tu ją sprowadził, braciszku Marmaduku — zawołał nowy szeryf,

nie kontent, iż go P. Tampl uprzedził z życzeniami dnia tego — skoro tylko posłyszała strzał z fuzyi, wnet pędem pobiegła przez śnieg, jak gdyby wychowaną była w obozie nie zaś na pensyi z młodemi pannami. Towarzyszyłem jej tylko dla pokazania ulepszeń. Mniemam sędzio, iż nie źle byłoby wyjednać prawo dla zakazania tych niebezpiecznych zabaw. Nie wiem nawet czyli w zbiorze obowiązujących praw, nie znajduje się jakie rozporządzenie w tej rzeczy.

— Jak do szeryfa, kuzynie — rzekł Marmaduk uśmiechając się — do ciebie należy rozejrzeć to pytanie, albowiem widzę, że moja córka wypełniła swe polecenie i spodziewam się, iż dobrze było przyjętém.

Rychard spojrzał na papier, który trzymał w ręku i nieukontentowanie jakiego przyczyną było doznane uchybienie, wnet znikło.

— Braciszku Marmaduku — rzekł do sędziego — mam ci parę słów powiedzieć na stronie, mój drogi i kochany. — Marmaduk odszedł z nim o kilka kroków. — Naprzód winienem ci podziękować, żeś użył dla mnie swojego wpływu w radzie, wiem bowiem, iż bez protekcyi nie zawsze zasługa ściąga na siebie uwagę. Lecz my jesteśmy dziećmi dwóch siostr, i nigdy nie będziesz tego żałował, coś dla mnie uczynił. Możesz mnie odtąd uważać za jednego ze swych koni, poniosę cię lub powiozę, jak się tobie spodoba; słowem jestem całkiem tobie oddany. Lecz nawiasem muszę ci powiedzieć, dodał wskazując palcem Edwarda — iż ten młody towarzysz strzelca starego potrzebuje czujnego dozoru. Ma on wyraźną skłonność do indyków i Bóg tylko wie, do czego to może go doprowadzić.

— Zostaw mnie o tém staranie — odpowiedział Marmaduk; — jest to skłonność,

która przeminie, gdy się jej zadosyć stanie. Lecz chciałbym kilka słów powiedzieć do tego młodzieńca, zbliżmy się więc do strzelców.

ROZDZIAŁ IX.

Któżby nad jego nie bolał wyrokiem!
Nieszczęsny! jego matka opuszczona
Z której bolesne, wyniósł życie łona,
Na to oblicze łzawém patrząc okiem
Oglądałaby w nim, bez rozpoznania
Syna, cel drogi swojego kochania.

Walter Skott.

Pan Tampl wziąwszy pod rękę swą córkę, udał się ku miejscu, gdzie Edward wsparty na swej fuzyi, patrząc na ptaka rozciągnionego pod jego nogami, zdawał się bydź w myślach pogrążonym i przytomność Elżbiety bynajmniej nie osłabiła skutku rozmowy, jaką młody strzelec miał z sędzią. Obecność Marmaduka nie przerwała zabaw

młodzieży zajmującej się w tej chwili roztrząsaniem, przy głośnych okrzykach, ceny i warunków, jakie podawał Brom, mając wystawić na ich strzały, nową ofiarę mniejszej wartości. Billy Kirby oddalił się z niechęcią. Natty i stary Indyanin znajdowali się o kilka kroków od swego młodego towarzysza, a ztąd oni jedni tylko mogli słyszeć rozmowę, którą tu przywodzimy.

— Nie zapomnę nigdy tego nieszczęścia, żem ciebie ranił P. Edwardzie — rzekł sędzia, lecz poruszenie młodzieńca gdy poznał głos jego, i niepodobne do wyrażenia spójrzenie, jakie nań zwrócił, tak go zmięszały, iż przez chwilę słowa nie mógł przemówić. — Na szczęście — dalej mówił, gdy postrzegł, iż uspokoiło się wzruszenie milczącego Edwarda, — nie jestem bez sposobu wynagrodzenia ciebie. Krewny mój, Rychard Dżens, który był moim sekretarzem, został mianowany na urząd, jaki mu nie dozwoli w tym rodzaju usług bydź

mi pomocnym. Bez względu na pozory, sposób twój obejścia się i mowa, pokazują iż odebrałeś dobre wychowanie. Przenieś się więc do mnie na mieszkanie. Ja was nie znam; lecz w tych powstających osadach, żadnych prawie nie znamy podejrzeń, nic bowiem nie ma u nas takiego, coby mogło zapalać chciwość. Będziesz mi użytecznym i pozyskasz nagrodę na jaką zasłużysz.

Przełożenie to tyle było obowiązującém, ile sposób w jaki uczynione zostało, zdawał się bydź serdecznym. Jednakże młodzieniec słuchał go z pewnym wstrętem posuwającym się aż do obrzydzenia; i z wyraźném usiłowaniem musiał siebie przemódz, aby się zdobyć na odpowiedź.

— Niczego nie chciałbym bardziej Panie, jak abym mógł bydź użytecznym wam lub komukolwiek, dla zapewnienia sobie uczciwego sposobu utrzymywania się; nie staram się bowiem tego ukrywać, iż w wielkim

znajduję się niedostatku, większy, nawet aniżeli się zdaje na pozór. Lecz obawiałbym się, aby te nowe obowiązki, nie zmusiły mię do zaniedbania daleko ważniejszych powinności. Nie mogę więc przyjąć waszej ofiary; strzelba moja dostarczy mi sposobów do utrzymania się, jak to dotąd czyniła.

— Widzisz Elżusio — szepnął jej Rychard — taka jest odraza wszystkich mieszańców do życia pomiędzy ludźmi cywilizowanemi, przywiązanie ich do błędnego i dzikiego życia jest nie przezwyciężone.

— Życie jakie pędzisz jest bardzo zależne — odpowiedział Marmaduk, nie słysząc uwagi szeryfa. Wystawia cię na mnóstwo niewygód i daleko jeszcze większe nieszczęścia. Zawierz mi młody mój przyjacielu, więcej mam od ciebie doświadczenia i powiadam ci, że życie tułackie myśliwca do niczego nie może doprowadzić w tém życiu, i nadto oddala od pomocy ducho-

wnych, potrzebnych dla szczęśliwego doprowadzenia nas do drugiego.

— Eh nie! sędzio, nie! — zawołał Natty — prowadź już go sobie do wielkiego domu, ale mów mu prawdę. Ja żyłem w lasach przez lat cztérdzieści; przepędziłem pięć lat z rzędu nie widząc postaci białego, nie postrzegając cienia uprawy, i chciałbym wiedzieć, gdzie znajdziesz człowieka w sześćdziesiątym ósmym roku, któryby dogodniej mógł utrzymywać swe życie na przekor wszystkim waszym ulepszeniom i prawom o polowaniu. Co zaś do uczciwości, co do tego co się jednemu człowiekowi należy od drugiego, pochlebiam sobie, iż pod tym względem nie ustępuję komukolwiek bądź, w całej rozciągłości waszego patentu.

— Ty stanowisz wyjątek od powszechnego prawidła, poczciwy Natty — odpowiedział P. Tampl — masz albowiem wstrzemięźliwość, która nie jest zwyczajnym przy-

miotem ludzi twego rodzaju, i siłę nie podług liczby lat. Lecz ten młodzieniec całkiem jest różnego usposobienia i nie powinien tracić pięknych swych lat na puszczy. Znowu cię proszę P. Edwardzie, chciej należeć do mojej familij, przynajmniej na czas jakiś, nim się rana twa nie zagoi. Moja córka którą tu widzisz, pani w mym domu, może was zaręczyć, iż dobrze w nim będziesz przyjętym.

— Dom nasz powinien bydź otwartym dla wszystkich nieszczęśliwych, — rzekła Elżbieta żywo i z godnością — zwłaszcza dla tych, którzy się nimi stali z naszej winy.

— Bez wątpienia, bez wątpienia — dodał Rychard — ponieważ zaś lubisz indyki, zapewniam, że i na nich nie zbędzie. Mam ich z pięćdziesiąt w ptaszniku, wyborne są, sam ich bowiem tuczę.

Tak wspierany Marmaduk począł nastawać na nowo; szczegółowo opisał powinności jakie miał u niego Edward wy-

pełniać, nawiasem powiedział słówko o płacy dla niego zapewnionej, nakoniec dotknął wszystkich punktów, które ludzie zajmujący się sprawami, mają za ważne w podobnym przypadku. Młodzieniec słuchał go w wielkiém poruszeniu, a uczucia przeciwne zdawały się toczyć gwałtowną walkę w jego sercu. Już to zdawał się gorąco pragnąć zmiany położenia swego; już niepojęte wyrażenie wstrętu malowało się na jego twarzy, jak gęsta chmura przyćmiewająca jasność dnia pogodnego.

Stary Indyanin, którego postać wyrażała, iż żywo czuł jeszcze stan poniżenia, do jakiego wczora był przywiedziony, słuchał przełożeń sędziego z interessem za każdą zgłoską wzrastającym. Powoli się zbliżył do rozmawiających i korzystając z chwili, gdy wzrok jego przenikliwy dojrzał, iż uczucie chwilowo panujące w młodym jego towarzyszu, skłaniało go do przystania na prośby P. Tampla, nagle zmienił posta-

wę zmięszania i upokorzenia, by wziąć na się postać dzielnego i nieulękniouego wojownika indyjskiego i przemówił do niego w te słowa.

— Słuchaj twojego ojca, słowa bowiem jego, są słowami starości. Niech Młody Orzeł i Wielki Wódz jedzą spólnie i śpią pod jednym dachem bez obawy. Dzieci Mikona są sprawiedliwe i oddadzą sprawiedliwość. Słońce nie raz wejdzie i zajdzie nim obaj składać będą jednę rodzinę; nie jest to dzieło dnia jednego, lecz wielu zim. Delawarowie i Makwowie urodzili się nieprzyjaciołmi, nie mogą oni spoczywać pod tym samym wigwamem i krew ich zawsze tworzyć będzie dwa oddzielone, dniem bitwy, strumienie. Lecz dla czegoż brat Mikona i Młody Orzeł mieliby bydź nieprzyjaciołmi? Są to dwie latorośle wyrastające z jednego pnia; ojcowie ich i matki są spólne. Naucz się czekać mój synu; ty masz krew Delawarów, a pier-

wszą cnotą wojownika indyjskiego jest cierpliwość.

Mowa ta w stylu przenośnym zdawała się wielkie uczynić wrażenie na młodzieńcu, który ulegając nareszcie Marmadukowi, przyjął nakoniec jego propozycyą. Stało się to wszakże pod warunkiem, iż to będzie proba tylko, i że każda ze stron będzie mogła odstąpić od tej umowy, kiedy to uzna stosownem dla siebie. Dosyć widoczny wstręt z jakim on przyjmował tę ofiarę, którą wielu na jego miejscu uważałoby za przewyższającą ich nadzieje, nie mało zdziwił Marmaduka, jego córkę i Rycharda, a nawet zostawił w ich umyśle lekkie wrażenie nie bardzo dla niego pochlebne.

Skoro się strony, które zawarły pomiędzy sobą tę wzajemną umowę, rozdzieliły, rzecz ta naturalnie stała się przedmiotem podwójnej rozmowy. Naprzód zdamy sprawę z tej, jaka miała miejsce między sędzią, Elżbietą i Rychardem.

— Pojąć nie mogę — rzekł P. Tampl — co dóm mój ma tak nieprzyjemnego dla tego młodzieńca. Zapewne to twa postać tak go przestrasza, Elżusio.

— Eh nie, braciszku, bynajmniej — rzekł Rychard serio — nie Elżbieta nabawia go bojaźni. Widziałżeś kiedykolwiek mieszańca, któryby się mógł oswoić z myślą, iż żyć będzie z ludźmi ukształconymi? Pod tym względem oni są gorsi od samych dzikich. Czyliż nie postrzegałaś Elżusio, jak u niego oczy obłąkane?

— Nie zrobiłam żadnego postrzeżenia co do oczu jego, mój drogi wujaszku, — odpowiedziała, — chyba to tylko, iż wyrażały dumę całkiem nie w miejscu. Zaprawdę, mój ojcze, wytrzymałeś wielką probę cierpliwości chrześcijańskiej nastawając, jakeś to czynił, aby się on raczył zgodzić na przebywanie śrzód naszej familii. Co do mnie, zostawiłabym go w lasach z jego wielkiemi tonami. Prawdziwie

jemu się zdaje, iż nam wielki okazał zaszczyt. I w którymże to pokoju myślisz go umieścić? U jakiegoż stołu podasz mu nektar i ambrozyą?

— On jadać będzie z Benjaminem i Remarquable, — rzekł P. Dżens — nie zechcielibyście mu dadź murzynów za towarzyszów. Chociaż to prawda, że on mięszaniec, lecz Indyanie wielce pogardzają czarnymi. Pewien jestem, iż umarłby prędzej z głodu, niż przystał na to by łamać chleb z murzynem.

— Daleki od okazania mu podobnej wzgardy — rzekł Marmaduk — chcę aby nie miał innego stołu prócz naszego.

— Masz więc zamiar z nim postępować jak z człowiekiem porządnym, mój ojcze? — rzekła Elzbieta, pokazując lekkie nieukontentowanie z tego postanowienia.

— Tak, bez wątpienia, moja córko, — odpowiedział P. Tampl, — przynajmniej aż

nim nie dowiedzie, iż nie zasługuje za takiego bydź uważanym.

— Eh dobrze braciszku — rzekł Rychard — zobaczysz, iż nie tak to łatwo uczynić zeń człowieka jak należy, stare przysłowie powiada, iż do tego potrzeba trzech pokoleń. Mój ojciec był.... lecz nie mam potrzeby o nim mówić wszyscy go znali. Mój dziad był doktorem medycyny, pradziad doktorem teologii, mój prapradziad.... nigdy dokładnie nie wiedziałem czém on był, lecz przybył z Anglii i pochodził zapewne ze znakomitej familii kupców lub urzędników.

— Oto prawdziwa genealogija amerykańska, — rzekł Marmaduk uśmiechając się. — Przez trzy pokolenia tu po sobie następujące, wszystko jest w stopniu równym: lecz jak skoro sięga się czasów emigracyi i kiedy trzeba przebydź morze, wszystko jest w stopniu wyższym. Pewnymże jesteś Rychardzie, iż ten prapra-

dziad o którym mówiłeś, był rzeczywiście z bardzo dobrej familii?

— Bez wątpienia, sędzio; stara moja ciotka zawsze mi tak mówiła i zapewniała, iż od ojca do syna, zawsześmy zajmowali znakomite miejsce.

— Przestajesz na małym koszcie. Większa część genealogistów amerykańskich poczyna podania, jak powiastki dla dzieci, od dziejów trzech braci i oni zawsze usiłują, aby człowiek tego tryumwiratu, nosił nazwisko jakiej familii, która szczęśliwą była na świecie. Lecz tutaj my nie znamy innego odznaczenia się prócz tego, jakie nadaje dobre sprawowanie się i Olivier Edward wchodzi do mojej familji na stopie zupełnej równości z wielkim szeryfem i sędzią.

— Dobrze braciszku, ja to nazywam demokracyą, nie zaś republikanizmem. Nic względem tego mówić nie mogę; tylko niech się wystrzega naruszać w czém-

kolwiek ustawy, jeśliby to bowiem nastąpiło, pokazałbym mu, iż nie napróżno powierzono mi czuwać nad ich wykonaniem.

— Lecz nie zapomnisz o tém, iż wykonanie nie powinno poprzedzać wyroku skazującego na karę, który wydawać do mnie należy. Ty zaś Elżusio, co myślisz o tém pomnożeniu naszej familii? Radbym wiedzieć twoje zdanie.

— Mniemam, mój ojcze, iż jestem, jak pewien mnie znajomy sędzia, i że nie łatwo mnie zniewolić do zmiany mojego zdania. Lecz mówiąc do prawdy, chociaż myślę, że wprowadzenie napółdzikiego do naszego domu, dosyć dziwnym jest wypadkiem, powinieneś wszakże bydź pewnym, że chętnie przystaję na wszystko, co sam uznasz za stosowne.

Przyszli natenczas do drzwi zagrody, kędy Elżbieta wyszła z Rychardem, i kiedy wchodzą do wielkiego domu, aby śnia-

daniem zaspokoić apetyt nabyty podczas przechadzki, my się wrócimy do trzech strzelców, gdyż bez względu na różnicę charakteru, wszyscy trzej mogą bydź tak mianowani.

Oni podówczas brzegami jeziora szli do chałupy Nattego, który niosł ptaka pozyskanego swą zręcznością i danego wspaniałomyślnością panny Tampl.

— Któżby przewidział przed miesiącem, — zawołał Edward, — abym się zgodził żyć pod jednym dachem z największym nieprzyjacielem mojego plemienia i odbierać odeń rozkazy? A jednakże czegoż się miałem chwycić w ostateczności, w jakiej się znajduję? Lecz ta niewola długo trwać nie będzie, i jak skoro pobudka zmuszająca mię do poddania się jej działać przestanie, otrzęsnę ją jak proch z nóg moich.

— Do czego posłuży nazywać go Mingo? — rzekł stary wódz. — W czémże się pokazał on twym nieprzyjacielem? Wojo-

wnik delawarski spoczywa i oczekuje chwili od Wielkiego Ducha. Nie jest on niewiastą, by krzyczał jak dziecko.

— Dobrze więc Dżonie, — rzekł Natty, którego rysy twarzy znamionowały mocny wyraz wątpliwości i niepewności, — nie jestem bez obawy. Powiadają, iż nowe prawa postanowiono w kraju, a to żadnej nie ulega wątpliwości, iż wszystko się zmieniło na naszych górach. Lasy rzednieją powoli, zaledwo poznać można jeziora i rzeki. Nie, nie, ja nie dowierzam pięknym mowom. Słodkiemi to jak miod słowy biali zajęli od Indyan w posiadanie ich ziemie, a to powiadam szczerze, chociaż sam jestem biały, urodzony blizko Yorku z uczciwych rodziców.

— Poddaję się konieczności, — powiedział Edward: — będę się starał zapomnieć, kim jestem. Nie przypominaj więcej Dżonie, że pochodzę od wodza delawarskiego, do którego należały niegdyś to piękne jezioro,

owe przepyszne góry, ta wspaniała dolina. Tak, stanę się jego sługą, niewolnikiem. Powiedz mi, starcze, przyczyna mojej niewoli czyliż jej nie czyni zaszczytną?

— Starzec! — powtórzył Dżon tonem przeciągłym i uroczystym: — tak, Szyngaszguk jest stary. Synu mojego brata, jeśliby Szyngaszguk był młodym, gdzieżby się ukrył daniel od jego kuli? Lecz on dopiero stary; ramie jego zeschło; sitowie i wierzba są nieprzyjaciołmi, które wytępia; on tylko zdatny do robienia mioteł i koszyków. Głod i starość idą w parze. Patrz na Sokole Oko; kiedy on był młodym mógł całe dni przepędzać bez jadła; lecz dzisiaj, jeśliby nie przyrzucił chróstu do ognia, nie miałby płomienia. Wierzaj mi Młody Orle, bierz rękę, którą ci podaje syn Mikona i będzie ci z tém dobrze.

— Nie jestem już tém, czém byłem, Szyngaszguku, — rzekł Natty, — nie przeczę temu; a jednak w potrzebie mogę się jeszcze

obejśdź, bez pokarmu przez dzień cały. Przypominasz sobie czasy, gdyśmy prześladowali Irokezów w lasach? Oni wszystkę źwierzynę gnali przed sobą, tak, iż nic nie mieliśmy do jedzenia od poniedziałku rano, aż do śrzody w południe, i wówczas to zabiłem daniela tak tłustego, jakiegoś nigdy nie widział P. Oliwierze. Roskosz to była patrzeć, jak go zajadali Delawarowie, byłem albowiem w tę epokę z nimi. Panie! oni leżeli rozciągnieni na ziemi, czekając by im Opatrzność zesłała źwierzynę; lecz ja poszedłem szukać w okolicach żywności, wytropiłem daniela i obaliłem go nim dał dwanaście susów. Tak byłem słaby i zgłodniały, iż nie mogłem czekać; wyssałem trochę krwi, a Indyanie jedli jego mięso zupełnie surowe. Tam był Dżon i to samo może powiedzieć. Lecz dopiero, zgadzam się, iż ledwobym mógł tak długo głod wytrzymać, jakkolwiek nie jem zbyt wiele na raz.

— Dosyć tego, moi przyjaciele, — zawołał Edward: — czuję dopiero więcej niż kiedykolwiek, że ofiara jest nieodbicie potrzebną i poniosę ją bez szemrania. Lecz nie mówcie o tém więcej, błagam was; jest to nieznośny, dla mnie w tej chwili, przedmiot.

Umilkli towarzysze i wkrótce przybyli do chałupy Nattego, której zamknięcie dosyć sztucznie złożone, strzegło nie wiele rzeczy małej wartości. Ogromne kupy śniegu zalegały z jednej strony przy ścianach drewnianych chaty, z drugiej zaś odłomki małych drzew, gałęzie dębowe i dzikich kasztanów wiatrem oderwane, leżały zwalone. Mały słup dymu rozbijał się z komina, którego posadą była skała a boki składały dwa pniaki drzewa gliną powleczone; dym ten znaczył swą drogę okrywając czarniawym kolorem śnieg przylegający do boków skały, której wierzchołek stanowił powierzchnią żyzną zasilającą drzewa olbrzymiej wielko-

ści, zwieszające swe gałęzie po nad odosobnioną chatą.

Ostatek dnia tego zeszedł, jak schodzą wszystkie prawie dni w kraju nowo zamieszkanym i nie nader ludnym. Tymczasem osadnicy znowu się gromadnie udali do Akademii, by słyszeć P. Granta drugi raz każącego i odprawić poranne nabożeństwo. Stary Indyanin był także w liczbie słuchaczów; lecz kiedy minister wezwał wiernych do komunii, chociaż miał podówczas oczy zwrócone na Dżona, ten nieporuszenie stał na swém miejscu: uczucie wstydu, którego przyczyną była pamięć stanu poniżenia w jakim go wczora widziano, nie dozwalało mu ani się poruszyć.

Kiedy pobożni wychodzili z sali, obłoki zbierające się przez cały ranek jeszcze się bardziej zgęściły i nim mieszkający w niejakiej odległości, mogli zdążyć do swych chat, potokiem deszcz lać począł. Rozsiane po wszystkich stronach pnie, co się

wydawały przedtém wzgórkami śniegu, obnażyły naówczas czarne wierzchy i można było widzieć końce kloców wkopanych w ziemię, dla utworzenia płotów lub zagród, przebijające białe warsty, które ich pokrywały.

Bezpieczna od deszczu, w salonie dobrze ogrzanym swego ojca, Elżbieta w towarzystwie Ludwiki Grant, patrzała z zadziwieniem na tę nagłą zmianę. Wszystkie domy miasteczka przedstawiały już oczom ich dachy czarne i kominy okopcone, w miejscu połyskującej się białości, która je wczora zdobiła; sosny otrzęsły proch biały z swych liści i gałęzi, wszystko w naturze odzyskiwało swą postać i kolor tak nagle, iż się to zdawało bydź nadprzyrodzoném.

ROZDZIAŁ X.

Z Edwina był młodzieniec niepowszedni wcale.
Beattie. Minstrel.

Koniec dnia Bożego Narodzenia w 1793 roku oznamionowany był ulewnym deszczem, lecz za nim znacznie umniejszyło się zimno. Kiedy mrok padł na osadę i jej okolice, Elżbieta nic już widzieć nie mogąc, odeszła od okna, przy którém zostawała, aż nim ostatnie promienie dnia nie zagasły na wierzchołkach sosen pokrywających pobliskie góry.

Wziąwszy pod rękę pannę Grant młoda pani domu zwolna się przechadzała po salonie, pogrążona w dumaniach o scenach dziecinnego wieku, które się bystro kresliły

w jej pamięci, lub też może rozmyślając w głębi ducha, o dziennym wypadku mającym wprowadzić do jej domu młodzieńca, którego ton i sposób postępowania stanowiły tak uderzającą sprzeczność z jego powierzchownością. Ciepło pokoju wyprowadziło na jej policzki żywszy rumieniec; twarz łagodna Ludwiki, także przyozdobiła się słabym kolorem róży, który podobny do ożywionej cery chorego, nadawał jej piękności wdzięk melancholijny.

Kiedy się tak te dwie towarzyszki przechadzały po salonie, inne osoby były jeszcze u stołu, gdzie wyborne wina sędziego znajdowały wielbicieli. Od czasu do czasu słyszeć się dawały głośne oznaki wesołości Rycharda, lecz major Hartmann, chociaż pił więcej, nie miał jeszcze głowy do tyla rozegrzanej, by się mógł zrównać z P. Dżensem. Marmaduk zbyt wielce poważał P. Granta, by w jego obecności dopuścił się najmniejszego zbytku; tak, iż

Rychard nie znajdując wielkiego zachęcenia, pierwszy wniosł, aby przejśdź do dam.

Kiedy weszli do salonu, Benijamin tylko co wszedł był drugiemi drzwiami, zgięty pod noszą drzewa, które się zabierał ustawić w ogromnym piecu, gdzie już zagasał ogień.

— Jakto Ben-Pompo, — zawołał nowy szeryf, — sądziszże więc, iż madera sędziego nie wystarczy do utrzymania żywotnego ciepła w czasie tej odligi? Braciszku Marmaduku, czyliś zalecił mu oszczędzać klonu cukrowego, lękając się, aby go nie zabrakło? Ha, ha, ha! wyborny jesteś krewny, ani słowa, lecz wyznać także trzeba, iż czasem roją ci się szczególniejsze myśli.

Pan Tampl nic na to nie odpowiedział, może i dla tego, iż Benijamin pospiesznie zabrał się do mówienia.

— Może bydź, widzisz P. Dżensie, — rzekł złożywszy swój ciężar u pieca, — żeście się znaleźli u stołu mojego pana pod

szerokością bardzo gorącą; lecz nie tego mi trzeba dla utrzymania siebie w stanie naturalnego ciepła; do tego znam tylko prawdziwy rum Jamajski, dobre drzewo i węgiel z Newkastlu. Tymczasem sądzę, iż nie od rzeczy będzie zamknąć się i pozamykać wszystkie otwory, wkrótce albowiem będziemy mieli zmianę powietrza, jeśli się znam na tém, a powinienem się znać, przepędziwszy dwadzieścia siedm lat na morzu i siedm w tych górach.

— I zkądże wnosisz, że nastąpi zmiana, Benijaminie? zapytał pan domu.

— Wiatr się zwrócił, wielmożny panie, a ilekroć się tylko wiatr zmienia, zawsze to jest znakiem przemiany czasu. Byłem na jednym z okrętów floty admirała Rodney, w tej epoce kiedyśmy się dali we znaki hrabiemu Grass, spółziomkowi P. Le Quoi, który tu jest, a wiatr był południowo-wschodni. Byłem na spodzie, przygotowywałem grog dla kapitana żołnierzy mor-

skich, obiadującego o tej porze w izdebce kapitana okrętu; i skosztowawszy go kilka razy, dzielny ten albowiem mąż, wielce był wymyślny, po przeświadczeniu się, że podług mojego gustu, już się zabierałem go nieść, kiedy się nagle wiatr zmienił i paf! oto żagiel z przedniego spada na wielki maszt; pif! statek się obrócił w drugą stronę; puf! oto ogromny wał wody zalał pokład. Nigdy w życiu tego nie zapomnę, nigdy bowiem nie połknąłem tyle czystej wody, gdyż wtenczas właśnie byłem u tylnej luki.

— To szczęście, żeś nie dostał wodnej puchliny, Benijaminie.

— To bardzo bydź mogło, lecz ja wnet chwyciłem się sposobów, by się niczego nie obawiać. Ponieważ zaś łatwo stać się mogło, iż kilka kropel wody słonej wpadło do kubka z grogiem, a to nie byłoby do smaku kapitanowi, wychyliłem go sam w chwili, a że powołano całą osadę do

pomp, i że wszyscy jęli się pompować, kapitan nie pamiętał o tém....

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze Benijaminie; lecz o czasie.... mów nam o czasie.

— Co się tycze czasu, wielmożny panie, przez dzień cały był wiatr południowy, w tej zaś chwili cisza, jak gdyby nie było powietrza. Lecz o zachodzie słońca po nad górą od strony północy, ukazał się pas czerwony nie szerszy od waszej ręki, obłoki skierowały się ku południo-zachodowi i gwiazdy poczynają błyszczeć, jak latarnia morska dla ostrzeżenia, aby zapalać ogień w piecach; co czas już zrobić, jak tu, tak i w sali jadalnej, jeśli nie chcecie aby wino zamarzło w butelkach, któreście zostawili na kredensie.

— Ty jesteś rostropną strażą Benijaminie; czyń co za potrzebne osądzisz; pod twe rozrządzenie, przynajmniej na dzisiejszy wieczór, oddaję lasy moje.

Benijamin rozłożył wszędzie wielki ogień,

i nie upłynęły dwie godziny, gdy się przekonano, iż jego ostróżności nie były bezzasadne. Wiatr południowy rzeczywiście ustał i po nim nastąpiła owa cisza, która w tym kraju zawsze zapowiada nagłą zmianę w temperaturze. Dobrze jeszcze przedtém, nim się familija rozeszła, zimno zbyt poczęło dojmować, i kiedy P. Le Quoi oddalił się do swego sklepu, musiał pożyczyć kołdry dla cieplejszego ubrania się, oprócz szerokiego płaszcza, którego nie zaniechał wziąść z sobą. Minister i jego córka przepędzili noc u P. Tampla i wcześnie jeszcze przed północą, każdy się oddalił do swego pokoju.

Elżbieta i Ludwika położyły się w jednym pokoju i jeszcze nie zupełnie zasnęły, kiedy się dał słyszeć świst wiatru północnego i dał im lepiej uczuć całą wygodę, jakiej doznawały, będąc w takim czasie w pokoju dobrze opatrzonym i ogrzanym. Oczy ich kleić się poczęły, kiedy z szu-

mem wiatru zmięszały się dźwięki cale innej natury. Nie było to szczekanie psa, lecz mogło bydź raczej wycie tego wiernego źwierzęcia, gdy czujność jego zatrwożoną była podczas nocy.

Elżbieta posłyszała z ciężkością oddychającą Ludwikę i poznawszy, iż nie śpi jeszcze, zapytała, czyli nie wie, jakie to były nowe dźwięki. Czy podobna, — dodała, — aby one pochodziły od psów Nattego, i aby je z tak daleka słyszeć było można.

— Nie,—odpowiedziała córka ministra,— to wycie wilków, które z gór zszedłszy posunęłyby się aż do miasteczka, gdyby ich światło nie odstraszało. Od czasu, jak tu jesteśmy, głód ich raz aż pod nasze drzwi przypędził, gdzie wyli do dnia samego. Ah! co to za straszna noc była dla mnie! Lecz u twojego ojca drzwi są mocno zamknięte, niczego się więc nie możesz obawiać.

— Wkrótce całkiem oni wyginą, — rze-

kła Elżbieta: — szybkie czyni postępy cywilizacya, a w miarę tego, jak się posuwa człowiek, dzikie źwierzęta ustępują.

Wycie jeszcze się przez czas niejaki słyszeć dawało; nakoniec ginęło w oddaleniu i zupełnie ustało. Dwie nasze młode przyjaciółki usnęły, i nie wprzódy nazajutrz się obudziły, aż nim służąca nie weszła do ich pokoju dla rozniecenia ognia. Wstały, włożyły na się ranny ubiór, uskarżając się na ostrość zimna, które nawet czuć się dawało w tym pokoju, chociaż on był z największém staraniem zabezpieczony od przystępu zewnętrznego powietrza. Jak tylko wstała Elżbieta, zbliżyła się do okna, odsunęła firanki, otworzyła okiennice, i chciała wzrok rzucić na okolice; lecz gruba warsta lodu pokrywała szyby, jakby nieprzejrzystą tkaniną. Otworzyła więc okno i świetne widowisko na ten czas przedstawiło się jej oczom.

Jezioro zmieniło swe przykrycie z czystego śniegu, na gładką lodu powierzchnią,

od którego się odbijały promienie wschodzącego słońca, jak od najpolerowniejszego źwierciadła. Domy tenże sam strój nosiły, lecz lód one pokrywający z przyczyny swego położenia błyszczał jak stal najdelikatniejsza; ogromne sople lodu u dachów pozwieszane, uderzone blaskiem niebieskiego ciała bieg swój rozpoczynającego, zdające się wzajemnie światło od siebie odbijać, podobne były do kryształów przywiązanych do źwierciadeł i żyrandolów. Lecz najwięcej wzbudził podziwienie panny Tampl, widok lasów okrywających okoliczne góry. Wszystkie gałęzie drzew były otoczone jaśniejącą oponą; każdy liść sosny zdawał się obciążonym dyamentami; kiedy wierzchołki tych drzew majestatycznych, wynosząc się nad dęby, brzozy i klony na około ich opasujące, zdawały się wystawiać jakby szczyty kościołów ze srebra polerownego, górujące na kopułach z tegoż kruszcu rozmaitej wysokości.

— Patrz Ludwiko, — zawołała Elżbieta, — zbliż się do okna i spójrzyj na tę cudowną zmianę.

Panna Grant postąpiła ku oknu i przypatrzywszy się przez kilka chwil z wyraźną uwagą, powiedziała cichym głosem, jakby się obawiając, aby kto inny prócz jej przyjaciółki nie mógł dosłyszeć. — Zmiana ta prawdziwym jest cudem i wydziwić się nie potrafię, jak mogła zajśdź w tak krótkim czasie.

Elżbieta się odwróciła do swej towarzyszki, spójrzała na nię z zadziwieniem, nie wiedząc co przez to chciała powiedzieć; lecz oczy jej w tymże zwracając się kierunku, jak panny Grant, zatrzymały się na młodzieńcu, który rozmawiał z jej ojcem u drzwi domu. Był on czysto ubrany chociaż bez zbytku i wykwintności i potrzeba było powtórnie rzucić okiem, iżby w nim poznała młodego strzelca Oliwiera Edwarda.

— Wszystko cudowne w tym kraju magicznym, — rzekła do swej przyjaciółki, — i ze wszystkich zmian jakie uderzają me oczy, ta nie mniej jest zadziwiającą. Nie dziwno mi dopiero, iż to przeobrażenie odwróciło twą uwagę, od pięknego widoku, jaki nam przedstawia natura. Jedyny jest w swoim rodzaju, lecz nie mniej jest taką osoba go ożywiająca.

— Jestem tak prosta, jak szczera, miss Tampl, — odpowiedziała Ludwika, — i sądziłam, że chciałaś mówić o zmianie, jaka zaszła w powierzchowności Pana Edwarda. Co się dziwniejszém jeszcze wydaje, pamiętając o jego urodzeniu; utrzymują bowiem, iż w jego żyłach płynie krew indyjska.

— Dobrze więc, — rzekła Elżbieta uśmiechając się, — trzeba jednakże przyznać, iż ma minę dzikiego dobrze wychowanego. Lecz pójdźmy, aby przygotować herbatę dla tego Sachema; jest to bez wątpienia

potomek króla Filipa, a może wnuk Pokahontasa.

Zeszły razem i znalazły w przedsionku P. Tampla, który wziąwszy na stronę swą córkę, uwiadomił ją o zmianie powierzchowności młodzieńca, zmianie, o której już ona wiedziała.

— Zdaje się, — dodał Marmaduk, — iż on nie rad mówić o swém przeszłém życiu; lecz z tego, co mi powiedział, wnoszę, iż widział szczęśliwsze czasy; i dosyć się przychylam do mniemania Rycharda względem jego rodu: albowiem zdarza się często, iż biali zamożniejsi lubią i sprawiedliwie dawać dobre wychowanie dzieciom, które mieli z .....

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze mój ojcze, — rzekła Elżbieta uśmiechając się i odwracając oczy; — lecz ponieważ ani słowa nie rozumiem języka Mohawków, spodziewam się, iż on do tyla będzie dobry, iż z nami zechce mówić po angielsku. Co

do jego postępków, nam należy czuwać nad niemi.

— Bez wątpienia Elżusio, — rzekł Pan Tampl zatrzymując ją jeszcze: — lecz nie trzeba mu wspominać o przeszłości. Prosi mię o to, jak o szczególniejszą łaskę. Może się nieco jeszcze gniewa z powodu odebranej rany; lecz ponieważ jest bardzo lekka, spodziewam się więc, iż z czasem będzie przychylniejszy ku nam.

— Wszystko się stanie podług twej woli, mój ojcze, — odpowiedziała — zapewniam was, iż nie zbyt mię dręczy ta niepowściągniona chęć wiadomości, którą zowią ciekawością. Przypuszczać będę, iż on jest synem Korn-Stalka, Korn-Plantera, albo innego jakiego sławnego wodza, może i samego Wielkiego Węża, i podług tego będę z nim postępowała, aż nim mu się nie podoba ogolić piękne włosy, zostawując tylko mały kosmyk, wziąć ode mnie z pół tuzina zausznic, zawiesić strzelbę na ramieniu i wró-

cić do lasów tak nagle, jak tu przybywa. Tak więc, wejdźmy mój ojcze dla wypełnienia krótkiej gościnności, gdyż zdaje mi się, iż on nie długo tu zabawi.

Marmaduk uśmiechnął się widząc dobry humor swej córki, podał jej jedno ramie, a drugie pannie Grant, i tak weszli do sali jadalnej, gdzie już znaleźli Edwarda siedzącego przy ogniu z miną, która wyrażała chęć rozgoszczenia się w domu, bez najmniejszej, ile można, ceremonii.

Przy takich okolicznościach pomnożyła się niespodzianie rodzina P. Tampla. Zostawmy teraz naszego bohatyra na czas niejaki przy powierzonych mu obowiązkach, które wypełniał umiejętnie i z wzorową ścisłością.

Odwiedziny majora Hartmana, trwały przez czas zwyczajny, po czém pożegnał familiją na trzy miesiące. Przez ten czas P. Grant musiał przedsiębrać wycieczkę do odległych części powiatu, by tam rozpleniać

ziarno słowa bożego; podówczas córka jego przebywała ciągle prawie ze swą przyjaciółką. Rychard począł sprawować obowiązki nowego urzędu z wrodzonym sobie zapałem, Marmaduk zaś był zajęty prośbami rozmaitych osób żądających gruntu do uprawy w obrębie jego patentu.

Przez resztę zimy jezioro było główną sceną zabaw młodzieży. Obie przyjaciółki, przejeżdżały się tam saniami, które musiały bydź arcydziełem sztuki, ponieważ Rychard robotą ich kierował; Edward zaś puszczając się na łyżwach dawał dowody niepospolite zręczności i zwrotności. Nieśmiałość jego powoli znikła, były atoli chwile w których baczny postrzegacz łacno mógł poznać, iż wiele mu jeszcze brakowało do zupełnego pojednania się ze swém położeniem.

W tym przeciągu czasu Elżbieta widziała jak się széroko roztwierały lasy z boków gór sąsiedzkich, skutkiem ciągłego ich trze-

bienia przez osadników na nowe pola do uprawy. Mnóstwo wozów ładownych zbożem i potażem, idących przez miasteczko, jasno okazywało, iż te przedsięwzięcia nie były bezskuteczne. Słowem, cały kraj przedstawiał widok pomyślnie kwitnącej osady; drogi zawalone wozami: jedne obładowane były grubemi sprzętami sprowadzonemi przez osadników, których żony i dzieci wesoło się bawiły, nowością: inne wiozły na targ do Albany płody krajowe, nęcące drugich do zamieszkania w tak żyznej okolicy.

Czynność niezrównana panowała w całej osadzie; bogactwa prywatnych wzrastały z publiczną pomyślnością, i z każdym dniem o jeden się krok zbliżano do obyczajów i zwyczajów miast dawniej założonych. Dwa razy w tygodniu regularnie posłaniec udawał się nad brzegi Mohawku, dla zabierania listów przychodzących ze stanów południowych. Za nadejściem wiosny wiele

familii, które przepędziły zimę w niejakiej odległości, wracało w czasie stosownym do zajęcia się uprawą swych gruntów; towarzyszyli im krewni i przyjaciele, złudzeni powabnym obrazem tej obiecanej ziemi, opuszczali swe majętności na stałym lądzie i w Massaczusetu, by na nowo osieśdź śrzód puszczy.

Przez ten czas Edward Oliwier, którego nagłe wyniesienie się nie wzbudziło najmniejszego zadziwienia w kraju, gdzie wszystko było nowém i niespodziewaném, poświęcał całe dni na usługi Marmaduka, część zaś wieczorów, a niekiedy nawet i noc przepędzał w chacie Nattego Bumpo. Związek zachodzący między trzema strzelcami w niczém nie doznawał przerwy, też same stosunki przyjaźni ich łączyły, chociaż w pewnym sposobie okryte były tajemniczą zasłoną. Bardzo rzadko stary wódz indyjski pokazywał się u sędziego, Natty zaś nigdy nie bywał. Lecz jak skoro Edward miał

wolną chwilę czasu, biegł natychmiast do dawnego swego mieszkania i ztamtąd wracał poźno w wieczór, albo niekiedy aż na zajutrz nade dniem. Postępowanie to wydało się dosyć dziwném w domu, lecz każdy nad tém w sobie tylko czynił uwagi, wyjąwszy Rycharda, który dosyć często powtarzał: *Nic nad to nie ma naturalniejszego; mieszaniec nie łatwiej pozbywa się skłonności do dzikiego życia, jak i ten, w żyłach którego krąży krew indyjska bez przymięszania.*

ROZDZIAŁ XI.

Na chwilę zaniedbajmy te uroczne dźwięki;
Innych jeszcze położeń czarujące wdzięki
Godne Muzy wzruszonej zgodzić śpiew z natchnienia.

Lord Byron.

Za zbliżeniem się wiosny, ogromne stósy śniegu, które skutkiem ciągłego pomnażania się, jako też marznięcia i odligi po sobie następujących, nabyły twardości, poczęły temu ulegać wpływowi łagodniejszego wiatru i mocniej dogrzewającego słońca. Bywały chwile, w których się zdawało, iż można widzieć bramy nieba otwierające się, powietrze się składało z ożywnych pierwiastków, natura ożywiona i martwa jakby się przebudziły, radość wiosny błyszczała

w każdém oku, jak na wszystkich polach. Lecz mroźne wiatry północne rychło znowu swój wpływ wywierały na tę życiem tchnącą scenę i czarne, zgęszczone obłoki, zasłaniające promienie słońca, nie mniej były posępne i zimne, jak powrót zimy wstrzymującej postęp natury. Walka ta por roku stawała się dzień ode dnia częstszą, a ziemia, ofiara tych zapasów, utraciła błyskotną powierzchowność, jaką jej zima nadała, nie przyodziawszy się jeszcze w powabne ozdoby wiosny.

Tak przeszło kilka tygodni, a przez ten czas mieszkańcy zmieniając stopniami sposób życia, porzucili zwyczaje towarzyskie zimy, by się zająć pracami, jakich wymagała nadchodząca pora roku. Nie było już widać cudzoziemców przybywających do osady, dla odwiedzenia swych znajomych; handel, czynny śrzód zimy, począł ustawać; drogi zrównoważone przez śnieg i lodem wybrukowane, napełniały się koleinami i

kałużami, stawiąc niewielkiej liczbie podróżnych, niezliczone trudności i niebezpieczeństwa. Słowem wszystko zapowiadało zupełną zmianę, nie tylko na powierzchni ziemi, lecz do tego jeszcze w zatrudnieniach tych, którym ona dawała sposoby do otrzymania dobrego bytu i pomyślności.

Było to w piękny dzień pod koniec marca, gdy szeryf podał myśl przejazdki konno, na górę położoną nad brzegiem jeziora, z której się odkrywał wspaniały i malowniczy widok.

— Nadto — dodał — mimo jazdem zobaczymy Billego Kirby wyrabiającego cukier, gdyż teraz trudni się tém dla Jareda Ransoma. Nikt na tej robocie lepiej się nie zna od Billy Kirby, w czém nic dziwnego, przypominasz bowiem sobie braciszku, iż w pierwszym roku naszego tu przybycia, kiedyśmy jeszcze koczowali, wziąłem go do siebie ku pomocy w tej fabrykacji.

— Wyborny drwal ten Billy — rzekł Be-

nijamin, trzymając cugle konia na którego wsiadał szeryf — i tak dobrze robi swą siekierą, jak żołnierz morski włócznią hakowatą, jak krawiec żelazem służącém do odwracania szwów. Powiadają, iż z taką łatwością swojemi rękami odejmuje kocieł na potaż od ognia, jak majtek niesie wiązkę lin; nie mogę powiedzieć żem to na swoje widział oczy, lecz tak powiadają. Co się tycze cukru, widziałem jego roboty, nie był tak biały jak stary żagiel u tylnego masztu, lecz stara moja przyjaciółka, mistress Pettibona utrzymywała, iż smakiem podobny był do melissu, nie mam zaś potrzeby wam mówić P. Dżensie, iż w szczęce mistress Remarquable, pozostał jeden ząb który się zna na słodyczach.

Żart ten wielce rozśmieszył autora jego i tego któremu był powiedziany: nowy dowód podobieństwa panującego w charakterze tej szanownej pary. Lecz inne osoby towarzystwa nie miały szczęścia go słyszeć,

każdy albowiem zajęty był wsiadaniem na konia, lub pomaganiem damom w pomieszczeniu się na siodle. Orszak cały przebył ulice w największym porządku i zatrzymał się na chwilę przede drzwiami P. Le Quoi wzywając go do kompanii, na co Francuz chętnie się zgodził i śpiesznie jął się osiodłania i okiełznania konia.

Wyjechali zatém z miasteczka drogą prowadzącą w góry. Ponieważ zaś śniegi marznące śrzód nocy, topniały od pierwszych promieni słońca, musieli więc jechać jeden za drugim brzegiem drogi, gdzie na twardszym gruncie pewniej mogły stąpać konie. Mało jeszcze było znaków życia roślinnego, powierzchnia ziemi przedstawiała widok nagi, chłodny i wilgotny, od czego krew ścinała się prawie w osadnikach. Część gruntów wykarczowanych była jeszcze pokryta śniegiem, lecz gdzie tylko słońce go stopiło, świetna i obfita zieloność, ożywiała nadzieje rolnika. Nic bardziej nie uderzało

nad sprzeczność jaką wystawiały ziemia i świat nadpowietrzny: albowiem kiedy na ziemi rozciągała się powłoka jednostajności i bezpłodności, wyjąwszy nie wiele miejsc, gdzie jakeśmy powiedzieli ukazywała się pierwsza zieloność przyszłych plonów, słońce z wysokich sklepień niebios ciskało przenikające promienie, które rozlewały ożywne ciepło po atmosferze, barwy lazurowej.

— Oto co się nazywa pora na cukier — zawołał Rychard — mróz w nocy i ciepło rano. Idę o zakład, iż sok płynie dopiero z klonów, jak woda pod kołem młyńskiém. Czém się to dzieje, braciszku Marmaduku, iż nie nauczysz swych dzierżawców, wyrabiać cukru podług zasad rozumowanych. Nie trzeba tak bydź uczonym, jak doktor Franklin, mój sędzio.

— Pierwszym przedmiotem mych starań — odpowiedział Marmaduk, — jest zachować to źrzódło bogactw i przyjemności,

i zapobiedz, aby nadużycia osadników nie wyniszczyły jego do ostatka. Raz osiągnąwszy ten cel, dosyć będzie czasu do pracowania nad udoskonaleniem tego produktu. Lecz wiadomo ci Rychardzie, iż nasz cukier z klonu przywiodłem do processu rafinerii i że otrzymałem głowy cukru tak białego, jak śnieg który tu widzisz na polach.

— Lecz pamiętaj braciszku — odpowiedział Rychard, — iż nigdy nie zrobiłeś większej głowy cukru nad śliwkę śrzedniej wielkości. Twierdzę zaś, iż wypadek otrzymany w praktyce o użytku przekonać może. Gdybym tak jak ty był właścicielem stu lub dwiestu tysięcy włók lasu, wystawiłbym rafinerją cukru, wezwałbym ludzi świadomych, a nie trzeba chodzić daleko, żeby znaleźć ludzi łączących znajomość teoryi z praktyką, oddałbym pod ich rozporządzenie cały las młodych klonów, drzew zdrowych i mocnych i zamiast wyrabiania

głów cukru tak małych, iż jedna ledwie wystarczy do filiżanki kawy, robiłbym tak wielkie jak stogi siana.

— Co zrobiwszy — rzekła Elżbieta śmiejąc się — zakupisz cały ładunek herbaty ze statku przybywającego z Chin; użyjesz kotłów od potażu, zamiast filiżanek; małe barki będące na jeziorze, zastąpią miejsce spodków; każesz napiec pirogów od dziesięciu przynajmniej funtów w piecu do wypalania wapna, który tam widzę w dole, i zaprosisz cały powiat na herbatę. Jak zamiary genijuszu są ogromne! Lecz mówiąc do prawdy, wszyscy są przekonani, iż doświadczenie mojego ojca udało się, chociaż nie wylewał swego cukru w formach, odpowiednych wzniosłości twoich wyobrażeń.

— Możesz się śmiać Elżusio — odpowiedział Rychard wykręcając się na siodle, tak aby się obrócić twarzą do innych prowadzących rozmowę, — możesz

się śmiać ile ci się podoba; lecz odwołuję się do powszechnego zdania, do zdrowego rozsądku, albo co lepiej jeszcze do zmysłu smaku, który jest jednym z pięciu zmysłów człowieka, i pytam czyli wielka głowa cukru nie jest dotykalniejszym dowodem, od głowy podobnej do tych małych kawałków cukru kandyzbrotu, które pijąc kawę kładą pod język Hollenderki. Dwa są sposoby w wykonywaniu czegokolwiek, dobry i zły. Ani słowa, iż robisz dopiero cukier; wyrabiasz głowy i to bydź może; lecz pytanie w tém zachodzi, czyli wyrabiasz najlepszy cukier i najlepsze głowy.

— Sprawiedliwie mówisz Rychardzie — rzekł Marmaduk z miną poważną, która pokazywała, jak wielką wagę przywiązywał do tego przedmiotu — pewna jest, iż wyrabiamy cukier, lecz pożytecznie jest roztrząsnąć, jakim sposobem i w jakiej ilości go wyrabiamy. Spodziewam się dożyć dnia, kiedy całe dzierżawy i plantacyje obrócone

zostaną na fabrykacyją tego produktu. Nie znamy jeszcze dobrze drzewa któremuśmy ten skarb winni; nie wiadomo do jakiego stopnia uprawa może go zrobić więcej produkcyjnym, za użyciem rydla i motyki.

— Motyki! Co! chciałżebyś użyć człowieka do kopania około korzeni takiego klonu, jak ten? — zawołał Rychard pokazując mu jedno z tych pięknych drzew, tak pospolitych w tym kantonie. — To prawie tak dobrze wymyślone, jak rozkopywać ziemię, dla odkrycia węgla. Bądź spokojnym braciszku i zostaw mnie staranie o twej fabryce cukru. Oto P. Le Quoi, który był w Indyach Zachodnich i wiedzieć powinien jak tam robią cukier. Niech więc nam powie jak się do tego biorą w tamtym kraju, a ztąd będziesz mógł skorzystać. Dalej Panie Le Quoi, jak się wyrabia cukier w Indyach Zachodnich? Czyliż używają tam sposobów sędziego Tampla?

Ten do którego się to pytanie ściągało,

nie bardzo rad był rozmowie, całej bowiem jego uwagi potrzeba było do utrzymania się w siodle, na małym koniu, który nie był posłuszny ani wędzidłu ani cuglom. Wypadało wówczas wjeżdżać na krętą i ślizką scieżkę i kiedy w jednej ręce trzymał cugle, drugą musiał uchylać gałęzie drzew grożących zepsuciem ekonomii jego fryzury. Sądził jednakże, iż nie mógł się uwolnić od odpowiedzi.

— Cukier — rzecze — tak, bez wątpienia, wyrabiają cukier na Martynice, lecz to nie z drzewa, lecz z pewnego rodzaju krzewów, które my nazywamy.... Niech licho z temi drogami, chciałbym, aby do djabła przepadły! które my nazywamy.....

— Trzciną cukrową — rzekła Elżbieta.

— Tak jest, tak, pani — odpowiedział Francuz.

— Trzcina cukrowa jest to nazwanie pospolite, — zawołał Rychard; — wyraz naukowy jest *saccharum officinarum*, jak pra-

wdziwe nazwisko naszego klonu cukrowego jest *acer saccharinum*. Takie są nazwania naukowe Mościpanie i przypuszczam, iż rozumiesz one.

— Czy to po grecku, czy po łacinie P. Edwardzie? — zapytała Elżbieta młodzieńca, który przed nią jechał, torując przejazd w zaroślach — lub może są to wyrazy języka jeszcze uczeńszego, które sam tylko możesz nam wytłumaczyć?

Czarne oczy młodzieńca z gniewem zwróciły się na córkę sędziego, lecz wyraz ich wkrótce się zmienił, jak skoro postrzegł on uśmiech żartu towarzyszący temu pytaniu.

— Przypomnę sobie to pytanie, miss Tampl — odpowiedział także się uśmiechając — przy pierwszém zobaczeniu się ze starym moim przyjacielem Džonem Moheganem, a jego nauka, albo Nattego może potrafi na to odpowiedzieć.

— Nie umieszże więc ich języka? —

zapytała Elżbieta z żywością okazującą, jaki się interes łączył z tém pytaniem.

— Nie wiele,—odpowiedział Edward;— lecz nieco lepiej znam język, którym tylko co mówił P. Dżens, a nawet i język Pana Le Quoi.

— To więc umiesz po francuzku!— zawołała Elżbieta z podziwieniem.

— Jest to język używany u Irokezów i w całej Kanadzie — odpowiedział młodzieniec z dwuznacznym uśmiechem.

— Lecz Irokezy, — dodała Elżbieta,— są wasi nieprzyjaciele, których nazywasz Mingo.

— Dałyby Nieba, abym nie miał niebezpieczniejszych! — zawołał Edward, i spiąwszy konia ostrogą ruszył na przód, aby nie bydź zmuszonym do wykrętnych odpowiedzi.

Rozmowa jednak nie ustała dzięki Rychardowi, który ją ciągle utrzymywał: wkrótce przybyli na płaszczyznę góry, stanowiącą

dosyć obszérną równinę. Sosny padły pod siekierą trzebieży, pozostał tylko mały gaik tych drzew szacownych, które były przedmiotem świeżej rozmowy. Wszystkie krzaki i zarośle do pewnej odległości były wycięte, zapewne na ogień pod kotły, tak, iż widzieć się dawała przestrzeń na kilkanaście morgów, którą możnaby przyrównać do ogromnej kopuły, której drzewa klonowe stanowiły kolumny, wierzchołki ich kapitele, a firmament sklepienie. Głębokie nacięcie bez najmniejszego starania zrobione były w pniu każdego drzewa w wielkiej odległości od korzenia; małe ścieki z kory olchowej albo farbierskiego drzewa przystosowane były w tém miejscu, aby po nich spływał sok, wylewający się częścią na ziemię, w części zaś do naczynia drewnianego, niezgrabnie wydrążonego, stojącego pod każdym klonem.

Dosiągłszy wierzchołka góry towarzystwo zatrzymało się na chwilę, aby konie wytchnęły i aby rozejrzeć widok, który był

nowym dla niektórych osób je składających. W tej chwili, głos mocny dał się słyszeć w niejakiej odległości, nucący niektóre strofy tego nienaśladowanego śpiewu, którego wiersze jeśliby je końcami jeden po drugim położono, rozciągnęłyby się od wód Konnektikutu do brzegów Ontario, i który się śpiewa na notę znaną niegdyś i zrobioną w celu wyśmiania narodu amerykańskiego, lecz którą okoliczności uczyniły potém tak sławną, iż żaden Amerykanin bez żywszego bicia serca, słuchać jej nie może.

Ku wschodniej stronie widać ludne Stany,
My gór i lasów cieszym się widokiem;
Trzód naszych zawiść chciwém żąda okiem,
Nas ubogaca ruch czynnej zamiany.

Płyń nam słodyczy, płyń w cukrowym soku,
Twój rozciek wrzący niech zgęszczą płomienie;
Sen słodki na mém nie usiędzie oku
Póki w głaz twardy ciebie nie przemienię.

Mamy tu z klonu dobroczynnych darów,
Dach, ogień, żywność, cukrowe napoje,
Osłodę chińskiej rośliny wywarów,
Ilekroć łono otworzy nam swoje.

Płyń nam słodyczy, płyń w cukrowym soku,
Twój rozciek wrzący niech zgęszczą płomienie;
Sen słodki na mém nie usiędzie oku
Póki w głaz twardy ciebie nie przemienię.

Kiedy tak śpiewał Billy Kirby, Rychard wybijał takt pejczem po grzywie swego konia, ruszając przytém głową i całém ciałem. Na końcu pierwszej strofy w półgłosa zaczął nucić, jak gdyby chciał zgodzić głos swój z głosem śpiewającego; lecz przy końcu drugiej, wtórował już basem, co znacznie przyczyniło, jeżeli nie harmonii, przynajmniej hałasu.

— Brawo! brawo! — zawołał szeryf kończąc; — jest to prześliczny śpiew, i ty go doskonale wyśpiewałeś. Zkądżeś wziął te strofy? Muszą bydź jeszcze i inne. Daj mi ich kopiję?

Billy Kirby, który w niejakiej odległości zajęty był swoją robotą, odwrócił głowę z obojętnością prawdziwie filozoficzną i ujrzał zbliżające się ku sobie towarzystwo. Postępując sam naprzeciw, lekki zrobił u-

kłon głową każdej osobie grzecznie i z miną wesołą, lecz przestrzegając wielką równość, nie zmienił swojego sposobu powitania dla nikogo i nie ściągnął nawet ręki do czapki, pozdrawiając obiedwie damy.

— Jak idą rzeczy, szeryfie — rzekł do Rycharda? — Nie masz dzisiaj jakich nowin?

— Nie więcej jak zwykle, Billy — odpowiedział P. Dżens — lecz co to ma znaczyć? gdzie są twoje cztéry kotły, koryta i żelazne naczynia do chłodzenia? Z takiémżeto niedbalstwem pracujesz? Miałem cię za najlepszego z fabrykantów cukru krajowego.

— I pochlebiam sobie, iż się nie zawiedziesz w swém mniemaniu P. Dżensie, — odpowiedział Kirby, nie porzucając swej roboty — śmiem mówić, iż nie ustępuję nikomu co się tycze rąbania i łupania drzewa, zagotowywania cukru klonowego, wypalania cegieł, robienia gontów, wyrabiania potażu, zasiewania zboża i zbierania żniwa;

chociaż prawdę mówiąc, zawsze ile możności pierwszej się pilnuję roboty, ponieważ topor lub siekiera są narzędziami, do których z natury przywykłem.

— Jesteś więc *Janem do wszystkiego* P. Billy — rzekł P. Le Quoi.

— Przybywaszże tutaj dla kupli, Mości Panie? — zapytał go Kirby. — Mogę wam przedać także dobry cukier, jak i gdzie indziej. Nie znajdziesz w nim żadnych brudów, tak jak nie ma karczów na polach niemieckich i rozpoznasz w nim prawdziwy smak klonowy. Taki cukier przedawanoby w Yorku za kandyzbrod.

Francuz zbliżył się do miejsca, gdzie Kirby złożył swój cukier już zupełnie wyrobiony pod szopą z kory drzew i począł go oglądać z miną znawcy. Marmaduk zsiadł z konia aby bliżej obejrzeć drzewa i całą robotę, a często słyszeć można było wyrazy nieukontentowania, z powodu małej pilności, z jaką tu wszystko wykonywano.

— Uchodzisz niby za praktyka w tej fabrykacji, — rzekł on do Kirby: — jakichże się trzymasz sposobów w wyrabianiu swego cukru? Dla czegoż nie masz więcej nad dwa kotły?

— Dwa kotły toż samo robią, co dwa tysiące, panie sędzio, — odpowie drwal, — nie używam tylu sposobów w wyrabianiu mego cukru, ile ci, co wyrabiają go dla bogatych; lecz kto lubi prawdziwy smak cukru klonowego, może na tém przestać. Naprzód wybieram drzewa; potém je nacinam, co się robi pod koniec lutego, albo jak na tych górach, około połowy marca, tojest kiedy sok bić w górę zaczyna....

— Maszże jaki zewnętrzny znak, którego się trzymasz w tym wyborze, i po którym poznajesz dobroć drzewa?

— W każdej rzeczy potrzeba mieć rozeznanie, P. Tampl; potrzeba wiedzieć także kiedy i jak należy mięszać roztwor, który się gotuje, co czynię w tej właśnie chwili.

Są to rzeczy, których się uczyć należy. Nie w jednym dniu Rzym był zbudowany, ani Tamplton, chociaż w nim domy wyrastają jak grzyby. Nigdy nie przebijam drzewa w czémkolwiek ułomnego, na którém kora nie zdrowa, nie świeża, lub nie gładka, albowiem i drzewa mają swe choroby jak ludzie, obrać zaś drzewo chore dla wydobycia z niego soku, jest to jedno, co wziąść konia słabego na nogi by jechać pocztą, lub siekierę tępą do zwalenia drzewa.

— Wszystko to bardzo dobrze Billy, lecz po jakich znakach odróżniasz drzewo chore od zdrowego?

— A jak doktor poznaje człowieka chorego na febrę? rozpatrując jego skórę i biorąc za puls, — rzekł Rychard.

— Pan Dżens nie jest daleko, — mówił Billy.— Bez wątpienia, tylko ściśle oglądając drzewo i korę, dokładnie poznaję. Dobrze więc, kiedy już z drzew dosyć się zebrało soku, napełniam nim kotły i nakła-

dam ogień. Naprzód potrzeba, aby ogień był mocny, dla prędszego wygotowania wody, kiedy płyn poczyna się zgęszczać i stawać się podobnym do melissu, jak to co widzisz w tym kotle, nie nadto trzeba podniecać ogień, inaczej spalisz cukier, a cukier spalony nigdy nie jest dobrym. Natenczas przelewasz łyżką płyn z jednego kotła do drugiego, i zostawiasz go tak, by poźniej za włożeniem weń kija czepiał się go i ciągnął. Wszystko to wymaga starania i uprawy. Kiedy cukier pocznie się układać w ziarna, są niektórzy, co kładą glinę na spód form, lecz to nie jest ogólne prawidło, jedni to czynią, inni nie czynią. Jakże więc P. Le Quoi, czy dobijemy targu?

— Ja daję za funt takiego cukru dziesięć soldów P. Billy.

P. Le Quoi wymówił te wyrazy *dziesięć soldów* po francuzku, i Billy Kirby tego nie zrozumiał.

— Nie, nie, — rzekł on, — pieniędzy

mnie trzeba. Jednakże jeśli chcesz zrobić zamianę, dam ci to, co z całego tego kotła otrzymam, za gallon rumu, a jeśli dodasz do tego płótna na dwie koszule, weźmiesz i meliss. Możesz bydź pewnym, iż jest dobry, nie chcę oszukiwać. Sam kosztowałem, nigdy lepszy syrup nie wyszedł ze środka klonu.

— P. Le Quoi daje ci dziesięć pensów za funt, — rzekł Edward.

— Tak jest, tak, dziesięć pensów, — rzekł P. Le Quoi. — Dziękuję wam, Panie. Biedna moja angielszczyzna, zawsze jej zapominam.

Kirby spójrzał na jednego i drugiego, jak gdyby mniemał, iż chcieli się bawić jego kosztem. Wziął ogromną łyżkę i począł mięszać płyn wrzący. Wyjąwszy ją pełną, zlał część do kotła, resztę zaś ochłodziwszy podał Panu Le Quoi.

— Skosztuj, — rzekł, — będziesz mógł osądzić. Syrup sam wart tego czego żądam.

P. Le Quoi bojaźliwie przybliżył usta do łyżki; lecz ponieważ brzegi jej już ochłodły, myślał więc, iż to samo jest z płynem w niej zawartym, bez żadnej przeto obawy wychylił sporą dozę i tak się straszliwie oparzył, iż przez chwil kilka wykrzywiał się nie miłosiernie. Nogi jego, mówił Billy, gdy poźniej opowiadał tę historją, ruszały się żwawiej, jak pałki na bębnie; chwycił się ręką za brzuch i spozierając na obie damy, jakby dla ubłagania litości, klął okropnie po francuzku. Lecz ja go chciałem nauczyć, iż nie żartują bezkarnie z Yankiesa, i figiel za figiel.

Postać niewinna i mina pełna prostoty, z jaką się Kirby znowu jął roboty swojej, przekonałyby, iż nie umyślnie zadał Panu Le Quoi tę chwilową mękę, jeśliby nie nadto zdobywał się na sztukę, aby bydź naturalnym. Tymczasem Francuz powrócił do zwyczajnej przystojności, przeprosił damy za niebaczne wyrażenia jakie mu boleść wyrwała, wsiadł na konia, oddalił się o kilka

kroków od kotłów i nie kończono już targu, przez ten przypadek przerwanego.

Marmaduk tymczasem przechadzał się po małym lasku, oglądał swe ulubione drzewa i przeświadczył się ze smutkiem, iż niedbalstwo z jakiém dobywano sok z klonów, było prawdziwém zniszczeniem.

— Z boleścią, — rzekł — widzę, duch rozrzutności panującej w tym kraju; zapamiętale tu nadużywają dobrodziejstw, któremi natura wzbogaciła. Ty sam Kirby nie jesteś wolny od zarzutów w tym względzie, zadajesz tym drzewom śmiertelne rany, kiedy najmniejsze nacięcie byłoby dostateczném. Powinienbyś pamiętać na to, iż wieki upłynęły nim te drzewa wzrosły, a gdy znikną one, nikt z nas nie ujrzy, kiedy się ta strata wynagrodzi.

— O to się jednak bynajmniej nie troszczę, sędzio; lecz zdaje mi się, iż tyle jest drzew w tym kraju, iż nie należy się obawiać zupełnej ich zaguby. Jeśli grzechem jest wa-

lić drzewa, miałbym z czego zdać sprawę, własnemi bowiem rękami zwaliłem lasu więcej niż na pięćset włok w stanach Nowego Yorku i Wermont, a w tym spodziewam się przynajmniej do tysiąca dopełnić tę liczbę. Ręce moje stworzone do topora, nie żądam innego dla siebie zajęcia się. Lecz Jared Ransom mniemał, iż cukier w tym okręgu stanie się tego roku rzadkim, gdyż przybywa znaczna liczba nowych mieszkańców, wziąłem się przeto do wyrabiania jego tej wiosny.

— Dopóki wojna niszczyć będzie świat stary, — rzekł Marmaduk, — dopóty będą przybywali mieszkańcy w nowym.

— Nie ma więc tak złego wiatru, sędzio, któryby dla kogokolwiek nie był przyjaźnym. Wątpliwości nie podlega, iż się kraj zaludnia; lecz nie wiem dla czego zdajesz się tyle przywiązywać do drzew, jak do własnych dzieci. A jednakże, ileż ich wytrzebiłeś na grunta?

— Nie mówię ci, iż chcę, aby kraj ciągle był okryty drzewami, Kirby; lecz utrzymuję, iż nie należy ich niszczyć bez potrzeby, jak gdybyśmy za rok doczekali nowych. Zresztą, nieco cierpliwości, przyjdzie chwila, kiedy prawa czuwać będą nad ich zachowaniem, równie jak nad źwierzyną, która się w nich kryje.

Uczyniwszy tę pocieszającą uwagę Marmaduk wsiadł na konia; mały orszak ruszył w drogę, by dójśdź do celu zamierzonej przez Rycharda przejażdżki i Billy Kirby został sam jeden, śrzód drzew klonowych, zajęty swoją robotą. Wolny ogień pałający pod jego kotłami, szopa pokryta korą, ta gromada drzew pięknych, przez które zdawało się, iż tyle przechodziło kanałów, zkąd sok ściekał kroplami do naczyń na przyjęcie go przeznaczonych, człowiek olbrzymiej postaci, co uzbrojony wielką łyżką, chodził od kotła do kotła i mięszał płyn w nich zawarty, wszystko składało

widok, który mógł ujśdź za obraz dosyć wierny życia ludzkiego, w pierwszym okresie cywilizacyi; a mocny głos Kirbego, który znowu począł nucić śpiew przerwany, dodawał do tej całości malowniczej, ostatni rys; wszystko co słyszeć można było, ograniczało się do następnych wierszy:

Kiedy się puszcza pod siekierą wali,
Dla wołów moich ja nucę wesoło,
Aż znów ukaże księżyc srebrne czoło,
Powtarzam: nazad, na przód, nuże dalej.
Gdy wieczór miejsce zajmie dziennych skwarów,
Wnet, opuszczając orome zagony,
Szukam w leszczynie przychylnej uchrony,
Przeciwko żądłu natrętnych komarów.
Wy, których wiedzie żądza kupna ziemi,
Szukajcie dębu co zamieszkał góry,
Lub sosny czołem wzniesionej pod chmury,
Ja zawsze będę z piosnkami mojemi.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.